

Maisey Yates

Szalona noc

Tłumaczenie:

Barbara Bryła

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rachel Holt nie odrywała oczu od stolika nocnego. Od leżącego tam pierścionka, błyszczącego w świetle nocnej lampki. Uniosła lewą dłoń i spojrzała na palec, na którym pierścionek tkwił jeszcze kilka godzin temu. Nosila go tak długo, że palec dziwnie bez niego wyglądał. Teraz jednak założenie go nie byłoby właściwe. Sięgnęła po pierścionek i z bliska przyjrzała się, jak lśni, a potem odwróciła się w stronę śpiącego obok mężczyzny. Leżał z ramieniem zarzuconym za głowę, oczy miał zamknięte, a ciemne loki opadały mu na twarz. Wyglądał jak anioł. Cudowny upadły anioł, który nauczył ją rozkosznie grzesznych rzeczy. Ale to nie on dał jej pierścionek. To nie jego miała poślubić za miesiąc. W tym tkwił cały problem. Był jednak tak piękny, że nie potrafiła myśleć o nim jak o problemie. Alex, o pięknych intensywnie niebieskich oczach i złocistobrazowej skórze. Poznała go wczoraj po południu w porcie. Zerknęła na zegarek. Ich znajomość trwała zaledwie osiem godzin. Wystarczyło osiem godzin, a zapomniała o powadze i godności, jakimi kierowała się całe lata. Zdjęła pierścionek zaręczynowy, żeby podążyć za swoim... Nie, nie sercem. To były tylko hormony, z pewnością. Co sobie w ogóle myślała? Zwykle nie zachowywała się w taki sposób. Była za mądra, żeby pozwolić namiętności zwyciężyć zdrowy rozsądek i zasady. Ale tej nocy zasady przestały obowiązywać. Od pierwszego wejrzenia zauroczył ją wdziękiem,

z jakim się poruszał. Muskulami prężącymi się, kiedy pracował czyszcząc pokład.

Zamknęła oczy i cofnęła się do tej chwili. Bez trudu przypomniała sobie, co sprawiło, że pozbyła się rozsądku... i ubrania.

Od ich przyjazdu na Korfu pogoda nie była jeszcze tak piękna. Nie nazbyt upalna,

z lekką bryzą wiejącą od morza. Rachel zjadła właśnie lunch z Alaną.

Przyjaciółka

wybierała się już na lotnisko, żeby odlecieć do Nowego Jorku. Rachel miała tu

zostać i reprezentować rodzinę Holtów na imprezie charytatywnej. To były jej

ostatnie wakacje przed ślubem w przyszłym miesiącu. Ostatnia szansa, żeby się

wyszumieć, oczywiście w niewinny sposób, zanim zwiąże się z kimś ciałem i duszą

na resztę życia.

– Jeszcze jedna para butów? – Alana wskazała ręką na niewielki butik po drugiej

stronie wyłożonej jasnym kamieniem ulicy.

– Raczej nie. – Rachel patrzyła w stronę statków i jachtów zacumowanych w porcie.

– Źle się czujesz?

– Może – roześmiała się.

– Chodzi o ślub, prawda?

– Niestety, kiedyś musi nastąpić. Zdecydowaliśmy się sześć lat temu, zaraz potem

zareczyliśmy się. Datę mamy ustaloną od jedenastu miesięcy. Więc...

– Zawsze możesz się rozmyślić.

– Nie, nie mogę... Wyobrażasz to sobie? Ten ślub będzie towarzyskim

wydarzeniem roku. Yan przejmie w końcu firmę Holtów. Mój ojciec zyska w nim

syna, a obaj tego pragną.

– A czego pragniesz ty?

Rachel od dawna już nie zadawała sobie tego pytania.

– Ja... Zależy mi na Yannisie.

– Kochasz go?

Na jednym z jachtów coś dostrzegła. Jakiś mężczyzna czyścił pokład. Nie nosił

koszuli, luźne, spłowiałe szorty przylegały mu do ud. W promieniach słońca Rachel

wyraźnie widziała rysujące się mięśnie i linie jego ciała. Ten widok
pozbawił ją
tchu. W jednej chwili poczuła napiętność, gorączkę, głęboką tęsknotę,
których, jak
to sobie właśnie uświadomiła, tak bardzo jej brakowało od czasów
traumatycznego
doświadczenia sprzed lat.

– Nie. – Rachel nie spuszczała oczu z mężczyzny na jachcie. – Nie w taki
sposób,
jaki masz na myśli. Nie jestem w nim zakochana. Ale jednak naprawdę go
kocham,
tylko... inaczej.

Już wcześniej miała tego świadomość, ale nagle zaczęło jej to doskwierać.
Sądziła, że to może z jej winy. Yannis nie był napiętym mężczyzną. Prawie
nigdy
jej nie dotykał. Przez te wszystkich lata, kiedy byli razem, nigdy nie posunął
się
poza pocałunek.

Był bardzo przystojny, doszła więc do wniosku, że problem, jeśli można to
nazwać
problemem, tkwił w nich obojgu. Sama po latach samokontroli nie mogła
wykrzesać

z siebie pasji. Po tym, jak przed laty napiętność omal nie doprowadziła jej do
tragedii, trzymała się na krótkiej wodzy. Dzięki temu stanowili jej zdaniem
idealną
parę. Ale to nie była prawda. Teraz to do niej dotarło. Z oślepiającą jasnością.
Bo

ona jednak była napiętna i miała swoje potrzeby.

– Co zamierzasz zrobić? – W głosie Alany brzmiała troska.

– Z czym?

– Z tym, że go nie kochasz. – Alana nie mogła wiedzieć, że świat Rachel
właśnie

zatrząsał się z powodu tamtego mężczyzny na jachcie nieopodal.

Machnęła ręką.

– To dla mnie nic nowego.

– Gapisz się na tego faceta tam. Najwyraźniej.

– Cóż, on jest...

– Hm. Tak, owszem. Idź pogadaj z nim.

– Co? Tak po prostu... iść i pogadać?

– No. Nie muszę wsiadać do samolotu jeszcze przez kilka godzin, więc jeśli
potrzebujesz wsparcia, jestem tu. Ale mogę się zmyć.

– Pogadam z nim i co?

Flirtowanie, igranie z niebezpieczeństwem, życie chwilą, wszystko to należało do odległej przeszłości. Tamta Rachel hańbiąca swoimi wybrykami siebie i rodzinę już nie istniała. Nowa Rachel podniosła się z upadku. Kierowała się zasadami. Była opanowana. Starła się wszystkich uszczęśliwić. Ale teraz, stojąc tam w słońcu i myśląc o stabilizacji z Yannisem, nagle poczuła, że się dusi. Poczwała zaciskający się na szyi styczek... Rachel, to ślub, nie egzekucja, spróbowała przekonać samą siebie.

– Musisz tam pójść i z nim pogadać – powiedziała Alana. – Zaczerwieniłaś się na jego widok, jak gdyby... wzniecił w tobie żar.

– Nie dramatyzuj.

– Słuchaj, stałam z boku, patrząc na twoje narzeczeństwo z Yannisem, i nic nie mówiłam. Ale sama przyznałaś, że nie szalejesz za nim. Może jesteśmy już stare i nudne, a w liceum robiłyśmy różne głupstwa, ale ty poszłaś tą drugą drogą odrobinę za daleko.

– Tamta nie przyniosła nic dobrego.

– Może i nie. Ale przyszłość też nie zapowiada nic dobrego.

– Co jeszcze mam zrobić, Alano? Ojciec tyle razy wpłacał za mnie kaucję, że w końcu chciał machnąć na mnie ręką. A teraz jesteśmy ze sobą blisko. Jest ze mnie dumny. A jeśli ceną za to jest Yannis, to muszę ją zapłacić... Pogodziłam się z tym.

– Myślę, że jesteś winna samej sobie to, żeby spędzić czas z kimś, kto potrafi wzniecić w tobie żar.

– Więc... powinnam tam pójść i pogadać z tym żeglarzem? Założę się, że mnie sklnie po grecku i wróci do pracy.

– Bez obawy, Rach. – Alana się roześmiała.

– Skąd wiesz? Może nie podobają mu się blondynki.

– Podobasz mu się. Takie kobiety jak ty doprowadzają mężczyzn do szaleństwa.

– Już nie tak jak kiedyś. – Czasy szaleństw skończyły się jedenaście lat temu, a Yannis nigdy nie zachowywał się, jakby za nią szalał.

– Akurat. Pożyj przez chwilę niebezpiecznie, zanim w ogóle przestaniesz żyć. Rachel nie mogła oderwać wzroku od faceta na jachcie, nawet po to, żeby posłać

Alanie krzywe spojrzenie.

– Podłapałaś ten tekst w ciasteczku z wróżbą?

– Przeżyłaś kiedyś orgazm z prawdziwym mężczyzną? Bo ja tak. Więc...

Rachel zaczerwieniła się. Nie, nie przeżyła orgazmu z mężczyzną. Kilka razy dała

komuś rozkosz, ale jej samej nikt jeszcze nie zaspokoił.

– Świetnie. Idę z nim pogadać. Pogadać. Nie przeżywać orgazm. Możesz opuścić

tę wymowną brew.

– Okej. Będę w pobliżu. Więc jeśli... no wiesz, będziesz czegoś potrzebować,

wyślij mi esemesaaaa.

– Spokojnie, mam gaz łzawiący. Yannis na to nalegał.

Wymawiając imię narzeczonego, skrzywiła się. Chociaż nie zamierzała robić nic

głupiego. Przez chwilę będzie lekkomyślna i wyjdzie z narzuconej dekadę temu roli.

Porozmawia z facetem, który wydał się jej uroczy. Nic więcej. Wzięła głęboki

oddech, odrzucając włosy za ramię.

– Życz mi... no, chyba nie szczęścia.

– Powodzenia.

– Nie. Nie zdradzę Yannisa. – Już sama myśl o tym była śmieszna. Przed laty buntowała się. Pragnęła wolności i zerwania się z krępujących ją więzów.

Dopóki

nie uświadomiła sobie, jakie to niosło skutki. Ale co złego w tym, że powie mu

„cześć” i przez chwilę ogrzeje się w ciepłe aury, jaką nieznajomy emanował.

– Jasne.

– Cicho! – Rachel odwróciła się i ruszyła w stronę portu. Ręce jej się trzęsły, całe

ciało buntowało się przeciwko temu, co zamierzała zrobić. Zignorowała jednak

wszystkie sygnały, żeby uciec i ocalić samą siebie. Obejrzała się na Alanę, która

nadal stała na nadbrzeżu, obserwując ją. Poszła dalej.

Powie mu tylko „cześć”. Może z nim niewinnie poflirtuje. Odrobinę. Prawie nie

pamiętała, jak to się robi. To były jej ostatnie wakacje przed ślubem. Szansa na

zakupy z Alaną. Odrobina czasu na dekompresję. Plaża, oglądanie komedii romantycznych, miłe chwile podczas gali charytatywnej. Bez rodziny i Yannisa

wokoło. Odrobina wytchnienia od bycia Rachel Holt, ulubienicy mediów. Rachel

Holt starającej się godnie reprezentować rodzinę, robiąc to, co do niej należało.

Potrzebowała trochę czasu, żeby pobyć sobą.

Zatrzymała się przy jachcie i wzięła głęboki wdech. Uniosła głowę i spojrzała w najbardziej elektryzująco błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała.

Leniwy

uśmiech odsłaniał śnieżnobiałe zęby w opalonej twarzy. Z bliska był jeszcze piękniejszy. Totalnie zniewalający. Odgarnął ciemny lok z oczu i ten gest

wprawił

w ruch jego mięśni. Pokaz specjalnie dla niej. Hormony Rachel odezwały się.

– Zgubiłaś się? – spytał po angielsku, z silnym akcentem. Takim, z jakim mówił

Yannis. Greckim. Schrypnięty głos poruszył w niej głęboko ukryte struny, wywołując

eksplozję dreszczy. Wszystko to osiągnął, wymawiając dwa słowa. Była zgubiona,

chyba że natychmiast odejdzie. Ale stała jak wrośnięta.

– Hm... Byłam... Po prostu byłam tam – skinęła w stronę nadbrzeża, gdzie stały

wcześniej z Alaną, która zdążyła już gdzieś zniknąć – i zobaczyłam ciebie.

– Zobaczyłaś mnie? Jakiś problem?

– Ja... Nie. Po prostu cię zauważyłam.

– I tyle?

Postawił stopę na metalowej poręczy otaczającej pokład i wskoczył na pomost,

ruchem płynnym i... cholernie seksownym.

– Tak.

– Jak się nazywasz?

– Rachel Holt – czekała. Na błysk w oczach, że ją rozpoznaje. Albo że się odwróci

plecami. Ludzie, widząc ją, zawsze robili jedną z tych dwóch rzeczy. Tylko że on jej

nie rozpoznał. Nie było żadnej reakcji.

– Więc, Rachel, co takiego we mnie dostrzegłaś?

– Że jesteś... hm... seksowny. – Nigdy nie była tak bezpośrednia wobec mężczyzny.

– Że jestem seksowny?

– Mhm. Wcześniej nie zaczepiały cię kobiety? – Twarz jej płonęła i nie mogła za to winić popołudniowego słońca. Nieodpowiednie słowa wymykały jej się z ust.

– Nigdy w tak uroczy sposób. Czy coś się za tym kryje?

– Myślałam... – Nagle zaczęła myśleć. Zapragnęła wszystkiego z tym nieznanym. Pragnęła go dotykać, całować, czuć dreszcze pod dotykiem jego ust na nagiej skórze, doznać z nim ekstazy. – Pomyślałam, że moglibyśmy pójść się czegoś napić. – Zimny napój. To mieściło się w jej strefie bezpieczeństwa. Zwłaszcza że nie знаła nawet jego imienia. – Jak się nazywasz? – Snuła pełne nagości fantazje na jego temat, więc wypadało go zapytać.

– Alex.

– Po prostu Alex?

Uniósł ramię, co uruchomiło mięśnie na jego torsie.

– Dlaczego nie?

Fakt, kogo obchodziło jego nazwisko? Nigdy więcej go nie zobaczy.

– Więc, pójdziemy? Chyba... twój szef nie będzie zły?

– Mój szef?

– Właściciel jachtu.

Zmieszał się.

– Och. Nie, wyjechał na kilka dni do Aten. Miałem mieć oko na to i owo. Nie muszę tu tkwić przywiązany do pokładu.

– Tak myślę. Przecież nie odpłyniesz – zaśmiała się, ale natychmiast poczuła się głupio. Jakby była osiemnastolatką, a nie dwudziestoosmioletnią kobietą. Zmarszczył nos i zmrużył od słońca oczy, dziwnie chłopięcym gestem.

– Nie wydaje mi się. Chociaż zdarzało mi się to w przeszłości.

– Tak?

– Jasne. Dlatego wylądowałem tutaj. Większość życia spędziłem, pływając. Czuję, że coś się kryło za tymi słowami. Ten poznany pięć minut temu facet zdawał się być wobec niej bardziej szczery niż kiedykolwiek mężczyzna, którego miała poślubić.

– Więc pójdziemy się czegoś napić?

– Właśnie.

– Włożę tylko koszulę. – Wspiał się z powrotem na jacht. Całą siłą woli

powstrzymała się, żeby nie krzyknąć: Och nie, pozostań z nagim torsem! Ale choćby nie wiem jak go pragnęła, wiedziała, że i tak do niczego nie dojdzie. Pójdą się czegoś napić i to wszystko.

Weszli do pobliskiego baru i zamówili colę. Wysłała esemesa do Alany, że wszystko w porządku i nie zamordował jej siekierą. Później jednak nie napisała do

niej, że godzinami spacerowali razem po mieście. Ani że wylądowali na kolacji na

molo. Zaśmiewając się i gadając, jedząc makaron z owocami morza. Nie napisała

też, że wieczorem zabrał ją do klubu. Nie była w żadnym klubie od czasów, kiedy

wślizgiwała się na imprezy z podrobionym dowodem. Takie miejsca były siedliskiem

skandali, seksu i wszystkiego, czego ani jej ojciec, ani Yannis nie pochwalali. Za

obecność w klubie prasa by ją ukrzyżowała. Alkohol, głośna muzyka, tłum lepkich

ciał na parkiecie. Kiedyś to uwielbiała. Ale potem uświadomiła sobie, w jakie kłopoty mogła się wpakować. W tym momencie jednak zamierzała zawiesić wzorowe zachowanie na kołku. Zresztą nikt tu na nią nie patrzył, nikt niczego od

niej nie oczekiwał. Nie groziło jej tamto niebezpieczeństwo sprzed lat.

Przy Aleksie czuła ekscytację i powiew ryzyka, adrenalinę, której łaknęła, odmawiając jej sobie o wiele za długo. Wszystko to razem, cały ten dzień, te wakacje od siebie samej, strasznie jej się podobało.

– Tu jest fantastycznie – zawołała, przekrzykując dudniącą muzykę.

– Dobrze się bawisz?

– Świetnie. – Wziął ją za lewą rękę. Zadrżała po tym dotykem. Przechylił jej dłoń

i pierścionek zaręczynowy zabłysnął w świetle.

– Chciałem cię o to zapytać.

Poczuła skurcz żołądka. Nie chciała o tym myśleć.

– Nie jestem mężatką.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Nie przejąłbym się, gdybyś była. Najwyżej zapytałbym, kim jest twój mąż i czy

ma powiązania ze światem przestępczym.

Myśl o Yannisie uwikłanym w zorganizowaną przestępczość była przezabawna.

Na to był o wiele za poważny. Nie byłby zdolny wściekać się na Alexa, że zabrał ją w takie miejsce. Sam nie był bywalcem klubów. Gdyby mu to zaproponowała, machnąłby ręką i życzył jej dobrej zabawy. A sam wróciłby do sumowania cyfr w kolumny, czy co to było, co robił nocami w swoim biurze, a co przynosiło mu tyle satysfakcji.

– Bez obaw. Zresztą nie robimy nic, czego musielibyśmy się wstydić. Nie zerwałam żadnych ślubów.

– Jak dotąd. Jest jeszcze wcześnie. Zatańczymy?

Spojrzała na jego wyciągniętą dłoń i poczuła ból, żądzę, skurcz brzucha. To nie

była tylko prośba o taniec. Wiedziała, że jeśli teraz powie „tak”, tej nocy już nie

będzie umiała powiedzieć mu „nie”. A może już w chwili, w której go ujrzała, nie

mogła mu odmówić.

– Tak – zdecydowała się. Tej nocy zamierzała chwycić życie w objęcia, cokolwiek

to znaczyło. – Zatańczmy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po raz pierwszy pocałował ją na parkiecie. Wokół byli ludzie, napierali na nich.

Pozwoliła, aby tłum pchnął ją na niego, czuła twarde ciepło jego mięśni na piersi.

Wciśnięta w niego, spojrzała w górę, odchylając głowę. Tak, błagała go i było jej

wszystko jedno. Potrzebowała tego bardziej niż powietrza. Nieważne, co będzie

jutro czy za miesiąc, nieważne nawet, czy przeżyje tę noc. Czuła, że umrze, jeśli on

jej nie dotknie. Jeśli nie będzie go mogła zakosztować.

Nie kazał jej prosić zbyt długo. Opuścił głowę i dotknął jej ust, rozchyłając językiem jej wargi. Otworzyła usta, wciągnęła jego język głęboko, całowała go aż

po zawrót głowy. Takiego pocałunku jeszcze nie zaznała. Przestała myśleć, przestała się bać. Cała była żądzą. Objęła go i przytuliła się, poruszając się już nie

w rytmie muzyki, ale w rytmie własnego pożądania. Zanurzyła palce w jego

gęstych, kręconych włosach, angażując całą siebie, całą nagromadzoną w niej od lat

pasję w pocałunek, którego nie powinna doświadczać. Ale to była jej ostatnia szansa. Na tajemniczy dreszcz i odrobinę przygody. Nikt się nigdy nie dowie.

– Chodź ze mną do hotelu – szepnęła mu w usta, niezdolna oderwać się od niego

nawet na sekundę. Nie odpowiedział, tylko znowu ją pocałował. Nie mógł jej usłyszeć przez tę muzykę.

Krzyknęła mu do ucha:

– Mam pokój w hotelu. Chodźmy tam.

Tylko takiej zachęty potrzebował. Błyskawicznie wyciągnął ją z parkietu na dwór

w ciepłą letnią noc. Za drzwiami zatrzymał się, popchnął ją na ścianę i gwałtownie

pocałował. Ten gest i pocałunek były gwałtowne, brutalne. Cudowne.

Wyprężyła

się, ocierając piersią o twardą ścianę jego torsu, żądza rozdzierała ją niczym bestia. – Teraz – powiedziała, mocno zaciskając oczy. – Chodźmy. Muszę...

Nie

mogę...

– Świetnie.

– To niedaleko stąd, tak mi się wydaje. Trochę kręci mi się w głowie. Miasto jest

z boku. Trudno powiedzieć, gdzie, do diabła, jesteśmy.

Zaśmiał się.

– Wiem dokładnie, gdzie, do diabła, jestem.

– Czyli gdzie?

– Z tobą. Niczego więcej nie muszę wiedzieć.

Próbowała ignorować rosnącą falę emocji. To nie powinno budzić jej uczuć.

– Dobrze powiedziane. – Chwycił jej rękę. – Prowadź.

Wtedy poczuła się sobą, bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Poczuła odwagę.

Pewność. Szczęście. Szept tej osoby, którą była, zanim zamknęła się w sobie.

Przed

szantażem Colina. Zanim stanęła twarzą w twarz z ojcem, żeby mu powiedzieć, co

zrobiła. „Nie mogę dłużej cię chronić, Rachel. To, co robisz, jest niebezpieczne.

Ludzie, mężczyźni zawsze będą chcieli cię wykorzystać. Prasa będzie na ciebie

polować, bo jesteś tym, kim jesteś. Koniec z ryzykiem. Jeśli będziesz nadal to robić,

nigdy więcej ci nie pomogę. Za bardzo cię kocham, żeby ci na to pozwolić”.

Matka

ujęło to bardziej dosadnie: „Kobiety z twoją pozycją nie stać na takie błędy.

Pomyśl,

co powie prasa. O tobie. O nas. Nie po to tyle lat zdobywałam dla nas pozycję w towarzystwie, żebyś to zniszczyła głupim zachowaniem”. Gniewne słowa wypowiedziane w cztery oczy. Tylko Rachel знаła matkę z tej strony.

Zachowała te

słowa w sercu, były z nią zawsze. Z wyjątkiem... tej chwili. Ale teraz znalazła się

poza czasem, poza realnym światem. Alex nie wiedział nawet, kim była. Nie zamierzał jej wykorzystać. Nawet Yannis, jeden z najmiłszych ludzi, jakich znała,

był z nią bardziej dla jej nazwiska niż czegokolwiek innego. A Alex po prostu jej

pragnął. Ta myśl odegnała wszystkie mroki, przeszłość i przyszłość. Liczyło się

tylko tu i teraz. A to teraz było cudowne. Pobiegli, trzymając się za ręce, roześmiani. Zrzuciła buty i biegła boso chodnikiem. Zatrzymali się przed hotelem,

iluminacja z lobby oświetlała Alexa i fontanny przed budynkiem.

– Mam nadzieję, że nie czujesz się onieśmielony – powiedziała, ciężko dysząc.

– Bez obaw. – Trudno było wyobrazić go sobie onieśmielonego, gdziekolwiek.

– Zanim wejdziemy do środka, muszę się dowiedzieć przynajmniej trzech rzeczy

o tobie, dobrze?

– To zależy. Chcesz sprawdzić moją wypłacalność?

– Nie, przysięgam. Nawet nie zdejmę ci odcisków palców. Ale... nie znam cię i tak

być nie może.

– Co sprawi, że przestanę być nieznajomym?

Mocno zacisnęła powieki, a kiedy otworzyła oczy, widziała już tylko jego.

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Nie mam ulubionego.

– Daj spokój. Jakiego koloru jest twoja kołdra?

Zaśmiał się.

– Czarna.

– Okej. Ile masz lat?
– Dwadzieścia sześć.
– Ja mam dwadzieścia osiem. Mam nadzieję, że to cię nie powstrzyma.
– Ani trochę. Mogłoby mnie najwyżej jeszcze bardziej nakręcić, gdyby to tylko
było możliwe.
Puls jej podskoczył.
– Jeszcze jedno. Wolałbyś spać pod gwiazdami czy w pięknym apartamencie?
– Wszystko mi jedno. Dopóki będziesz ze mną. Najlepiej naga.
– Doskonała odpowiedź.
– Możemy już wejść do środka?
– Tak. Już nie jesteś nieznajomym.
Weszli do środka i przemknęli przez lobby. Nacisnęła guzik windy i czekała, z każdą sekundą coraz bardziej niespokojna. Ledwo zamknęły się za nimi drzwi windy, popchnął ją na ścianę, całując ją jak wygłodniały, rękami błądząc po jej ciele.
W najdzikszych fantazjach nie wyobrażała sobie siebie w takiej sytuacji. W przeszłości doświadczała zawrotów głowy, przesyconych smakiem alkoholu pocałunków. Teraz to nie alkohol uderzał jej do głowy. Znaleźli się pod drzwiami jej pokoju, nie dość szybko i zarazem zbyt szybko.
Nigdy nie uważała się za namiętą, ale odczuwała popęd płciowy. Yannis czekał cierpliwie, aż sprawy osiągną kolejny etap. Musiała sama zaspokajać swoje potrzeby. Przeżywała orgazmy. Ale ekstaza zupełnie bez kontroli to było coś zupełnie innego. Dała rozkosz Colinowi, ale on nigdy tak naprawdę jej nie dotknął. Zresztą to miało miejsce jedenaście lat temu i wyczerpywało zakres jej doświadczeń z mężczyznami i nagością. Teraz była tu i teraz, a Alex jej naprawdę dotykał i dawał rozkosz. To było jednocześnie cudowne i przerażające.
Wyszła z windy na miękkich nogach. Nerwowo zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu klucza do pokoju i w końcu znalazła kartę na dnie torebki.
– Dzięki Bogu – westchnęła. – To chyba profanacja?
– Dlaczego?
– Dziękować Bogu, że znalazłam klucz, żebyśmy mogli... cóż, to chyba

cudzołóstwo, prawda?

– Będzie za pięć minut. W tej chwili to tylko żądza.

– Nieodparta. – Wsunęła kartę w zamek. Pojawiło się zielone światelko.

Dotknął czubkiem palca jej policzka, gestem szokująco czułym.

– Ślicznie wyglądasz, kiedy się denerwujesz.

– To bardzo miłe.

Zatopił błękitne oczy w jej oczach, jak gdyby widział tylko ją, jak gdyby tylko ona

się liczyła. Nikt dotąd tak na nią nie patrzył.

– Mówię poważnie.

Gardło miała ściśnięte.

– Cóż... dziękuję. Ale mniej się denerwuję, kiedy mnie całujesz. Może powinniśmy

pójść tym tropem?

Nie musiała go prosić dwa razy. Pociągnął ją do pokoju i na łóżko. Leżała na plecach, pod sobą czuła miękkość materaca, a nad sobą twarde ciało Alexa.

Nie

miała czasu się denerwować, była zbyt podniecona. Teraz nie miał w sobie nic

chłopięcego. Zniknęły wesołe iskierki w oczach, zastąpione czymś ciemnym, dzikim.

Niebezpiecznym. Podobało jej się to.

– Następnym razem nie będę się spieszył. Obiecuję. Lubię grę wstępna. –

Uniósł

się na kolanach i ściągnął koszulę. Z kieszeni spodenek wyciągnął portfel, wyszarpnął z niego prezerwatywę i rzucił portfel na podłogę. Za nim

poleciało jego

ubranie. Nie miała czasu się denerwować, zbyt zajęta gapieniem się na niego.

Nie

wyobrażała sobie, że mężczyzna może być tak piękny. Pragnęła go. Szarpnął w dół

górze jej sukienki, odsłaniając gołe ciało, opuścił głowę i zaczął ssać jeden z jej

sutków, jednocześnie podciągnął spódnicę nad biodra. Ściągnął jej majtki, szybko

założył kondom i wpasował się między jej uda. Podłożył dłonie pod jej pośladki,

uniósł ją ku sobie i wszedł w nią głęboko. Skrzywiła się z bólu, walcząc z chęcią

krzyku. Nie chciała psuć tej chwili. Pomimo bólu to był najpiękniejszy moment, jaki

przeżyła. Najbardziej podniecająca i dzika rzecz, jaka jej się przydarzyła.
Cudowna.

Nawet jeśli coś zauważył, nie dał tego po sobie poznać. Ucieszyła się. Wbijał się

w nią głęboko, unosząc ich oboje coraz wyżej, aż zaczęła jęczeć. Szarpała jego

włosy, prześcieradło, cokolwiek, czego mogła się chwycić, żeby nie odlecieć i nie

rozpaść się na milion kawałków. Ból szybko zgasł, każde pchnięcie zbliżało ją do

spełnienia. To nie była łagodna droga na szczyt. Tam był ogień i burza, orgazm

prawie wydarł się z niej, zanim zdołała chwycić oddech. Owładnięta dreszczem,

przywarła do jego ramion, otoczyła nogami jego biodra. Wbiła mu paznokcie w skórę, ale nie zważała na to. Nadal był nad nią, krzycząc chrapliwie, kiedy znalazł własną rozkosz.

Potem odsunął się, wstał i poszedł do łazienki. Leżała nadal na plecach, z sukienką zrolowaną pod piersiami i ponad biodrami, łapiąc oddech, rękami zasłaniając oczy. – Dobry Boże, co ja zrobiłam?

Wrócił, skrzywiony.

– Powinnaś mi była powiedzieć.

– O czym? – Usiadła, obciągając sukienkę. Chociaż on zupełnie się nie przejmował

własną nagością.

– Że jesteś dziewicą.

– Och, mogłam ci powiedzieć. Tylko że... nie chciałam.

Podszedł do łóżka i wziął jej lewą rękę, unosząc ją na wysokość jej oczu, żeby

mogła spojrzeć na pierścionek zaręczynowy.

– Ten, co ci to dał, musi być idiotą.

Powróciła do teraźniejszości. Spojrzała na pierścionek, tak jak wtedy, po tym, jak

pierwszy raz kochała się z Alexem. Potem kochali się jeszcze czterokrotnie.

Powiedział prawdę. Naprawdę lubił grę wstępną. I był w tym cholernie dobry.

Odłożyła pierścionek, uśmiechając się. Usiadła powoli, cała obolała. Może to było

głupie, ale czuła się jakoś... inaczej. Oszołomiona. Ożywiona. Prawie zakochana.

Zamknęła oczy. Nie chciała tego, to taki banał. Nawet go nie знаła. Była z nim naga, to wszystko. Chociaż tak dobrze pamiętała taniec z nim. Co czuła, idąc z nim za rękę boso po chodniku. Wtedy żyła naprawdę. Była szczęśliwa. Więc może to nie było takie głupie, że była na wpół zakochana. Chociaż przerażające. Kiedyś była... nie zakochana, ale zauroczona mężczyzną i przyniosło to ohydne rezultaty. Ale tamto to było co innego. Jak gdyby w jakimś innym życiu. Jak gdyby zdarzyło się innej dziewczynie. Przez te jedenaście lat zmieniła się. To było konieczne, ale czuła, jak gdyby uwierało ją własne ciało. Tej nocy poczuła się znowu wolna. Wstała z łóżka i poszła do łazienki. Zerknęła w lustro. Włosy miała w nieładzie. Ciemny ślad na szyi po pocałunkach. Uśmiechnęła się. Nie powinno jej to cieszyć. Ale rzeczywistość mogła jeszcze poczekać. Zaczesała włosy do tyłu i wyszła z łazienki. Zatrzymała się, widząc na podłodze portfel Alexa. Był otwarty, po tym jak wyjął z niego prezerwatywę i rzucił nim o ziemię. Kolejne kondomy zdobył już w hotelowym concierge. Ku jej oburzeniu. A także zachwytowi, jeśli miała być zupełnie szczerą, bo paczka kondomów przyniosła jej sporo frajdy. Schyliła się i bezmyślnie podniosła portfel z podłogi. Musiał sporo kosztować. Zrobiony był z czarnej skóry i pięknie wykończony. Coś takiego mogło należeć do jej ojca albo do Yannisa. Dziwne, zważywszy na jego znoszone ciuchy i pracę na łodzi. Przeniosła wzrok na jego dokumenty. Miał amerykańskie prawo jazdy. Dziwne. Okej, panno wścibska. To nie jest twoja sprawa. Nie opowiedzieli sobie historii swojego życia, więc nie powinna oglądać jego rzeczy. Zanim zamknęła portfel i odłożyła go na stolik, przeczytała jego nazwisko.

Nie celowo. Ale zobaczyła je i potem mogła się już tylko gapić. Znała to nazwisko.

Przez całe trzydzieści sekund nie mogła sobie przypomnieć skąd. Alexios Christofides.

Słyszała, jak Yannis wymawiał je, warcząc i przeklinając. Nękał Yannisa całymimi miesiącami. Skupował akcje jego przedsiębiorstwa, pisał donosy do urzędu skarbowego, insynuując podatkowe nadużycia, i raporty do agencji walczących o ochronę środowiska. Same fałszywe oskarżenia, ale powodujące stratę czasu i pieniędzy. Nie był chłopcem okrętowym, to na pewno. Nie był też nieznanym.

Pozwoliła się uwieść wrogowi swojego narzeczonego. Poczula, jak podłoga usuwa jej się spod nóg, zabierając ją w przeszłość, do chwili tak podobnej jak ta teraz, że miała ochotę krzyczeć.

Colin, wściekły, że nie chciała iść z nim iść do łóżka, pokazał, kim był naprawdę.

„Mam twoje fotki i video, jak mi to robiłaś. Prasa zapłaci mi za nie dużo pieniędzy.

Nie muszę z tobą spać”. Myślała, że od tego czasu zmądrzała i była ostrożniejsza.

A jednak była tą samą głupią dziewczyną. Co gorsza, tym razem draniowi udało się ją uwieść.

– Alexios? – Mężczyzna w jej łóżku poruszył się. Rachel starała się nie zemdleć.

Nie zwymiotować. Nie uciec z pokoju z wrzaskiem. Musiała się dowiedzieć, co się właściwie wydarzyło. Czy on wie, kim ona jest.

– Alexios – powtórzyła jego imię. Usiadł i uśmiechnął się. Kiedy w końcu na nią spojrział, ten uśmiech zbladł. Jak gdyby wiedział, nawet na wpół senny, że reagując na to imię, popełnił błąd. Prawdopodobnie zdołał już zapomnieć, z kim był w łóżku i w którym hotelu.

– Rachel – powiedział głosem mocnym jak whiskey i dobry seks. – Wracaj do

łóżka.

– Nie. – Położyła dłoń na czole. – Nie teraz. Ja...

Spojrzał na jej palce ściskające jego portfel. Potem znowu na nią. Nagle się zmienił. Odgarnął czarne loki z czoła i pomyślała, że patrzy na nieznajomego. Nagiego nieznajomego. Bo nie znała go. W ogóle. Oszukiwała samą siebie, myśląc,

że razem coś przeżyli. Że byli bratnimi duszami i inne takie idiotyzmy. Ale to nie

była prawda.

– Wiesz, kim jestem, prawda? – spytała.

Wstał; pościel zsunęła się, wystawiając na jej widok piękne, mocne ciało.

Nawet

teraz serce podskoczyło jej do gardła z zachwytem.

– Przeszukiwałaś mój portfel?

– Leżał na podłodze. Podniosłam go. Pomyślałam sobie: jaki ładny portfel, o wiele

za ładny dla chłopca pokładowego. Więc teraz możesz powiedzieć mi prawdę.

– Wiem, kim jesteś. Wyobraź sobie, jak się zdziwiłem, kiedy poderwałaś mnie,

zanim ja poderwałem ciebie. Jeszcze bardziej zdziwiło mnie, że nie potrzebuję

tygodnia ani specjalnej okazji, żeby cię uwieść. Poszło mi z tobą dużo łatwiej niż

myślałem.

– Jak to się miało skończyć? Dlaczego miałbyś...?

– Bo chciałem tego, co on ma. Wszystkiego. A teraz mam coś bardzo specjalnego.

Oboje wiemy, że miałem cię pierwszy.

– Ty draniu! – Zaczęła zbierać z podłogi jego ubrania. – Ty... To mój pokój.

Zabieraj swoje rzeczy i wynoś się. – Rzuciła w niego spodenkami, potem koszulą. –

Precz!

Zaczął się ubierać.

– Nie wiem, za kogo bierzesz swojego narzeczonego, ale ja wiem, kim on jest.

– A ja wiem, kim ty jesteś! Nie potrafię nawet wymyślić słowa wystarczająco ohydne, żeby cię opisać. Nie jesteś mężczyzną.

– Oboje wiemy, że jestem.

– To, że umiesz oszukać kobietę i włożyć jej sztywnego penisa nie czyni jeszcze

z ciebie mężczyzny.

– Oszukałem cię? Po prostu nie powiedziałem ci wszystkiego. Nie zmuszałem cię,

żebyś poszła ze mną do łóżka.

– Ale... uwiodłeś mnie, wiedząc, że to zniszczy moje narzeczeństwo.

Celowo.

– Myślałaś, że uwiedziona pozostaniesz niewinna? A może jesteś wściekła, bo to

zaplanowałem?

– Myślałam, że to było... Myślałam... – Słowa więzły jej w gardle.

– Dziewica Rachel.

– Już nie jestem dziewczyną. Przez ciebie.

– Przez siebie samą, *agape*. – Wciągnął spodenki i zapiął rozporek. – To był twój

wybór. Nie wiń mnie za swoją niewierność.

W odpowiedzi jego portfel przeleciał przez pokój, uderzając go w ucho i lądując

na przeciwległej ścianie.

– Precz! – wrzasnęła.

Zniszczył jej narzeczeństwo. Przyszłość jej rodzinnej firmy. Wykorzystał ją. Oszukał. Próbuje zranić Yannisa... Który na to nie zasługiwał. Któremu na niej

zależało. I jej ojca. Po tym wszystkim, co dla niej zrobił. Przycisnęła dłonie do

powiek, próbując powstrzymać napływające łzy.

– Rachel...

– Zniszczyłeś mi życie. Myślałam, że jesteś inny. Myślałam... poczułam coś, a to

były tylko kłamstwa.

– Niczego ci nie obiecywałem. Popełniłaś błąd, na swoje nieszczęście.

– Nie dzwoń do niego. Tylko do niego nie dzwoń.

– Nie będę musiał. Nie wyjdiesz za niego.

– Po jednej nocy z tobą miałabym odejść od mężczyzny, z którym byłam zaręczona

przez lata? Nie wydaje mi się. – Kilka chwil wcześniej mogła to sobie jednak wyobrazić. Naraziłaby na skandal siebie i rodzinę. Dla niego. Co z nią było nie tak?

Dała się ponieść emocjom. Zatraciła się w chorej fantazji, a bohater jej bajki okazał

się łajdakiem.

– Po prostu wyjdź. I proszę, nie kontaktuj się ze mną. Nie dzwoń do niego. Nie...

Nie...

– Niby dlaczego? Dostałem to, czego chciałem. Mam swoje plany, *agape*, i nie zamierzam ich zmieniać tylko dlatego, że otarłaś łzę. – Przeszedł przez pokój. Nawet na nią nie spojrzął. Nie odwracając się, zamknął za sobą drzwi. Opadła na podłogę bezsilna. Uświadomiła sobie, że nadal jest naga. Ale to nie miało znaczenia. W ubraniu nie czułaby się mniej zbrukana. Zdradziła Yannisa.

Gotowa była odejść od Yannisa, gdyby tylko Alex nie okazał się kłamliwym, podstępny draniem. Teraz musiała wrócić do domu. Kontynuować przygotowania

do ślubu. Życie musiało toczyć się dalej. Jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Wróci do

Yannisa, do swojego bezpiecznego azylu. A jeśli Alex powie mu, co zaszło tej nocy,

będzie błagać Yannisa o wybaczenie. Zapomni o żarze i namiętności, jakie w sobie

odkryła tej nocy. Zapomni o Alexiosie Christofidesie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Powiedział sobie, że nie pojawi się na ślubie. To samo mówił sobie, wsiadając

w Nowym Jorku do samolotu lecącego do Grecji. Także wtedy, kiedy leżąc w pierwszej klasie, wypijał więcej kieliszków wina, niż zwykle to robił w podróży.

Mówił to sobie też, jadąc z lotniska do rezydencji Holtów, gdzie miał się odbyć ślub.

Wszyscy wiedzieli, gdzie miał się odbyć. To była międzynarodowa sensacja.

Ślub

tajemniczego biznesmena i obiektu damskich westchnień Yannisa Kourosa z ukochaną spadkobierczynią Holtów. Zdjęcia ze ślubu miały być w cenie, świat

oczekiwał z zapartym tchem na wieści, na migawki. Czytał o tym w każdej gazecie,

odkąd wyjechał z Korfu. Odkąd został wyrzucony z łóżka Rachel Holt.

Rachel. Czuł ból na każdą myśl o niej. O jej miękkim ciele. Uśmiechu. O jej pasji

i niewprawnych ruchach, kiedy się z nim kochała. Była niedoświadczona, ale go

pragnęła. Nikt nigdy go tak nie pragnął. Tamtej nocy się zatracił. Był tylko Alexem,
a ona po prostu Rachel. Był mężczyzną, który pragnął kobiety, a nie desperatem
opętanym chęcią zemsty. Ale jej słodki głos wdzierający się w jego sen,
mówiący
„Alexios”, sprowadził go na ziemię. I wszystko diabli wzięli. Nie wspominał
mile
tamtej chwili, kiedy uświadomiła sobie, że był wrogiem Yannisa. A kiedy ze
łzami
w oczach prosiła, żeby nie mówił o niczym jej narzeczonemu, to, do diabła,
nie
zrobił tego. Zadać sobie tyle trudu, zdobywając kobietę Yannisa, a potem nic
z tym
nie zrobić?
A jednak nie zadzwonił do Yannisa. Sam tego nie rozumiał. Podobnie jak
tego, że
znalazł się teraz w rezydencji Holtów. Ze zręcznie podrobionym
zaproszeniem na
ślub, które umożliwiło mu wcześniejsze przybycie na uroczystość,
poczęstunek
i zwiedzanie dóbr. Jego asystentka zaczęła pracować nad zaproszeniem kilka
tygodni wcześniej, na wszelki wypadek. Nie planował przyjazdu, ale lubił się
zabezpieczyć. Wręczył teraz to zaproszenie kobiecie stojącej przy drzwiach.
Była
ubrana na czarno, blond włosy miała gładko zaczesane w kok. Zresztą cały
wystrój,
od wstążek po kwiaty, był stonowany. Elegancki. Wolny od zbędnych ozdób
i romantycznych akcentów. Tak jak wizerunek Rachel w mediach. Kobiety
innej niż
ta, którą spotkał tamtego skąpanego w słońcu dnia w Grecji.
Zapamiętał to, bo mogła to być ważna informacja. Kobieta zeskanowała kod
umieszczony z tyłu zaproszenia. Nie łatwo było go zdobyć, ale jego
asystentka
przyjaźniła się ze znajomą asystentki Yannisa i udało się skopiować
sekwencję kodu.
Urządzenie wydało aprobuski pisk i kobieta uśmiechnęła się promiennie.
– Zapraszam ścieżką do ogrodu. Poczęstunek jest już serwowany, panie
Kyriakis.
– Użył zmyślonego nazwiska. Usłyszał je gdzieś i od razu mu się spodobało.

Schludnie utrzymana ścieżka poprowadziła go na tyły domu. Ujrzał wystawną aranżację z rzędami krzeseł ustawionymi przodem do ołtarza i morza. Wszystko białe. Nieskazitelnie czyste. Znowu w stylu Rachel, ulubienicy mediów. Kiedy była z nim, nie wydawała się taka nieskazitelna. Oplotła mu biodra nogami, gorącym oddechem krzyczała mu w ucho z rozkoszy. Na to wspomnienie fala gorąca przeszła mu przez skórę. Poczł dreszcze. A przecież nie była pierwszą kobietą, którą posiadł. W wieku czternastu lat znalazł się na ulicy sam, bez dozoru, i korzystał z licznych okazji. Zdarzało się, że lądował w czyimś łóżku. Nie miał powodu do narzekań. Więc dlaczego podniecał go tak bardzo seks z dziewczcą? A może kręciło go to, że odebrał ją Yannisowi? Skradł mu to, z czym tamten czekał aż do nocy poślubnej. Bo z jakiego innego powodu zostawił ją nietkniętą? Sama myśl o tym mężczyźnie, tak mu bliskim, sprawiła, że poczuł pieczenie w żołądku. Kiedyś uznał, że nie chce go zabijać, ale teraz był tego bliski. Chociaż tak naprawdę nie zrobiłby tego. Był draniem, życie go tego nauczyło. Ale nie był całkowicie zimnokrwisty. W odróżnieniu od Yannisa. I ich ojca. Bez względu na to, kim był teraz, Yannis wychował się w tamtym domu. Jako nastolatek miał wiele kobiet. Takich jak matka Alexa, gotowych na wszystko, byle dostać następną działkę. Niewolnic pod każdym względem. Ofiar. Żyjących w ubóstwie, choć otoczonych bogactwem. Trzymanych na wodzy nałogu. Matka Alexa była niewolniczo przywiązana do pana na włościach. To pokręcone uczucie nazywała miłością. Kiedy ją rzucił, skoła, krwawiąc na podłodze. Szkarłatna plama pozostała w pamięci Alexa. Minione lata i odniesione sukcesy nie mogły tego zmienić. Nie mogły przywrócić jej do życia. A Yannis żył sobie szczęśliwie. Nietknięty. Miał rodzinę. Kochającą zapewne kobietę. Bez względu na to, jak porządnego człowieka udawał, Alex znał o nim prawdę. Zacisnął palce w pięści i spojrział w górę na dom. Mała grupa ludzi prowadzona

przez kobietę w czerni zmierzała do środka. Najwyraźniej taki uniform nosił personel obsługujący imprezę. Ruszył za nimi, dołączając do grupy. Wszyscy słuchali, co kobieta mówiła o fresku przeniesionym ze starego kościoła. To go nie interesowało. W Grecji było mnóstwo starych zabytków, ten tutaj nie robił na nim wrażenia. Nocował w większej ilości ruin, niż mógł zliczyć. Owszem, cenił sobie wygody. O ile nie trzeba było żyć pod jednym dachem z brutalnym psychopata. Wolał ruiny. Życie na ulicy. Głód, zimno i wszystko inne. Wszedł ze wszystkimi do domu i gdy tylko inni skręcili za pierwszy róg, odłączył się i udał na górę. Nikt go nie zatrzymał. Teraz to był jego świat. Już nie był kimś, kogo mogli zdeptać bogaci i potężni. Sam stał się bogaty i potężny. Szedł, dokąd chciał, i robił, co chciał.

– Mam coś oddać pannie młodej – powiedział do mijającej go służącej. – Gdzie mogę ją znaleźć?

– Panna Rachel jest w swoim apartamencie, schodami w dół i na lewo – odparła bez mrugnięcia okiem. Wyglądał przecież na bywalca. Był stosownie ubrany, mówił pewnym siebie głosem. Nikt nie zadawał mu pytań. Skinął głową i podążył ze wskazówkami. Wcześniej nie zamierzał tu przybyć. Ale cieszył się, że tak się stało.

Rachel nigdy w życiu nie modliła się tak żarliwie o nadejście miesiączki. Po raz pierwszy dostała okres w wieku piętnastu lat i od tego czasu pojawiał się zawsze regularnie. Aż do teraz. Brak krwawienia doprowadzał ją do paniki. Od dwudziestu minut chodziła po pokoju ubrana tylko w majtki i stanik. Na stoliku nocnym leżał tampon, tuż obok nieotwartego testu ciążowego. Nie użyła tamponów przez cały miesiąc od swojej nocy z Alexem. Miesiąc, kiedy na przemian przeklinała go i leżała

w ciemności wpatrzona w sufit, niezdolna do płaczu, bo łzy były luksusem, na jaki nie mogła sobie pozwolić. A potem jej okres zaczął się spóźniać. Dotarło do niej, że miała poślubić jednego mężczyznę, będąc potencjalnie w ciąży z innym. Nie mogła wyjść dzisiaj za męża! Ręce jej drżały, gardło wyschło. Och, Yan, proszę, wybacz mi!

Będzie musiała mu powiedzieć, tuż przed ślubem. Ale najpierw musi zrobić coś innego.

– Okej – rzekła do małego biało-różowego pudełka. – Zróbmy to.

Nagle drzwi do jej pokoju gwałtownie się otworzyły. W popłochu zaczęła kręcić

się w kółko, przyciskając test ciążowy do piersi, dopóki nie uświadomiła sobie, że go

eksponuje. Szybko schowała go za siebie. Nagle zamarła, rozpoznając intruza.

Przez sekundę stała jak wryta, zahipnotyzowana jego zniewalająco błękitnymi

oczami. Znowu.

Musiała całym tym myśleniem o nim ściągnąć go tutaj. W najgorszym możliwym

momencie. Miał na sobie szyty na miarę garnitur, a nie toporne, spłowiałe ciuchy,

w których ujrzała go po raz pierwszy. Dziwna była myśl, że tamten strój był przebraniem, a tak oto wyglądał prawdziwy Alex. Dopiero po chwili oprzytomniała.

Nienawidziła go przecież. To był dzień jej ślubu. On był tutaj. A ona obawiała się, że

jest z nim w ciąży.

– Co tu robisz?

Stał jak wrośnięty, jak ona chwilę wcześniej.

– Zamknij przynajmniej drzwi. – Każdy, kto przechodziłby korytarzem, zobaczyłby

ją w bieliźnie. Posłuchał i wszedł do środka. – Jestem goła – syknęła.

– Nie jesteś.

– Prawie.

– Niewystarczająco. – Obrzucił ją spojrzeniem, sprawdzając, czy bielizna jest przezroczysta.

– Przestań. Co tutaj robisz?

– Przyjechałem na twój ślub, *agape*.
– Dziwne. Nie sądzę, żeby Yannis wpisał swojego śmiertelnego wroga na listę gości. – Palce zaciskała na teście ciążowym, który nadal kryła za plecami. Znalazła się w pułapce. W ślubnej koronkowej bieliźnie, niezdolna, żeby zrobić cokolwiek, w obawie, że Alex zauważy pudełko.
– Nie pozwolę, żeby się z tobą ożenił.
– Co takiego?
– Nie wiesz, kim on jest.
– Znam go od piętnastu lat. Wiem, kim jest.
– Nawet z nim nie spałaś.
– Zamierzam – odsunęła się od niego – dziś w nocy. Zbliżył się. Błękitne oczy były zimne jak sople lodu. Objął ją i przycisnął do piersi.
– Nie zrobisz tego.
– Owszem, zrobię – kłamała, bo chciała... zranić go, sprawić mu ból, bo tak wiele przez niego wycierpiała. – Będę się z nim kochać. Dziś w nocy. Pozwolę mu na wszystko. Będę z nim robić wszystkie te nieprzyzwoite rzeczy, jakie robiłam z tobą. Pochylił się i pocałował ją. Jak gdyby miał do tego pełne prawo. Jakby nie miała wyjść za mąż za cztery godziny i nie mówiła mu wcześniej, że go nienawidzi i nie chce go więcej widzieć. Jakby nie było realnego świata. Yannisa. Zemsty. Pełnych gniewu słów. Niczego, poza namiętnością. Ogniem i żarem. Jedną ręką objęła go za szyję, drugą nadal chowała za siebie. Rozchyliła wargi i oddała mu pocałunek, bo kiedy jej dotknął, przestała myśleć. Nagle ten miesiąc, kiedy byli rozdzieleni, przestał się liczyć. Liczył się tylko ten pocałunek. Żar w jej ciele, umyśle, duszy. Objęła go drugą ręką, a pudełko z testem ciążowym trafiło go w ucho.
– Co to jest? – Cofnął się i zacisnął palce na jej nadgarstku.
– Nic takiego. To... prezent. Dla przyjaciółki.
– Prezent dla przyjaciółki?

– Taaak – przeciągała to słowo, żeby zyskać na czasie i wymyśleć, co dodać do tego głupiego kłamstwa. – Prosiła o coś, co mogło przepowiadać przyszłość i pomyślałam... że test ciążowy daje odpowiedź na konkretne pytanie.

– Myślisz, że jesteś w ciąży?

– Nie dostałam okresu. W normalnych okolicznościach powiedziałabym sobie, że to doskonałe wyczucie czasu, bo właśnie wychodzę za mąż.

– Ale?

– Zważywszy na to, że spałam miesiąc temu z wrogiem własnego narzeczonego, wydaje się to trochę kłopotliwe. Tak, myślę, że mogę być w ciąży.

– To idź i zrób test. – Odsunął się. – Już.

– Dlaczego cię to obchodzi, nawet jeśli jestem w ciąży?

– Obchodzi mnie, bo będę częścią życia tego dziecka.

– Nie będziesz.

– Myślisz, że pozwolę, żeby ten facet zbliżył się do mojego dziecka? Wiem, co się dzieje z dziećmi, kiedy zbliżą się do rodziny Kouklakis. Wątpię, czy ty wiesz.

– Yannis nie... nie nazywa się Kouklakis. On...

– To nieprawdziwe nazwisko. Jesteś aż tak głupia?

– Ale...

– Idź i zrób test.

Nie miała siły się kłócić. Ściskając pudełko w zdrętwiałych palcach, powlokła się do łazienki. Z bijącym sercem patrzył, jak szła. Dziecko. Jego dziecko. Już nie chodziło o zemstę. Przestała być ważna, odkąd zaczął rościć sobie prawo do Rachel. Pragnął jej i miał ją zdobyć. To po to tu przyjechał. Yannis Kouros nie zbliżył się do jego syna lub córki. Nie zajmował się wprawdzie handlem narkotykami ani ludźmi, Alex przeprowadził drobiazgowo śledztwo i sprawdził, że interesy prowadzone przez Yannisa były całkowicie legalne, ale zła krew pozostaje złą krwią.

Strząsnął z siebie tę myśl. Pałący ból, który odczuwał, ilekroć wyobrażał sobie tę truciznę płynącą w jego żyłach. Teraz wszystko się zmieniło. Grając na giełdzie, zdobył majątek. Z natury był hazardzistą, a w sferze finansów hazard był

lukratywny. Miał w tym wprawę, nie tylko zwykłe szczęście. Przygotowywał się do wszystkiego drobiazgowo. Miał dobrą pamięć i instynkt. Zarobił w ten sposób miliony. Na swoje dwudzieste szóste urodziny, pół roku wcześniej, zgromadził na koncie pierwszy miliard.

W drzwiach łazienki stanęła Rachel, blada, ze łzami w oczach.

– I co?

– Wyszły dwie kreski.

– Co to znaczy?

– Jestem w ciąży. To twoje dziecko, nie będę cię okłamywać.

– Nie wyjdiesz za niego.

– Przyjechało tysiąc gości weselnych i setka reporterów.

– Masz dwa wyjścia, Rachel. – Adrenalina sprawiła, że myślał błyskawicznie.

–

Wyjedziesz teraz ze mną, w tej chwili, nikomu nic nie mówiąc, albo stawisz się na

ślubie. Ale jeśli to zrobisz, przerwę ceremonię i powiem wszystkim, że jesteś ze

mną w ciąży. Że cię uwiodłem na Korfu i że oddałaś mi się w rekordowo krótkim

czasie. Yannis się dowie, nawet bez konieczności ustalania ojcostwa. Bo tylko ja

jeden cię miałem.

– Reporterzy...

– Są tutaj i zrelacjonują każde moje słowo. Decyzja należy do ciebie.

– To beznadziejne. Nie mogę się cofnąć. Naprawić tego. Nie mogę... – ucichła. –

Mogłabym... – spojrzała w bok – pozbyć się.

– Nie!

Potrząsnęła głową, oczy miała pełne łez.

– Masz rację. Nie mogę. Po prostu... nie mogę.

– Jedź ze mną.

– I co potem?

– Wyjdź za mnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jesteś szalony. – Rachel skierowała strumień powietrza klimatyzacji na swoją

twarz, kiedy czerwony sportowy samochód Alexa rozpędzał się, wyjeżdżając z podjazdu w jej rodzinnej rezydencji.

Cholera, zrobiła to. Uciekła ze ślubu. Zabrała ze sobą... bardzo niewiele. Trochę ciuchów, ulubione buty, laptop, komórkę, książki. Kiedy powiedział jej, jaki ma wybór, nagle wszystko stało się jasne i proste. Mogła pojawić się na ślubie w bieli jako dziewicza panna młoda i składać Yannisowi przysięgę małżeńską, wiedząc, że nosi dziecko innego mężczyzny. Świadoma, że prasa zmiażdży wszystkich zamieszanych w sprawę, jeśli tylko Alex podaży za nią do ołtarza i ogłosi, co zrobiła. Nie mogła się na to zdobyć. Chciała grać rolę posłusznej córki, a potem żony do końca życia. Ale to by było tylko odroczenie tego, co nieuniknione. Kiedy wszystko się wyda, nieważne, jak to rozegra, zostanie potępiona. Tego była pewna. Ale nie miała dosyć siły, żeby to się stało na oczach tych wszystkich gości i reporterów. Czowała, jak całe życie, wszystko, co z takim wysiłkiem osiągnęła, wmykało jej się z rąk. Została dziedziczką rodzinnej firmy. Rachel Holt, ikona stylu i ulubienica mediów. Wieczna dama, wzór do naśladowania i... sama już nie wiedziała, co jeszcze. Tamta noc z Alexem obudziła z niej coś, czego istnienia nawet nie podejrzewała. Teraz słono za to płaciła. Zejście z prosto wytyczonej ścieżki przyniosło daleko idące konsekwencje. Ale teraz brała od tych konsekwencji chwilowy urlop. Żeby nie widzieć twarzy Yannis'a, kiedy pozna prawdę. Ani twarzy ojca. Ani Leah. Chwyciła za komórkę. – Muszę przynajmniej wysłać wiadomość Leah. – Pomyślała o siostrze, która miała być honorową drużną na ślubie. Uroczej, kochanej siostrzyczce, na której temat prasa wypisywała zawsze takie bzdury, chociaż była jedną z najlepszych osób, jakie Rachel знаła. Zrobiło jej się niedobrze na myśl, jak siostra będzie się martwić. Jak jej ojciec będzie się martwić. No i Yannis... Wszystko zniszczyła. Poczowała panikę. – Nie pisz do nich, dopóki nie znajdziemy się w samolocie gotowi do startu.

Dlaczego niby mam być szalony?

– Bo to wszystko jest szaleństwem – wybuchła. – A ty chcesz, żebym za ciebie

wyszła. Nie zrobię tego. Nie znam cię. Nawet cię nie lubię.

– Jak możesz mnie nie lubić, skoro mnie nie znasz?

– Nie znam cię zbyt dobrze, ale to, co o tobie wiem, wystarczy.

– Podoba ci się moje ciało.

– Ale pod tymi twardymi mięśniami kryje się niestety irytująca osobowość.

– Czyżby?

– Jesteś kłamcą. Zdecydowanym zniszczyć życie mojego narzeczonego, a ja nawet

nie wiem dlaczego. Wykorzystałeś mnie, żeby się na nim zemścić.

– A potem nic z tym nie zrobiłem.

– Ale przyjechałeś dzisiaj.

– Nie zamierzałem przyjeżdżać na ślub i niczego nie planowałem. Ale... w końcu

przyjechałem i dobrze się stało.

– Wcale nie.

– Więc wyszłabyś za niego?

– Nie.

– Tak myślałem.

– Dlaczego go tak nienawidzisz? – Spojrzała na swoje ręce i zauważyła, że drżą.

– Jak już mówiłem, Yannis Kouros to zmyślane nazwisko. Zmyślona tożsamość.

Zresztą podobnie jak moja, chociaż nigdy nie zwracano się do mnie po nazwisku.

– Jak to?

– Moja matka nie mogła sobie przypomnieć swojego prawdziwego nazwiska, a może zdecydowała się go nie używać. „Meli”, tylko tak o sobie mówiła.

Kochanie.

Mieszkaliśmy w domu ojca Yannisa, niesławnego Nikoli Kouklakisa.

– Co?

– Przypuszczam, że o nim słyszałaś.

– Zasięg tego gangu narkotykowego był... straszny. Kiedy to się wydało kilka lat

temu...

– Tak, to był szok. Tak wielu ludzi. Tyle zrujnowanych egzystencji. Moja matka

nie została porwana. Była uwiedziona za pomocą narkotyków, pieniędzy i pewnego

rodzaju miłości. Żyliśmy w tamtym domu. Tak jak Yannis. Pamiętam, że go widywałem. Bardzo szybko nauczyłem się go bać, bo był synem wielkiego szefa.

– To... niemożliwe.

– Myślisz, że to zabawa? On nie zasługuje na to, co ma, kiedy tylu ludzi nadal

cierpi z powodu tego, skąd się wzięła jego fortuna.

– Ale nie dorobił się na... na niczym złym. Był dzieckiem, kiedy pojawił się w mojej

rodzinie. Zaczął pracować z moim ojcem. Zbudował wszystko z niczego.

– Nie znasz go tak dobrze jak ja.

– Znam go.

– Dlaczego nigdy z nim nie spałaś?

– On nie jest... specjalnie namiętny. Sądziłam, że ja też nie jestem, więc nie przeszkadzało mi to.

Alex zachichotał pośepnie.

– W domu Kouklakisa widywałem go z kobietami. Z pewnością nie brakuje mu

namiętności. Nigdy cię nie dotknął, bo może chciał zachować twoje dziewictwo.

– Nie wiedział, że byłam dziewicą. Nigdy z nim o tym nie rozmawiałam.

– Uwierz mi, *agape*, wiedział.

– Ty nie wiedziałeś.

– Znałem cię tylko przez jedno popołudnie.

– Ta znajomość ma daleko idące konsekwencje. Dlaczego znowu jestem z tobą?

– Bo nie chcesz, żebym zrujnował twoją reputację. Ani upokorzył Yannisa przy

ołtarzu.

Szumiało jej w głowie. Nie mogła sobie wyobrazić Yannisa, który nosił dwadzieścia cztery godziny na dobę starannie wyprasowany garnitur, jak

kraży po

siedzibie gangu narkotykowego w towarzystwie prostytutek. To nie miało sensu.

– Wiem tylko to, co o nim wiem. – Wiedziała także, że nie ma złamanego serca.

W pewnym sensie czuła ulgę, że uciekła ze ślubu, nawet jeśli zrobiła to z Alexiossem

Christofidesem. Nawet jeśli nosiła jego dziecko. Nie, z tego powodu ulgi nie czuła.

O tym nawet nie mogła myśleć.

– Nie zamierzasz mnie chyba więzić, prawda? – spytała, kiedy samochód zatrzymał się na lotnisku.

– Gdybym tego chciał, mogłem to zrobić jeszcze na Korfu.

– Przypuszczalnie.

– Z całą pewnością. Owinąłem cię wokół palca, *agape mou*.

Zacisnęła zęby i otworzyła drzwi do samochodu. Podeszła obsługa, żeby odebrać ich torby. Wcześniej nie spotkała się z takim serwisem, a latała wyłącznie w pierwszej klasie.

– Tak naprawdę, Alex, to ja owinęłam sobie ciebie.

– Może, ale to nie był mój palec.

– Jesteś wstrętny. Na który terminal idziemy?

– Lecimy prywatnym samolotem. Wygodniej będzie nam przedyskutować nasze sprawy.

– Dlaczego czuję się jak w towarzystwie wielkiego złego wilka?

– Z powodu moich wielkich zębów?

– Raczej twojego wielkiego ego, nigdy o tym nie myślałeś?

– To możliwe. – Najwyraźniej nie był urażony jej zniewagami.

– Nie lubię cię. – Wobec niego była brutalnie szczera.

– Wiem, ale nadal mnie pragniesz i to cię niepokoi.

– Nawet w połowie nie tak, jak niepokoi mnie bycie z tobą w ciąży.

– To dlaczego jedziesz ze mną?

– Bo... chociaż jestem na ciebie wściekła, to nie była wyłącznie twoja wina. Sama zniszczyłam swoją przyszłość. Zostając, naraziłabym rodzinę na większy skandal, niż uciekając po cichu.

– Przejmujesz się rodziną?

– Oczywiście. Moja mama była najbardziej uroczą kobietą na świecie. Mój ojciec jest taki... poczciwy, a moja siostra dostaje w kość od prasy, bo szukali worka treningowego i wybrali sobie ją. Nie mogłam wyrzucić im większej krzywdy.

– A co z tobą?

– Fakt, sobie także. Nie chcę obiektywów wycelowanych w moją twarz i tysiąca pytań. I... Alex, jesteś ojcem mojego dziecka, czy to mi się podoba, czy nie. Czuję, że zasługujesz, żeby dać ci szansę. Nie rękę, ale szansę.

– Więc czego chcesz?
– Na początek poznać cię.
– Jak rozumiem, nie w sensie biblijnym?
– Z tej strony już cię poznałam i nie doprowadziło mnie to do niczego poza ciążą i ucieczką ze ślubu. Może poznawanie cię z innej strony przyniesie lepsze efekty.
– Jeśli sądzisz, że usiądę tu i będę gadał o moich uczuciach, to się mylisz. Jeśli jednak chciałabyś poznać mnie bliżej w sensie biblijnym...
– Zamknij się, Alex.
– A prasa przedstawia cię jako potulne biedactwo. I niezbyt bystre.
– Cóż, tak chyba o mnie piszą. Uważają mnie za nieskomplikowaną i uczynną.
– A ty taka nie jesteś.
– Tak naprawdę nie. – Ale nauczyła się taka być. Po tym, jak uwikłała się w te wszystkie skandale, po Colinie, który namówił ją, kiedy była pijana, na pornograficzne zdjęcia i video. O których istnieniu musiała powiedzieć ojcu. Nie umiała sobie wyobrazić nic bardziej przerażającego. Zdaniem ojca miała szczęście, że zdjęcia to było to najgorsze. Pijane eskapady z nieznanymi mogły się zakończyć o wiele gorzej. Imprezowała, eksperymentowała z narkotykami. Jeździła pijana samochodem... Zasługiwała na reprimendę. Na groźbę wydziedziczenia. Potrzebowała dzwonka alarmowego. Kiedy wreszcie uporano się ze zdjęciami i video, kiedy spłacono Colina, jej matka zachorowała. Rachel zaangażowała się w opiekę nad nią. Wozila ją na spotkania, dotrzymywała jej towarzystwa, pomagała w planowaniu przyjęć i bawieniu gości. Był jeszcze Yannis. Ojciec oczekiwał, że za niego wyjdzie. Oczywiście miał też nadzieję, że będzie go kochać. W każdym razie wiedziała, co powinna zrobić. Narzeczony traktował ją jak figurkę z chińskiej porcelany, którą bał się rozbić. W odróżnieniu od Alexa, który był wobec niej brutalnym.
Pociągnęła nosem. Głośno.

- Co?
 - Nie jesteś dla mnie zbyt miły. – Przyspieszyła kroku, idąc za wózkiem wiozącym ich bagaż. – Mówisz, że Yannis jest takim draniem, a on traktował mnie jak...
 - Zakonnicę.
 - ...księżniczkę.
 - Akurat.
 - On tak myśli.
 - Za cztery godziny pomyśli o tobie jak o zdrajczyni, która zostawiła go przy ołtarzu.
- Zacisnęła zęby. Nie mogła się o to spierać. Dotarli do lśniącego jeta stojącego na pasie startowym. Drzwi były otwarte, prowadziły do nich wyłożone dywanem schodki.
- Bufon – powiedziała, wspinając się po nich do samolotu. Jego wnętrze było niewyobrażalnie piękne, wytworne i luksusowe, od podłogi w kolorze kremowym po miękkie skórzane kanapy.
 - Szampan się chłodzi. – Alex wszedł do środka tuż za nią. – Ty go oczywiście nie dostaniesz. Mógłby zaszkodzić dziecku.
 - Zawsze jesteś taki nieznośny?
 - A ty?
 - Jestem bardzo miła i tylko ty sprawiasz, że... brak mi wystarczająco mocnego słowa, żeby określić wściekłość i niepokój, jakie czuję, gdy jesteś blisko.
 - Zauroczenie?
 - To zdecydowanie nie to słowo.
 - To dlaczego wcześniej mnie pocałowałaś?
- Usiadła na kanapie, nagle zmęczona.
- Doprowadzasz mnie do szału. Kiedy jesteś obok, robię głupie rzeczy.
 - Uznam to za komplement.
 - Wątpliwy. Czy możesz mnie przynajmniej poczęstować sokiem pomarańczowym?
 - To da się zrobić. – Nacisnął guzik na oparciu swojego fotela i wydał polecenie.
 - Dokąd lecimy? Ebook nie dla Mambus3.
 - Do mojego domu. Z dala od burzy medialnej, która bez wątpienia się rozpęta,

kiedy się rozejdzie, że panna młoda nie stawiała się na ślubie stulecia. Kiedyś będziesz się musiała w końcu z tym uporać, ale dlaczego nie odwlec tego na jakiś

czas? – To wydawało się rozsądne. Chciała uciec od rzeczywistości choć na chwilę.

– Możesz już wysłać wiadomość siostrze. – Od tej odrobiny rzeczywistości uciec

nie mogła. Inaczej rodzina pośle za nimi policję. Przez kilka sekund bawiła się

myślą o aresztowaniu Alexa za porwanie. Ale taka historia trafiłaby na łamy, a nie

chciała, żeby jej dziecko kiedyś o tym przeczytało. Wyciągnęła komórkę.

Palce

zawisły jej nad literami na ekranie. Co można powiedzieć, kiedy zrobiło się coś

takiego?

– Tak z ciekawości, dlaczego nie wyślesz wiadomości do narzeczonego?

– Wolałabym raczej wytarzać się w miodzie i rzucić do jamy borsuka.

Krótko i miło, Rach. Nie mów jeszcze wszystkiego. Tak, im mniej powie o całej

sytuacji, tym lepiej. „Nie przyjdę. Muszę być z Alexem. Przykro mi. Powiedz Yanowi, że mi przykro”. Wzięła głęboki wdech i nacisnęła „wyślij”.

– Zrobione. Powiedziałam im.

– Co dokładnie?

– Że się nie pojawię. Nic więcej. No dobrze, wspomniałam jeszcze o tobie. Podałam twoje imię.

– Zobaczmy, ile czasu zajmie Yannisowi przysłanie płatnego zabójcy.

– W zasadzie – powiedziała, kiedy włączyły się silniki i samolot rozpoczął kołowanie – jestem ciekawa, dlaczego wcześniej nie wstrzymałeś ślubu?

Dlaczego

nie zadzwoniłeś do Yannisa, żeby się chełpić? Dlaczego nie wywiesiłeś przez okno

prześcieradła splamionego moją dziewiczą krwią?

– Wyrzuciłaś mnie, nie miałem czasu zabrać prześcieradła.

– Pytam poważnie.

– Przyszło ci do głowy, że sprawy mogły się zmienić, bo to ty poderwałaś mnie?

Stewardessa przyniosła na tacy napoje. Coś, co wyglądało na scotcha, dla Alexa

i sok pomarańczowy dla niej. Podziękowała i objęła palcami lodowatą szklankę.

– Nie pomyślałam o tym. Ale to prawda, to ja podeszłam do ciebie.
– Dziwne, nie myślisz?
– Może. – Bardziej niż dziwne. Ale nie sposób było zaprzeczyć. Ani oskarżyć
go
o to, że pojawił się na jej drodze. To ona podeszła do niego. I chociaż jego
ego było
większe, niż sobie wyobrażała, nie mógł wiedzieć, że kiedy go ujrzy, jej
zauroczenie
będzie tak zniewalające.
– Byłem tam z twojego powodu – powiedział wolno, mieszając zawartością
szklanki, zanim pociągnął łyk. – Nie będę kłamał. Chciałem cię odnaleźć i
uwieść.
Taki był plan. Pod koniec tamtego tygodnia miałaś uczestniczyć w zbiórce
pieniędzy.
– W końcu nie pojawiłam się tam.
– Wiem. Miałem cię tam poznać, na tej imprezie. Oczarować swoim
bogactwem
i fortuną. Odbić cię swojemu rywalowi. Na oczach mediów.
– A potem co się miało ze mną stać?
Wzruszył ramionami.
– Tym się nie przejmowałem. Ale poderwałaś mnie w porcie, zaraz jak tylko
przyjechałem na Korfu. Jakie były na to szanse?
– Nie wiem, do diabła. Więc to dlatego nie zadzwoniłaś wcześniej do
Yannisa?
– Byłem równie zauroczony jak ty, choć niechętnie się do tego przyznaję.
Gdyby
mi zależało na moim planie, zrealizowałbym go. Zamiast tego...
– Spotkaliśmy się i spędziliśmy razem dzień, a potem...
– Spędziliśmy razem noc.
– A potem wszystko diabli wzięli.
– Kiedy przyszedłem do twojego domu dzisiaj... To, po co przyszedłem, nie
miało
nic wspólnego z zemstą. Przyszedłem dla ciebie.
Spojrzał jej w oczy, coś zaiskrzyło. Serce biło jej mocno. Myślała, że
zemdleje.
Nagle zabrzączał telefon. Dostała wiadomość od Leah. „Z jakim Alexem?
Znam
go?”
Nie było sensu kłamać. W końcu będzie musiała wytłumaczyć, że jest w
ciąży

i kto jest ojcem dziecka. Wystukała dopowiedź. „Nie znasz go. Alex Christofides. Nieoczekiwanie. Przepraszam”.

To był rodzaj kłamstwa. Leah go wprawdzie nie znała, ale Yannis owszem. Ujęła to tak, jakby sama nie wiedziała, kim był. Próbowwała się wybielić. Ale kto tego nie robił? Wyjątkiem był Alex. Tamtej nocy był szczery. Powiedział jej, dlaczego ją uwiódł. Kim był. To naprawdę nie miało sensu.

– Dlaczego się nie broniłeś, nie skłamałeś?

– Nie byłem w stanie myśleć. – Nie umiał wymyślić kłamstwa, kiedy tak stała i patrzyła na niego, jak gdyby właśnie ją uderzył. Bo jego zauroczenie było prawdziwe. Pragnął jej i łatwo mu było zapomnieć, kim była. Do kogo należała.

Patrzył nie na narzeczoną Yannisa Kourosa, ale na Rachel. Delikatną i elegancką, choć w środku pełną dzikości. Pragnął jej każdą cząstką siebie. Posiadł ją, a potem po prostu powiedział jej prawdę, bo odszedł od swojego planu tak daleko, że nie miał pojęcia, jak do niego wrócić. Powinien skłamać. Ułagodzić ją. Nie zrobił tego jednak, a teraz było już na to za późno. Musiał pozwolić jej odejść, gdyby tego chciała. Tylko że teraz wszystko się zmieniło, bo była w ciąży.

Czuł coś do niej, choć nie miał czasu na uczucia. Dla niego liczyły się tylko dwie rzeczy: zarabianie pieniędzy i zemsta. Wszystko inne było nieistotne. Na sprawy marginalne nie było go stać. Oczywiście teraz, kiedy miało pojawić się dziecko, musiał znaleźć miejsce dla niego. Bo niech go diabli, jeśli pozwoli, żeby wychowywał je ktoś inny. Poznał całe zło tego świata i chciał mieć swoje dziecko na oku, żeby je chronić. Temu podporządkuje swoje życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jego wyspa była piękna. Nigdy nie mógłby się nią znudzić, jak i tym, że istniało miejsce, nad którym miał całkowitą kontrolę.

Wcześniej, w domu Kouklakisa wszystko dzielił z innymi. A raczej o wszystko musiał walczyć. Była tam klasa niewolnicza. Były kobiety i byli strażnicy. Ci ostatni mieli broń, więc kobiety stanowiły najniższy szczebel w hierarchii. A jeszcze niżej były... dzieci tych kobiet. Wiele z nich matki oddały, sprzedały w zamian za narkotyki. Jego matka tego nie zrobiła; to wydawało się cudem. Ale potem poznał prawdę. To nie była matczyzna miłość. Prawda okazała się trucizną. Był narzędziem, trzymającym matkę blisko jej nałogu. Nie była nim heroina, tylko Nikola Kouklakis we własnej osobie. Tolerował ją, bo była matką jego syna. Bo Alex był jego synem. Kiedy poznał prawdę, matka przestała być potrzebna i wszystko się skończyło. Uciekł i nigdy nie spojrzął za siebie. A kiedy wygrał dostatecznie dużo w karty, zdobył pieniądze i wyspę, nawiązał kontakty biznesowe, wszedł na giełdę, a kiedy w końcu wspiął się na szczyt, wtedy spojrzął za siebie po raz pierwszy. Na całe to cierpienie i niesprawiedliwość. Na mężczyznę, który wyrósł czysty i nieskalany, otoczony szacunkiem. Bogaty jak krezus i z piękną kobietą uwieszoną u ramienia. Więc za kolejny swój priorytet uznał to, żeby Yannis Kouros poznał bezsilność. Lęk. Żeby dowiedział się, jakie to uczucie stracić to, co się kocha. Pomimo wielu prób nie zdołał jeszcze zniszczyć firmy Yannisisa. Miał jednak jego narzeczoną. Ta myśl omal nie wprawiła go w radosny nastrój.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Rachel, kiedy samolot dotknął ziemi. W polu widzenia pojawiły się biały piasek i turkusowe morze.

– Na wyspie niedaleko Turcji. Nazywam ją... Azylem Meli. Uprzedzę twoje pytanie, nie, moja mama nigdy jej nie widziała. Umarła... tuż przed tym, jak opuściłem dom Kouklakisa. Gdyby nie umarła, to właśnie tutaj bym ją zabrał, żeby

mogła w końcu odpocząć. – Gdyby tylko dała mu wtedy szansę. Gdyby myśl o życiu z nim nie była dla niej torturą nie do zniesienia

– Przykro mi – powiedziała Rachel cicho. – Moja mama też umarła. To ciężkie przeżycie.

– Życie jest ciężkie.

– Co? I tyle?

– Przykro mi. Życie jest ciężkie, a potem umierasz. Tak lepiej?

– Niespecjalnie. Sama podróż nie sprawia ci przyjemności?

Wstał, kiedy samolot się zatrzymał.

– Przyjemność podróżowania odczuwa tylko ktoś taki jak ty, *agape*.

– Cóż, nie przeczę, mam wspaniałą rodzinę i wiele pięknych rzeczy. Tak, podróż naprawdę mnie cieszy. – Jednak kłamała. Wyczuwał to. Dziwne, kiedy się poznali na Korfu, promieniała wewnętrznym światłem. Radością. Na zdjęciach publikowanych przez prasę nie dostrzegał tego światła. Jak gdyby skrzętnie je ukrywała.

– Miałaś cieszyć się resztą podróży w towarzystwie Yannisa?

– Oczywiście. Jest dla mnie bardzo ważny.

– Ale nie kochasz go?

– Och, dlaczego wszyscy tak szaleją na punkcie miłości? – Alana też próbowała odwieść ją od ślubu, argumentując, że powinno się wychodzić za mąż wyłącznie z miłości. – Lubię go. W pewnym sensie kocham. Na pewno nie jest to rodzaj nieokiełznanej miłości, ale...

– Ale też nie wypłakujesz sobie w tej chwili oczu.

– Mam sporo na głowie. Właśnie się dowiedziałam, że jestem w ciąży. Nie mogę nawet... tego pojąć. I właśnie uciekłam sprzed ołtarza. Jestem w Turcji. Z tobą.

– Nie jesteśmy w Turcji. Jesteśmy na mojej wyspie.

– W tej chwili robi mi to ogromną różnicę.

– Jeśli to jakaś pocięcha, czuję się podobnie... Przejechany. Tak właśnie się czujesz?

– Przejechana przez pociąg, tak.

– To nie musi być trudne. – Znowu chciał ją poprosić o rękę. Za pierwszym razem dała mu kosza, ale była wtedy w szoku. Jedno wiedział na pewno: nie będzie

enigmatyczną postacią w życia swojego dziecka. Nie pójdzie w ślady swoich rodziców.

– A niby jak miałyby być łatwe? – Drzwi samolotu otworzyły się i gęste, ciepłe

powietrze wdarło się do środka, wypełniając kabinę.

– Może gdzieś pośrodku między łatwo i trudno?

– Może. – Skierowała się w stronę wyjścia.

– Nie wydajesz się przekonana.

– Bo nie jestem. – Zeszła po schodkach, on podążał za nią. Wpatrzony w jej rzeźbione kształty opięte białymi spodenkami. W końcu był mężczyzną, nieważne

jak intensywny miał za sobą dzień. Nadal go pociągała. To nie miało nic wspólnego

z prowokacyjnym ubiorem. Jej strój nie był zresztą prowokacyjny.

Emanowała

klasą. Tym rodzajem nieuchwytnej, delikatnej elegancji, z jakim mężczyzna jego

pokroju rzadko miał do czynienia. Wypracowała swój styl i wdzięk latami dobrobytu, świadoma, że każdy jej ruch śledzili fotografowie. To było kompletne

przeciwieństwo świata, w którym on dorastał. Miała nieskazitelną fryzurę i makijaż, nawet tuż po odkryciu, że jest w ciąży i kiedy uciekała ze ślubu.

Tylko on

widział ją w sytuacji, kiedy jej skóra różowiła się bardziej niż top, który miała na

sobie. Widział jej włosy w nieładzie i skórę lśniącą od potu. Idealnie wypolerowane

paznokcie wbijała mu głęboko w ramiona. Tego nie umiał zapomnieć.

Zesztywniał

i usiłował opanować narastające podniecenie. Nic nie pomagało. Nie, kiedy patrzył

na pośladki Rachel Holt. Wyspa zeszła na dalszy plan. I wszystko inne.

– A niby dlaczego? – zapytał.

– Bo... chyba cię nie lubię. – Przyglądała się piniom tworzącym nad nimi zielony

baldachim i plaży z białym piaskiem, ciągnącej się za nimi.

– Interesujące. Chcesz pójść czy pojechać do domu?

– Jesteś w smokingu. Chyba nie możesz iść w tym stroju.

Spojrzał na swoje ubranie.

– Faktycznie. Jestem trochę rozkojarzony. Mam prawo, bo w Nowym Jorku jest

teraz wcześniej rano. Co znaczy, że byłem na nogach całą noc.

– Przyleciałeś z Nowego Jorku?

– Tak.

– Dlaczego?

Spojrzał na nią. Policzki miała ciągle zarumienione od słońca i... od wspomnień,

sprovokowanych jego spojrzeniem.

– Przyjechałem po ciebie.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Bo nie chcę, żeby on cię miał. Bo chcę cię dla siebie. Jesteś piękna

i tylko ciebie wyobrażam sobie w moim łóżku. A skoro wkrótce chcę się znowu

kochać, to byłaby niedogodność, gdybyś była żoną innego.

– To mi niemal pochlebia.

– Myślę, że jednak się przejdziemy. – Zdjął marynarkę, rzucił ją na piasek i podwinął rękawy koszuli. – Może dzięki temu zwalczę skutki różnicy czasu.

– A więc prowadź.

Ruszył ścieżką przy plaży. Piasek dostawał się do jego robionych na zamówienie

butów.

– Co robisz w Nowym Jorku?

– Obracam cudzymi pieniędzmi. Inwestuję. Jestem w tym bardzo dobry.

– Czy to nie jest trochę niepewne?

– Może być. Ale zarobiłem dosyć, żeby mieć stabilne aktywa własne, sam poczyniłem zakupy i inwestycje.

– Łącznie z wyspą.

– Ją akurat wygrałem.

– Wygrałeś?

– To było jedno z najbardziej interesujących hazardowych doświadczeń w moim

życiu. Tak, uprawiałem przez pewien czas hazard. Na początku grałem pieniędzmi

innych ludzi.

– Jak?

– Liczenie kart to niezwykle przydatna umiejętność. Tak się składa, że ją posiadam. Jako dzieciak pokazywałem na ulicy karciane sztuczki turystom.

Pewien

nadziany facet wyłowił mnie i zaproponował, żebym grał w kasynie za jego pieniądze, na procent. Zgodziłem się naturalnie. Wygrałem mnóstwo pieniędzy.

Część z nich pozwolił mi zachować. Wynająłem mieszkanie i zacząłem oferować nielegalne usługi. Dopóki nie miałem dosyć pieniędzy, żeby grać dla siebie przynajmniej raz na tydzień.

– I?

– Skończyłem, grając na automatach. Nie uwierzyłybyś, co znalazło się wtedy

w puli. Noc z żoną tamtego faceta. Z tego zrezygnowałem, nawiasem mówiąc. Ale

wyspę... wyspę wziąłem.

– Naprawdę masz tylko dwadzieścia sześć lat, Alex?

– Wtedy miałem osiemnaście. Potem uznałem, że czas zrobić coś z pieniędzmi,

które zarobiłem. Oszczędłem z kasyna i zacząłem badać rynek inwestycji.

Okazało

się, że i do tego mam dryg, więc pomyślałem... dlaczego tego nie robić dla innych?

Zaszedłem wysoko.

– Facet, który sam do wszystkiego doszedł.

Zaśmiał się.

– Tak naprawdę ani ja, ani ty nie doszliśmy do wszystkiego sami, Rachel.

Bazujemy na pomocy lub nieszczęściu innych. Ludzie tracili pieniądze, żebym ja

mógł je zdobyć. Ciebie ukształtował ojciec, media, a dzieło miał ukończyć Yannis,

mam rację? Resztę życia miałaś spędzić w komforcie, a on zacisnąłby ci schludną

pętlę na wszystkim, co zbudowałaś.

– Nie myślę o tym w ten sposób. – Zachwiała się na piasku, a on chwycił ją za

ramię i podtrzymał. Zastygła na moment, oczy zawisły jej na jego ustach. –

To... nie

tak.

– Więc jak?

– Nie wiem. To przyjaciel. Trochę jak brat. Teraz widzę, że to było jednak dziwne... Jak mogłam myśleć, że za niego wyjdę. Lubię go i sądziłam, że to wystarczy.

– Bo nigdy wcześniej nie zaznałaś namiętności.

– Nie bądź taki z siebie zadowolony. To wstrętne. Nie triumfowałabym tak na twoim miejscu. Trudno o łatwiejszy podbój niż dziewica w moim wieku.

Słowo

„wygłodniała” nawet tego nie oddaje.

– Sam nie byłem szczególnie wygłodniały, jak to ujęłaś, ale nadal czuję chemię między nami.

– Naprawdę?

– Tak. Nie zaprzeczaj.

– Nie o to chodzi. Naprawdę nie byłeś wygłodniały? Kiedy po raz ostatni z kimś byłeś?

– Jesteś zazdrosna?

– Nie zazdrosna, tylko ciekawa.

– A kiedy ci odpowiem, nie rozżościsz się?

– Byłam zła na ciebie przez cały ostatni miesiąc, Alexios. W tej sprawie niczego nie gwarantuję.

– Nie dramatyzuj. Od naszego poznania upłynęło kilka tygodni.

Pociągnęła nosem jak na lotnisku, najwyraźniej był to sygnał, że czuje urazę.

– Minęło dwadzieścia osiem lat, ale to nieważne.

– Próbujesz mi powiedzieć, że jestem kimś niezwykłym, Rachel?

– Cholera, absolutnie nie. Mam na myśli, że nie wszyscy z nas biegają przez cały czas z majtkami wokół kostek.

– Myślisz, że Yannis żył w celibacie przez cały ten czas, kiedy byliście razem?

Ulegasz urojeniom, tak jak wcześniej w sprawie ślubu z nim.

– Okej, Alex, odpowiedz mi na pytanie. Czy była jakaś kobieta od czasu, kiedy się poznaliśmy?

– Nie. – Kiedy to przyznał, uśmiechnęła się z triumfem. Musiał skończyć z tą szczerością, gdy chodziło o nią. Zbyt łatwo wyciągała od niego prawdę.

Przed nimi wyłonił się dom Alexa. Zlecił jego budowę, kiedy wszedł w posiadanie

wyspy. Budynek był bardzo nowoczesny. Kwadratowy, czysty w rysunku, z oknami

wychodzącymi na morze. Nie miał żadnych ozdób, żadnych oznak bogactwa z dawnych czasów. Za bardzo przypominałoby mu to dom Kouklakisa.

– Jest bardzo oryginalny. Bardzo... minimalistyczny.

– Perskich dywanów i misternych zdobień miałem dosyć na całe życie. A ty jaki

rodzaj architektury lubisz?

– Nie wiem.

– Nie wiesz, w jakim domu chciałabyś pewnego dnia zamieszkać?
– W domu Yannisa – powiedziała najeżona. – W jego apartamencie w mieście. To bardzo ładne miejsca.
– A wcześniej?
– Miałam mieszkanie w Nowym Jorku. – Bardzo je lubiła, oczywiście wyprowadziła się z niego przed ślubem. – Kiedy przyjeżdżam do Grecji, zatrzymuję się w letnim domu należącym do rodziny.
– Gdybyś budowała dom, jaki by był?
– Nie wiem. Nigdy o tym nie myślałam. Jakie to ma znaczenie? Miałam mieć piękny dom z Yannisem. Teraz równie dobrze mogę skończyć jako bezdomna, bo odstąpiłam od umowy, fundamentalnej zarówno dla mojego ojca, jak i Yannisa. Bo...
– Nagle zacisnęła pięści. – Wiedziałaś, a teraz jesteś tu, udając szczerłość, mówiąc „wyjdź za mnie” i inne bzdury, ale wiedziałaś. Bez mrugnięcia patrzył na nią niebieskimi oczami.
– Kto wcześniej weźmie ślub, dostanie imperium mojego ojca. Tego chcesz. Nie mnie. Nie zemsty na Yannisie ani niczego innego. To dlatego próbowałeś się ze mną ożenić. Chcesz przejąć interesy mojej rodziny!
– Gdybym tego chciał, mówiłbym ci słodkie słówka tam na Korfu, kiedy zobaczyłaś moje dokumenty. A jednak pozwoliłem ci odejść.
– Ale wróciłeś. Zamierzałeś wyznać mi miłość i porwać mnie ze ślubu, a potem zabrać do... Vegas?
To mogło się udać, nawet gdyby nie była w ciąży. Gdyby pojawił się, pocałował ją i powiedział, że nie przestał o niej myśleć i ją kocha, prawdopodobnie rzuciłaby wszystko i uciekła z nim. Bo czuła coś do niego. Nie rozumiała tych uczuć ani nie mogła sobie z nimi poradzić, ale z pewnością coś do niego czuła. Głupie, głupie uczucia.
– Nie rozumiem. Jeśli, jak twierdzisz, mieliście wspólną przeszłość... Nawet jeśli

to prawda, dlaczego tak bardzo chcesz go zniszczyć?

– Oczywiście, że nie rozumiesz. Żyjesz marzeniami, dziewczynko. Nie masz pojęcia, jak funkcjonuje ten świat. Powinnaś być za to wdzięczna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rachel leżała na białej puchowej kołdrze i gapiała się w sufit. Poprosiłaby go, żeby

ją odwiózł do domu, gdyby nie była takim tchórzem. Gdyby nie obawiała się, że nie

ma już domu, do którego mogłaby wrócić. A jeśli nawet miała, to roіło się tam od

reporterów, polujących na pikantne szczegóły jej ucieczki sprzed ołtarza.

Jeśli

panna młoda w ciąży z innym mężczyzną nie była znakomitym materiałem na

skandaliczny nagłówek, to już nie miała pojęcia, co mogłoby nim być.

Towarzystwo

ślub roku zamienił się w farsę tak szybko, że prasa musiała być zachwycona.

Ktoś zapukał do drzwi. Nie Alex, bo on nie pukałby, zresztą to była

delikatna,

kobieca dłoń.

– Tak?

W otwartych drzwiach stała drobna ciemnowłosa kobieta.

– Pan Alex zaprasza panią na kolację na tarasie.

– Och, doprawdy?

– Tak. – Kobieta albo nie wyczuła irytacji Rachel, albo zdecydowała się jej nie

dostrzegać.

– Kiedy mnie oczekuje?

– Za dziesięć minut.

– Proszę mu powiedzieć, że będę za dwadzieścia. Muszę się przebrać. Ale niech

mu to nie uderzy do głowy.

Kobieta skinęła głową i wyszła z pokoju. Rachel poczuła się jak jędrza. Była wciąż

zgrzana po marszu i w podłym nastroju. Szybki prysznic zdziałał cuda w sprawie

potu, ale irytacja pozostała. Włożyła prostą czarną sukienkę i szpilki.

Zawiesiła na

szyi sznur białych pereł i przejrzała się z boku w lustrze. Fryzura i makijaż były bez

zarzutu. Wyglądała normalnie. Jak Rachel, którą oglądała w lustrze każdego dnia.

Dziwne, bo nie czuła się normalnie. Odkąd jej wzrok padł na Alexiosa Christofidesa.

Pociągnęła główno nosem i wyszła z pokoju, napotykając czekającą tam służącą.

– Zaprowadzę panią do pana Alexa.

– Dziękuję. – Pomyślała sobie, że celowo wysłał po nią eskortę, bojąc się, że namówi pilota na ucieczkę z wyspy. Znalazła się w potrzasku. Z każdym krokiem

stawianym na białej marmurowej podłodze, idąc w kierunku tarasu, czuła, jak lina

zaciska jej się na szyi. Perły wydawały jej się coraz cięższe, jak gdyby ją dusiły.

Zdjęła je i niosła w drżącej dłoni.

– Panna Rachel. – Pokojówka zaanonsowała ją niczym jakąś księżnę.

Alex wstał, a ona poczuła ucisk w sercu. Nieważne, jak bardzo była wściekła, jego

widok zawsze wprawiał ją w zachwyt. Nosił białą koszulę rozpiętą pod szyją.

Wysoko podwinął rękawy. W tym kolorze wydawał się jeszcze bardziej opalony,

odpięty guzik odsłaniał owłosiony tors. Był zrelaksowany i wyglądał niesamowicie

seksownie. To nie było fair, że ten facet tak bardzo ją pociągał. Oszukał ją,

wykorzystał i właściwie więził tutaj na wyspie. Co, do jasnej cholery, było z nią nie

tak? Czy karała się w ten sposób sama za grzechy przeszłości? Dlaczego miała

pociąg do takich mężczyzn?

Usiadła, a on zajął swoje miejsce.

– Mam nadzieję, że dobrze odpoczęłaś.

– Doskonale wiesz, że przez ostatnią godzinę wariowałam w zaciszu mojej sypialni.

– Próbowałam być uprzejmy.

– Właśnie się dowiedziałam, że jestem w ciąży. Tak, to faktycznie było uprzejme.

– Dlatego ci się oświadczyłem. Nie, żeby odebrać Yannisowi firmę, tylko dla dobra

dziecka.

– Wspaniale. Super. Ale wiedz, że nie wyjdę za ciebie. Ani dla dziecka, ani

z żadnego innego powodu. A już na pewno dopóki ślubu nie weźmie moja siostra.

Nie zdobędziesz naszej firmy. Nie pozwolę, żebyś skrzywdził Yannisa ani moją

rodzinę w taki sposób. – Zaskakująca myśl przyszła jej do głowy. – Jeśli polecisz za

moją siostrą, wykastruję cię tępym scyzorykiem. Może i jestem zepsuta, ale pochodzę z Nowego Jorku, a my tam nie żartujemy.

– Nie mam zamiaru uwodzić twojej siostry. – Wyciągnął się na krześle, wpatrzony

w morze. – Moje plany i priorytety uległy zmianie. Zależy mi na dziecku, nie na

zemście.

– Cóż, to dopiero pierwsze tygodnie ciąży, sprawy mogą się różnie potoczyć, więc,

powtarzam, małżeństwo nie wchodzi w grę.

– Może dla ciebie, ale nie dla mnie. Wróć do tematu w bardziej odpowiednim

momencie.

– Jesteś strasznie wkurzający, wiesz o tym?

– Tak. – Uniósł kieliszek do ust. No i pił przy niej wino. Wiedział, że jest wkurzający i zdawał się tym upajać.

– Przestań. – Upiła łyk wody.

– Nie zmienię dla ciebie dwudziestosześcioletnich złych nawyków, to mało prawdopodobne.

– Jeszcze jeden powód, żeby unikać małżeństwa z tobą.

– Dlaczego zgodziłaś się pojechać ze mną?

– Jestem strasznym tchórzem, między innymi.

– A poza tym?

– Jestem też idiotką. Nie wierzę, że dałam się zwieść twojemu urokowi i tym loczkom, w które twoje włosy się skręcają pod wpływem wilgoci i tym twoim...

iskierkom w oczach.

– Zamierzasz napisać o mnie sonet?

– Chyba żeby przyrównać cię do końskiego zadu.

– Super. – Upił jeszcze łyk wina.

– Muszę cię spytać, Alex, bo nie widzę w tym sensu. Dlaczego taki facet jak ty

chce dziecka?

– Nie chcę jakiegoś dziecka. Chcę moje dziecko, a to wielka różnica.

– W tym momencie to po prostu odrobina spermy. Nie byłoby ci łatwiej po prostu odejść?

– Niby dlaczego?

– Wielu facetów tak robi. Nie chcę cię obrazić. Angażowanie się w dziecko nie służy zresztą twoim planom. Tym bardziej że nie wyjdę za ciebie i nie pozwolę ci odebrać Yannisowi firmy Holtów.

– To sprawa honoru.

– Masz honor? Gdzie był, kiedy odbierałeś mi cnotę na Korfu?

– Przypominam sobie mglście, że mi ją sama rzuciłaś. Tak naprawdę nie pamiętam, żebym ci ją skradł.

– Mniejsza z tym. Chodzi o to, że nie jestem pewna, co ci z tego przyjdzie, i to mnie denerwuje.

– Pragnę mojego dziecka – powiedział, odstawiając kieliszek. – Bo znam świat. Wiem, jak to jest dorastać bez ojca. Co to jest strach, kiedy nie ma nikogo, kto mógłby cię obronić. Moje dziecko nigdy nie pozna tych lęków. Obronię je. Zapewnię mu schronienie i bezpieczeństwo. Przy mnie nie będzie się niczym martwić. Spojrzała na stół i ustawiony przed nią talerz z rybą i ryżem. Miała zbyt ściśnięty żołądek, żeby zjeść choćby kawałek czegokolwiek. Słowa Alexa tylko spotęgowały jej stres. Nie chciała widzieć w nim dobrych cech, wolała pozostać na niego wściekła.

– To dobrze o tobie świadczy, Alex.

– To podstawowa ludzka przyzwoitość. Każdy rodzic powinien być przy swoim dziecku. Jak było z tobą, Rachel? Twoi rodzice zawsze byli przy tobie?

– Tak, zawsze. Ojciec angażował się w życie moje i Leah, a kiedy pojawił się Yannis.... pokochał go jak syna. Mama tak samo.

– Mówiłaś, że umarła?

– Kilka lat temu. Była chora. To dlatego nie poszłam na studia. Musiałam jej pomagać. Leah była wtedy za młoda. Nie dogadywałam się z mamą zbyt dobrze, ale była chora i potrzebowała mnie. Nie żałuję, że spędziłam ten czas z nią. – Bawiła

się widelcem. – A potem... Yannis wyraził pragnienie, że moglibyśmy...
– Dlaczego nie dopuszczałaś go do siebie aż tak długo?
– Widzę teraz, jasno jak w dzień, że po prostu nic do niego nie czułam.
Spotykałam się z innymi, ale to nie były poważne związki. Potem zrobiliśmy to
oficjalnie i byliśmy zaręczeni przez kilka lat i... to było wygodne. Nosić jego
pierścionek i prowadzić życie, jak gdyby nic się nie zmieniło. – Wpatrywała się
w napełnioną wodą szklankę. – Teraz wszystko się zmieniło.
– Nie wszystko. Nie jesteś mężatką.
– I nie zamierzam być.
– Bo mi nie ufasz?
– Daleka jestem od tego. Ojciec obiecał przekazać firmę tej córce, która
pierwsza
wyjdzie za mąż, i temu, kto ją poślubi. Nie wycofa się z obietnicy. Nie
skorzystasz
na tym, przykro mi.
– Szkoda.
– Jestem wykończona. – Wstała od stołu. – Kolacja nie była chyba
najlepszym
pomysłem. Idę do swojego pokoju.
– Świetnie. Skończyłaś jeść?
– Tak. Przyślij mi do pokoju ciasteczka i kawę bezkofeinową. Nie zamierzam
się
zdrowo odżywiać.
Uniósł brew.
– Jesteś buntowniczką, Rachel Holt. Media przedstawiają cię zupełnie
inaczej.
– Zamknij się, Alex. – Odwróciła się i poszła do siebie.
Otworzyła gwałtownie drzwi i trzasnęła nimi równie energicznie.
Potrzebowała
czegoś... Ciasteczek. Oddechu. Otworzyła okno na oścież. Bryza od morza
nie
zmniejszyła ucisku w jej piersi. Czuła się, jak gdyby miała eksplodować. Tak
długo
pracowała nad tym, żeby trzymać emocje, żądze i wszystko zbyt dzikie czy
wylewne w ryzach, że teraz nie mogła pozwolić im wydostać się na zewnątrz.
Nie
mogła być sobą, nawet siedząc sama w pokoju. Jedyne raz od ponad dekady
poczuła
się swobodnie tamtej nocy spędzonej w ramionach Alexa. Ale on na to nie

zasługiwał. Był kłamcą.
Zacisnęła oczy z nadzieją, że pojawią się łzy. Przeklęty Alex. Była taka wściekła
na niego, tak zraniona wszystkim, co zrobił. Ale nadal pragnęła tych chwil ulgi,
kiedy czuła się sobą w jego ramionach. Tylko on jej to dawał. Ale nie zrobił tego
nigdy więcej. Będzie musiała sobie z tym jakoś poradzić.
„Ożenił się ze mną, tak na marginesie”. Rachel gapiała się na esemes od siostry,
zmrożona. Leah wyszła za Yannisa? Kiedy rano zaczęła wymieniać z Leah wiadomości, nie oczekiwała czegoś takiego. Siostra droczyła się z nią, bo ucieczka
ze ślubu nie pasowała do Rachel. Czuła, że oboje z Yannisem wiedzieli, kim był Alex.
Ale żeby dowiedzieć się, że Leah i Yannis się pobrali? Nie wiedziała, co o tym
myśleć. Podniosła się z podłogi i podeszła do komputera, wpisując nazwisko Yannis
Kouros. Natychmiast na ekranie pojawił się nagłówek. „Yannis Kouros żeni się
z zastępczą panną młodą”.
Chwyciła za telefon i napisała szybko: „Znalazłam to w Google”.
„Jesteś szczęśliwa? Nie kochałaś Yannisa, prawda?” – odpowiedziała siostra natychmiast. Rachel nie potrafiła wyobrazić sobie swojej kochanej siostrzyczki
z Yannisem. A co do miłości...
„Nie w taki sposób. Nie na tyle, żeby go poślubić. Rozumiesz?”. Nacisnęła „wyślij”. To było kłamstwo. Bo przecież wyszłaby za niego. Gdyby sprawy się nie
zmieniły, gdyby nie dziecko.
„Kochasz Alexa?”. Pytanie siostry kazało jej się cofnąć do tamtej nocy. Do tamtych
uczuć. Uczuć tak innych niż wszystko, czego dotąd doświadczyła.
„Muszę z nim być”. Napisała to, ale przez chwilę nie naciskała „wyślij”.
To była prawda. Musiała wykombinować, jak to poukładać, co robić. Pół nocy nie
spała, czytając, serfując po internecie i zajadając ciasteczka. Próbując ustalić,
co
poszło nie tak w jej świecie i jak to naprawić. Jedno wiedziała na pewno:
musi dać

Alexowi szansę zaistnienia w życiu dziecka. A poza tym? Nie miała pomysłu. Skończyła konwersację z siostrą i rzuciła telefon na łóżko. Jej wściekłość na Alexa

osłabła. Cieszyła się, że firma Holtów jest bezpieczna. Że przejmie ją Yannis. Bo

choć nie chciała go poślubić, nie chciała też jego krzywdy. Ale Leah...

Miała

nadzieję, że siostra będzie szczęśliwa. Że wie, co robi. Leah zawsze bardzo lubiła

Yannisa i świetnie się z nim dogadywała, ale Rachel nie miała pojęcia, że coś ich

łączyło. Może się myliła? Może oboje się kryli?

Rozległo się pukanie i tym razem nie miała wątpliwości, że to Alex. Choć nie

spodziewała się po nim takiej subtelności.

– Proszę. – Wyprostowała się z nadzieją, że nie wygląda jak po całonocnej ciasteczkowo-internetowej imprezie. Wszedł do pokoju, wypełniając go całym sobą.

– Wzięli ślub.

– Wiem. – Była pewna, że mają na myśli tych samych ludzi.

– Dobrze się czujesz?

– Martwię się tylko o Leah. Nie chciałam, żeby... dla mnie wychodziła za kogoś,

kogo nie kocha.

– Może to nie było dla ciebie.

– Oczywiście, że tak.

– Świat nie kręci się wokół ciebie, wiesz? Żałujesz, że za niego nie wyszłaś?

– Czy żałuję, że nie znalazłam się w pułapce małżeństwa bez miłości?

– Mogłabyś utkwąć w niej ze mną.

– Wszystko pięknie, ale chcę się nacieszyć właśnie odzyskaną wolnością.

– Co masz na myśli?

– Wszystko popsułam. Kiedy prasa się dowie... cóż, przestanę być ich księżniczką.

Zbłąkana kobieta jest zawsze tą złą. Ojciec będzie bardzo rozczarowany, że... niczego się nie nauczyłam. Leah musiała wyjść za mąż bez miłości z mojego powodu. Zniszczyłam wszystko. Nie mam... żadnego powodu, żeby nadal robić to,

czego się ode mnie się oczekuje. Jestem zrujnowana. Ślub z ojcem dziecka nie

zmieni sytuacji.

– Więc jesteś gotowa, żeby stawić czoło prasie?

- Absolutnie nie. Chcę, żebyś wiedział, że bez względu na wszystko... czy byłam w ciąży, czy nie, czy byś przyjechał, czy nie... nie zamierzałam za niego wyjść.
- Naprawdę? – spytał ochryple.
- Tak. Jestem tchórzem i chcę się ukryć na jakiś czas, żeby rozgryźć, co to wszystko znaczy. Zobaczyć, co będzie z ciążą.
- Masz powody sądzić, że poronisz? – Wydawał się tym poruszony, co było dziwnie wzruszające.
- Nie mam żadnych powodów, poza statystykami... To się zdarza, prawda?
- Pewnie tak. Ale nie ma sensu się nad tym zastanawiać.
- Jestem po prostu ostrożna.
- W tygodniu muszę wracać do Nowego Jorku. Mam kilka spotkań z klientami i muszę to zrobić osobiście.
- Nie możesz z nimi rozmawiać przez skype?
- Jestem nadal nowy w mieście. Stosunkowo. Muszę czasami grać według zasad innych ludzi.
- Pewnie tego nie cierpisz?
- Uśmiechnął się złośliwie.
- Nie cierpię zasad. Ale grać trzeba. Jak dotąd wiodło mi się w tej grze. Zarobiłem na niej wielkie pieniądze.
- Cóż, baw się dobrze w Nowym Jorku. – Nie chciała się więcej o nim dowiadywać. Nie chciała widzieć w nim człowieka.
- Ty się nie wybierasz?
- Byłam zaproszona?
- Oczywiście. Chcesz zostać tutaj?
- Tak.
- Sama?
- Bardzo chętnie.
- Rób, jak chcesz.
- Właśnie zamierzam.
- Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.
- Kiwnęła wolno głową.
- Do przyszłego tygodnia.
- Wtedy... zadecydujemy, co robimy dalej.
- Nie była gotowa, żeby o czymkolwiek decydować.
- Bez gwarancji.
- Ludzie nie mówią mi „nie”, Rachel.
- To zabawne, mówiłam ci „nie” wiele razy.

– Ale zanim mówiłaś „nie”, wcześniej mówiłaś „tak”. Bardzo stanowczo. Jestem pewien, że usłyszę to znowu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był tak zmęczony, że mógłby się położyć i nie wstawać przez trzy dni. Ale nie

chciał się kłaść sam. Chciał leżeć obok Rachel. Przytulić jej kształtne ciało i spać,

trzymając ją w objęciach. To pewnie przez tę różnicę czasu, ale nieważne. Na wyspie był ranek, w Nowym Jorku późny wieczór. Musiał po prostu wypić espresso

i stawić temu czoło. Był młody, mnóstwo jego rówieśników balowało co wieczór

i każdego ranka maszerowało do pracy. Z jakiegoś powodu jednak czuł się staro.

Może stresowało go bycie szanowanym biznesmenem, kiedy wiedział, że to nie jest

jego prawdziwa natura.

Skierował się w stronę domu. Usłyszał dochodzący z kuchni śpiew. Okropne fałsze. Podążył za tym hałasem niczym po śladach okruszków i dotarł do blondynki

z włosami upiętymi wysoko w niedbały kucyk, tańczącej w krótkiej pizamce z pustym kubkiem do kawy.

– Dzień dobry – powiedział. – Kawa zaparzona?

Umilkła i zaczęła wymachiwać rękami.

– Przepraszam, jeśli ci przeszkodziłem.

– Przestraszyłeś mnie. Nie wiedziałam, kiedy wrócisz.

– Wysłałem ci wiadomość. – W ten sposób kontaktował się z nią przez ostatni

tydzień. Czasami nawet odpowiadała mu bez zniewag.

– Nie sprawdzałam jeszcze telefonu.

– Co za rozczarowanie. Nie czekałaś na wiadomości ode mnie z zapartym tchem?

– Przykro mi. – Podeszła do ekspresu i napełniła pusty kubek.

– Dziękuję.

– To dla mnie.

Rzucił jej zabójcze spojrzenie, wyjął z szafki kubek dla siebie i napełnił go kawą.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo potrzebuję kofeiny.

– Ja powinnam ograniczyć spożycie kawy, ale nie potrafię jej sobie odmówić.

Na

szczęście pani doktor powiedziała, że to nie szkodzi.

– Doktor?

– Tak. Pod twoją nieobecność udało mi się tu sprowadzić lekarkę.

– I co?

– Jestem w ciąży, tak jak myśleliśmy.

– I?

– To dopiero początek. Nie ma sensu jeszcze robić badania ultrasonograficznego ani niczego podobnego.

– Ale wszystko jest w porządku i możesz pić kawę.

Zacisnęła palce niczym szpony wokół kubka, a jej oczy lśniły złowrogo.

– Mogę pić kawę.

– Okej. Tylko mnie nie skalecz. – Popatrzył na jej piżamę, białe stopy, jaskraworóżowe paznokcie u nóg, upięte na czubku głowy włosy i roześmiał się.

Była najbardziej niedorzeczną istotą, z jaką się zetknął.

– No co?

– Dziwna jesteś.

– Dlaczego to cię tak szokuje?

– Prasa przedstawia cię jako stateczną i poważną przecinaczkę wstęg.

– Przecinaczkę wstęg?

– Co to chodzi na otwarcia, stoi i przecina wstęgi.

– To twoja wina, że wierzysz w to, jak przedstawiają mnie media. Nie znają mnie

i nie wiedzą, co robię w domu.

– To ich wina czy twoja?

– Co to znaczy?

– Bardzo się pilnujesz, Rachel. Czy ktoś w ogóle cię zna?

Zamarła z kubkiem kawy w połowie drogi do ust. Była zła, bo na jego widok serce

podeszło jej do gardła. Bardziej nawet niż za każdym razem, kiedy dostawała jego

esemesy.

– Może trochę Alana. Moja przyjaciółka. Ta, z którą byłam na Korfu.

Namówiła

mnie, żebym podeszła do ciebie. Była moją drużną razem z Leah. To znaczy, byłyby

nią, gdybym pojawiła się na ślubie.

– I ona cię zna?

– Z grubsza. – Alana była częścią jej szalonej przeszłości. Piły alkohol z jednej

butelki w jej mercedesie. Razem potem odkupiły swoje grzechy. Ale Alana nie wiedziała, że Rachel dusiła się we własnym ciele. Jej relacja z ojcem była podobna.

Zawsze czuła, że powinna udawać szczęśliwą, żeby się o nią nie martwili. O to, że

mogłaby wrócić do dawnych nawyków. No i był jeszcze Yannis.... A z nim musiała

być... opanowana i delikatna. Na potrzeby mediów. Nie mogła wymachiwać rękami

ani kłąć. Przy Aleksie robiła obie te rzeczy z alarmującą częstością. Może dlatego,

że widział ją nago. A może była naga już w chwili, kiedy się spotkali, metaforycznie.

– Każdy ma swoje oczekiwania i czegoś ode mnie chce. A z tobą nie muszę się

zachowywać w konkretny sposób, bo nawet cię nie lubię. Skoro tu razem utkwiliśmy, to i tak nie ma znaczenia, co o mnie myślisz albo czego ode mnie chcesz.

– Ode mnie nikt niczego nie oczekuje.

– To nic takiego. Tak naprawdę to mi nie przeszkadza. To tylko... to znaczy, że

muszę zachowywać się w określony sposób w określonym towarzystwie. No i nie

chodzę i nie gadam dziwnych rzeczy publicznie. Jestem... spięta w pewnych sytuacjach i...

– Sztuczna.

– Co takiego?

– Jesteś sztuczna. Ja zresztą też. Jak myślisz, jak przetrwałem tydzień tych spotkań? Nie chodzę i nie opowiadam, skąd pochodzę. Staram się utemperować

swój język. Nauczyłem się ubierać stosownie do tego, kim teraz jestem i co robię.

– Nie jestem sztuczna.

– To po prostu doświadczenie życiowe. Tak robią kameleony. Dzięki temu przeżywają. Z nami jest podobnie. Musimy się wtapiać w tło.

– Jakie to głębokie!

– Ty też tak robisz, więc najwyraźniej instynktownie wiesz, jakie to przynosi korzyści, czy to ci się podoba, czy nie.

– To jest... stosowne zachowanie we własnym środowisku. Nie sztuczność.

– Nie osądzam cię, Rachel, tylko obserwuję.

Jej telefon zaczął dzwonić. Chwyciła go, gapiąc się na ekran ze strachem. Nie rozmawiała jeszcze z Yannisem, ani z Leah, ani z ojcem. Nie wiedziała, jak się

zachować. Ale to była tylko Alana.

– Muszę odebrać. – Nacisnęła zielony przycisk. – Cześć. Co tam?

Alana mówiła tak szybko, że Rachel z trudem ją rozumiała.

– Wielkie zamówienie. Potężne. I nie mogę go zrealizować, jeśli nie kupię materiałów. Zadatkowali połowę z góry. I nie uwierzysz, co się stało. W sklepie

piętro wyżej pękła rura i zalało mnie całkowicie. Wszystko zniszczone. Mój ubezpieczyciel uważa, że to jej ubezpieczyciel ponosi odpowiedzialność i na odwrót.

Absolutne szaleństwo.

– Co mogę zrobić?

– Waham się, czy cię prosić.

– Przecież jestem współwłaścicielką, powinnam pomóc, zwłaszcza odkąd...

A co to

za wielkie zamówienie?

– Kostiumy. Zdobyłabym uznanie w branży filmowej. To duża francuska produkcja

i....

– Ani słowa więcej. Przyjeżdżam. Wszystko załatwimy.

– Nie musisz przyjeżdżać, jeśli nadal jesteś zaangażowana w sprawy ze swoim

tajemniczym facetem.

– Pozwól, że sama się będę o to martwić – rozłączyła się.

– Muszę jechać do Cannes.

– Co takiego?

– Alana ma tam butik. A właściwie formalnie to ja mam tam butik. Posiadam większość udziałów. Ale pozostaję cichą wspólniczką.

– Dlaczego nic o tym nie wiem?

– Nikt o tym nie wie. Nawet Yannis. Czuję się w związku z tym trochę winna, ale

wierzę w jej talent projektantki i chciałam ją wspierać. Ustawiłam ją w butik.

Przez kilka ostatnich lat miałyśmy niezły dochód. Teraz jednak przeżywa kryzys.

Pękła rura i woda zniszczyła ubrania. Muszę tam pojechać i jej pomóc.

– To proste – powiedział. – Zapłacić.

– Mam komuś zapłacić, żeby tam pojechał i wszystko załatwił?

– Dlaczego nie?

– Tak, mam pieniądze, fundusz powierniczy. Ale muszę z czegoś żyć. Wyprowadziłam się z mieszkania, które opłacał mój ojciec. Spaliłam za sobą mosty.

Powinnam raczej chwycić za mopa, a nie wyrzucać pieniądze. Trzeba szybko działać, bo Alana ma szansę pozyskać poważnego klienta.

– Ja mogę zapłacić. Gdybyś była moją żoną, czułbym się w obowiązku.

– Nie jestem twoją żoną. Nawet narzeczoną. Wiesz co? To fajne uczucie nie być niczyją narzeczoną.

– Cieszę się za ciebie.

– Nie wydaje mi się. Tak czy inaczej, jak rozumiem, nie jestem tu więźniem. Muszę złapać samolot z wyspy i dostać się do Cannes.

– Wrócisz tu?

Przygryzła wargę.

– Nie wiem. Mogę zostać z Alaną przez jakiś czas. Co do nas, to zapewne skończy się tym, że podzielimy się opieką nad dzieckiem.

Zmarszczył brwi.

– Wolałbym inne zakończenie. Ty z dzieckiem, ja z wami. Ty w moim łóżku.

Zachłysnęła się kawą.

– Co? – udało jej się w końcu wychrypieć.

– Myślałaś, że co miałem na myśli, oświadczając ci się?

– Coś mniej... intymnego.

– Przecież dobrze nam razem, *agape*.

– O czym ty mówisz? Spałeś ze mną, bo chciałeś się zemścić. Chciałeś skraść Yannisowi kobietę, firmę i wszystko. Ze mną to nie miało nic wspólnego.

Zacisnął zęby.

– Sprawy uległy zmianie. Jesteś matką mojego dziecka i...

– Nie będę niczego nikomu ułatwiać. Nigdy więcej. Mówiłeś, że jestem sztuczna.

Nawet o tym nie wiedziałam. Ani tego, jak dalekie od miłości było to, co czułam do Yannisa. Koniec z uszczęśliwianiem innych. Zamierzam uszczęśliwić siebie i swoje dziecko. Początek i koniec historii.

– Cóż, w takim razie powinienem chyba wypić więcej kawy i spakować się.

– Dlaczego?

– Wygląda na to, że jedziemy do Cannes.

– My?

– Ja z tobą nie skończyłem, Rachel. Jeszcze długo nie. Tym razem to ja zapłacę za

hotel. Bo ostatnio ty płaciłaś.

– Nie usłyszałaś, co właśnie powiedziałam? – zdenerwowała się. Nie chciała powracać do tego, na czym skończyli na Korfu, bo bała się, że nie będzie umiała

powiedzieć mu „nie”. Wszystkie te zwroty akcji wyzwoliły ją i zamierzała tę wolność wykorzystać. Nie interesował jej kolejny związek bez miłości.

– Słyszałem. Zarezerwuję apartament z osobnymi sypialniami, luksusowy i dyskretny. Nie będzie kolidować z twoim budżetem.

– Cóż... dzięki. Ale dlaczego?

– Bo nie zamierzam zrezygnować z ciebie, *agape mou*. Ani z nas.

– Bo tak bardzo mnie kochasz? – Powiedziała to z drwiną, ale teraz stała drżąca,

modląc się, żeby jego odpowiedź brzmiała „tak”.

– Skądże znowu. Mężczyzna taki jak ja nie zna miłości. Nie wiedziałbym nawet,

jak się do tego zabrać. Ale rodzina... Pomyślałem, że chciałbym spróbować.

– Ale ja potrzebuję czegoś więcej niż twoja chęć podjęcia próby. Nie zamierzam

wystąpić w twoim rodzinnym eksperymencie, to nie fair.

– W tej chwili nie masz szczęśliwej rodziny, ani eksperymentalnej, ani żadnej,

więc dlaczego nie?

To ją zabolalo. Przez ostatnie jedenaście lat żyła, spajając swoją rodzinę, starając

się być taką, jakiej potrzebowali. A teraz to wszystko się skończyło. Nosila w sobie

dziecko, ale w całym swoim życiu nigdy nie czuła się równie samotna.

– Muszę... muszę jechać. Przyślij samolot, a ja się spakuję.

– Nie. Lucy cię spakuje. Odpocznij, a ja dopilnuję wszystkiego.

– Nie musisz jechać.

– Nie chcesz, żebym pojechał?

– Nie.

– Ale nie zawsze wszystko może być tak, jak chcesz, *agape*.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Pozer – powiedziała, rozglądając się po hotelowym apartamencie i podchodząc

do okna, żeby spojrzeć w dół na morze. Lot do Cannes był krótki i spokojny.

Alex

zawdzięczał ten spokój głównie temu, że Rachel przez cały czas całkowicie go

ignorowała.

– Co? Pokój w hotelu, do którego mnie zabrałaś, był bardzo ładny. A obsługa doskonała.

– Nie masz prawa tak żartować – powiedziała z błyskiem w oku. – Nie znoszę,

kiedy mi przypominasz, że mnie wykorzystaleś.

– Nie bardziej niż ty mnie. W końcu byłaś zaręczona z innym mężczyzną.

Nie

byłaś bez winy.

– Ale wiedziałeś o tym. Nie oszukałam cię.

– Czy możemy już nie wracać do tej kłótni? Czułem się... winny, kiedy to się stało,

Rachel. To dlatego nie zadzwoniłem i nie storpedowałem twojego ślubu.

Przyszedłem zobaczyć się z tobą, nie z nim.

– Miałaś wyrzuty sumienia, co? – spytała.

– Może nie jestem aż tak zły, jak myślisz.

– Chcesz być... dobry?

– Nie wiem. Wiem tylko, jaki nie chcę być.

– Więc naprawdę... naprawdę myślisz, że dorastałeś w burdelu z Yannisem?

– Tak było. On mnie nie pamięta, bo kiedy stamtąd odchodził, byłem małym chłopcem, może ośmioletnim. Ale ja go pamiętam. I jego ojca.

Poczuł na piersi ołowiany ciężar, jak wtedy, gdy za wiele myślał o... wszystkim.

Kiedy chciał nazwać ojca Yannis'a swoim bratem. Przełknął gulę w gardle.

– Nigdy nie mówił mi o swoim życiu z czasów, zanim zaczął pracować dla mojej

rodziny – odezwała się Rachel. – Ani słowa. Nigdy mi nic nie powiedział i teraz...

teraz myślę, że to faktycznie dziwne. Ale... on jest taki poważny. Nie robi nic niewłaściwego. Nie umiem sobie nawet wyobrazić człowieka, którego opisujesz.

– Był wtedy jeszcze chłopcem.

– On nawet nie pije. Jest najprzyzwoitszym człowiekiem, jakiego znam. Nie, nie

budzi we mnie wielkich emocji, ale to przyjaciel. Nie jest złym człowiekiem.

– Ale był. – Alex czuł potrzebę usprawiedliwienia się. – Był.

– Może miał po prostu złe momenty? Jak sam powiedziałaś, chwile ze mną nie

były twoimi najlepszymi. To nie były też moje najlepsze momenty. Ale to nie było

najgorsze, co mi się przydarzyło.

– A co było najgorsze?

– Nie chcę o tym rozmawiać. W zasadzie, powinnam biec i sprawdzić, co u Alany.

– Pójdę z tobą.

– Nie musisz.

– Chcę być częścią twojego życia i nie wiem, jak to osiągnąć, poza okłamywaniem cię.

Zmarszczyła brwi.

– Co byś powiedział? Gdybyś miał skłamać, próbując mnie zatrzymać w swoim życiu.

Spojrzał na nią. Nie chciał jej przysparzać więcej bólu.

– Powiedziałbym, że cię kocham. Że bez ciebie moje życie jest nic niewarte. Że

cię potrzebuję. Bardziej niż kolejnego oddechu. – W jej oczach zabłyśły łzy i przez

sekundę żałował, że to, co powiedział nie było prawdą. Ale nie znał takich uczuć.

A jeśli nawet znał, nigdy by ich nie zaryzykował. Ale teraz będę ojcem, przypomniał

sobie. Kolana się pod nim ugięły.

– Cóż – usłyszał jej głos. – To byłoby niewątpliwie widowiskowe.

Oczywiście bym

ci nie uwierzyła.

– Mądrze. To się nazywa uczyć się na błędach.

Wzdrygnęła się.

– Pewnie tak. Teraz zamierzam iść i zająć się problemami Alany. Sama. Więc znajdź sobie coś, żeby się zabawić. Jeśli chcesz, mogę ci dać trochę pieniędzy do

wydania.

– Ty potrzebujesz ich bardziej. Gdzie jest ten sklep?

– Wyślę ci wiadomość.

– Kiedy mam się spodziewać twojego powrotu?

– Nie wiem.

– Mam się zastanawiać, czy zostałam osaczona przez paparazzich, czy po prostu

się spóźniasz? Odpada. Określ godzinę albo przynajmniej daj mi znać, gdzie jesteś.

– Martwisz się o mnie?

– O dziecko.

– Tak, oczywiście, to miałam na myśli. Dzięki. Pójdę już. Wrócę przed siódmą.

Jeśli nie, wyślę ci esemesa.

Skinął głową i patrzył, jak wychodzi, ze skurczonym żołądkiem. Może powinien

czuć wdzięczność za to, że nie zgodziła się wyjść za niego? Co on wiedział o byciu

ojcem? O byciu mężem? Wiedział tylko, że chce być blisko niej. Żeby ją chronić.

I wiedział, z absolutną pewnością, że to samo będzie czuł wobec dziecka. Chciał im

zapewnić ochronę. Ale nie miał pojęcia, kto ochroni ich przed nim samym. Zawsze

wyobrażał sobie, że w żyłach Yannisa płynie czarna trucizna. Kiedy był chłopcem, to

była bardzo sugestywna wizja. Nikola i Yannis różnili się od innych ludzi. Gdyby

ktoś ich zranił, zło wylałoby się na zewnątrz. Wydzielali je. Potem dowiedział się

prawdy. Taka sama czarna krew płynęła w jego żyłach. Ciarki przebiegły jej po ramionach, kiedy owiała ją morska bryza. Właśnie zamknęły z Alaną sklep po tym, jak oszacowały wszystkie straty. Alana poszła już ze

swoim chłopakiem do siebie. Rachel stała pod sklepem, spoglądając na jachty po

drugiej stronie portu. Tam, gdzie błękit nieba łączył się z błękitem wody, a intensywne kolory mieszały się, blednąc.

Wzięła głęboki wdech, wiatr rozwiał jej włosy. Poczowała dreszcz, przebiegający jej

ciało aż po czubki palców. To nie była obawa, ale coś, czego nie mogła zignorować.

Odwróciła głowę i nagle wszystko nabrało sensu. W jej stronę szedł z rękami w kieszeniach Alex, ubrany w rozpiętą pod szyję bladoniebieską koszulę i ciemne

dżinsy.

– Cieszę się, że nie osaczyli cię fotografowie.

– Na szczęście jest poza sezonem. Nikt nie trudziłby się, żeby unieść brew na mój

widok, a tym bardziej psuć sobie dzień nasyłaniem na mnie paparazzich.

– Dziękujemy Bogu za ludzi zbyt zblazowanych, żeby przejmowali się odrobiną

skandalu.

Roześmiała się.

– Masz rację.

To był dziwny moment. Jak gdyby tamten dzień sprzed miesiąca w Grecji rozgrywał się na nowo. W innej scenerii i innym czasie. Ale wyczuwało się tamto

przyciąganie się. Czy tego chciała, czy nie, było wyczuwalne. Z pierścieniem

zaręczynowym czy nie, istniało. Wiedziała, że on czuje to samo. Dostrzegala to

w jego złośliwych błękitnych oczach. Myślał o seksie i grzechu, i wszystkich tych

cudownych rzeczach, jakie robili razem.

Dlaczego nie mógł pozostać po prostu draniem, który ją uwiódł? Postacią mglistą

aż to momentu, kiedy wypracują porozumienie w prawie podziału opieki nad dzieckiem? Ale głęboka, seksualna więź, która ich łączyła, dawała się odczuć jako...

coś więcej. Jakiś głosik wewnętrzny nie przestawał jest szeptać, że było w tym coś

więcej.

– Kolacja? – zapytał, co zabrzmiało jak kolejne echo z przeszłości.

– Tak. – Wyciągnął do niej rękę, ale ona nie podała mu swojej. Gdyby to zrobiła,

byłaby zgubiona. Dotykanie go nie leżało w jej interesie. Pomijając nawet fakt, że

był ohydny łgarzem, zbyt wiele się działo, żeby to wszystko jeszcze bardziej

komplikować. – Gdzie zjemy tę kolację? – spytała.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść na tarasie w apartamencie.

– Więc chyba szykuje się coś wykwintnego.

– Owszem. Kolacja już czeka, a ja będę pił razem z tobą tylko sok.

– Co za... niezwykła wrażliwość.

– Wydajesz się zdziwiona.

– Bo jestem.

Szła tuż obok niego. Nie dotykali się, chociaż ich palce były tak blisko siebie. Myślała, że jeśli nie będzie go dotykać, zauroczenie w magiczny sposób zniknie. Ale

tak się nie stało i nie rozumiała dlaczego.

Szli do hotelu w zupełnej ciszy, potem wjechali windą na swoje piętro. Drzwi na

taras były otwarte, a światło zachodzącego słońca zabarwiło salon różową poświatą. Na tarasie stał stół nakryty dla dwojga. W wiaderku z lodem niczym

szampan leżała butelka gazowanego soku grapefruitowego. Talerze przykrywała

srebrna pokrywa. Wszystko było przygotowane.

– Jakie to romantyczne – powiedziała sucho.

– Tak? – wydawał się zaskoczony. – Po prostu zamówiłem kolację dla dwojga

i poprosiłem, żeby nam nie przeszkadzano, bo omawiamy osobiste sprawy, a ty

jesteś osobą publiczną. Romantyzm nie ma z tym nic wspólnego.

– Naturalnie. Sam też nie jesteś przesadnie romantyczny, prawda?

Potrząsnął głową.

– Tamtej nocy, kiedy byliśmy razem, było romantycznie.

– Uwiodłeś mnie. To coś zupełnie innego. – Usiadła i wyjęła butelkę z wiaderka

z lodem, patrząc niespokojnie na korek. Podała mu butelkę, a on zdjął metalową

siatkę z korka; korek wystrzelił. Skrzywiła się na ten odgłos. – Zawsze mi się wydaje, że wyskoczy i trafi kogoś w oko.

– To mało prawdopodobne – zaśmiał się. – Ale ostrożność nie jest złą rzeczą.

– To z pewnością moje życiowe motto.

Uniósł brew, nalewając jej do szklanki gazowany sok.

– Było. Przez... chwilę. Bo... kiedy przestaje się być ostrożną, przytrafiają się złe

rzeczy.

– Mnie nie. Nigdy nie tracę czujności.

– Nigdy nie miałaś dziewczyn?

– Tylko historie na jedną noc. Czasami kobiety, które kręciły się przy mnie przez

kilka weekendów. Nic więcej.

Dziwne, ale to jej nie przeszkadzało. Bardziej zirytowałyby się, słysząc, że w jego

życiu były kobiety, które kochał. Nie, nie kochała go i nie chciała, żeby on kochał ją.

Ale jej uczucia do niego nie miały nic wspólnego z logiką.

– W moim przypadku to nie zdałoby egzaminu, bo faceci natychmiast poszliby do

prasy.

– Co do mnie, z uwagi na mój stan posiadania, zainteresowane byłyby wyłącznie pisma finansowe.

– Dziwne, bo twoja twarz mogłaby podnieść sprzedaż.

– Wolę się trzymać z dala od świateł jupiterów.

– Kiedy ludzie się dowiedzą, znajdziesz się w świetle reflektorów. Twoja anonimowość wkrótce się skończy.

– Dam sobie radę – powiedział, podnosząc przykrywkę i odsłaniając ich kolację:
rybę z chrupiącą skórką.

– Uwielbiam morze. Ale za owocami morza nie przepadam. – Rachel dźgnęła danie widelcem. – Brr. To coś ma głowę.

Roześmiał się i odstawił oba talerze na bok.

– Poczekaj.

Po chwili wrócił.

– Zamówiłem pizzę. To zadęcie nie ma za grosz sensu.

– Pizzę?

– Obiecali, że dostarczą ją w ciągu dziesięciu minut.

– Powiedz, że nie będzie w niej anchois.

– Obiecuję.

– Jaką zamówiłeś?

– Z ananasem.

– Uwielbiam taką!

– Ja też.

Opanował ich dziwny spokój, dużo bardziej niepokojący niż poprzednie napięcie między nimi. Próbowali rozmawiać o niczym, dopóki nie rozległo się pukanie i pudełko z pizzą nie wylądowało na stole.

– No i z romansu nici – roześmiała się.

– Tak jest lepiej. Przynajmniej prawdziwie.

Zdjęła pokrywkę pudełka i wyjęła kawałek pizzy.

– Często zamawiasz pizzę?

– Chcesz poznać sekret?

– Tak.

– Kiedy uciekłem z... tamtego domu, nie miałem pieniędzy. Spałem, gdzie mogłem, i jadłem to, co mogłem. Ale cieszyłem się, bo nie byłem już w tym okropnym miejscu. Kiedy zacząłem zarabiać i zamieszkałem we własnym mieszkaniu... nie chciałem jadać *filet mignon* ani homarów. Wcześniej jadałem takie rzeczy,

w tamtym domu... Tam działy się straszne rzeczy. Ludzie wymiotowali, uprawiali seks na oczach innych. Ale potem siadaliśmy uroczyście do stołu jak jakaś szalona rodzina. Tam nigdy nie jadłem pizzy. Zamawiałem więc ją sobie potem prawie co wieczór. – Sięgnął po następny kawałek. Wyglądał jak chłopiec. Dziwne, czasem wydawał się taki młody, a czasem, jakby miał tysiąc lat.

– Z czym była ta twoją pierwszą pizzą? Na pewno doskonale pamiętasz.

– Jasne. Pepperoni i czarne oliwki. W stylu nowojorskim. Oczywiście wtedy mogłem tylko marzyć o Nowym Jorku. Teraz tam mieszkam. Podają tam dużo lepszą pizzę niż ta.

– Wiem. Spędziłam tam część dzieciństwa i większość dorosłego życia. Od małego dużo podróżowałam.

– Ja do czternastego roku życia prawie nie opuszczałem rezydencji Kouklakisa. Stamtąd nie było dokąd iść. Oni nie chcieli, żeby ktoś z nami rozmawiał czy zadawał nam pytania. Dzieci zresztą było tam mało. Te nieliczne musiały być ostrożne i uważać na słowa, żeby nie ściągnąć na Nikolę policji, bo to oznaczało pewną śmierć.

– Zabijał.... dzieci?

– Nie brudził sobie rąk osobiście, posługiwał się innymi. Dopóki tam byłem, moje życie było w niebezpieczeństwie. – Wziął jeszcze jeden kawałek pizzy. – Ale uwolniłem się. Dostałem pizzę. Ta historia ma swoje szczęśliwe zakończenie.

– To jeszcze nie koniec. Siedzimy po prostu i jemy pizzę. Potencjalnie jest wiele zakończeń tego wszystkiego. Ale nie jestem pewna, czy któreś z nich jest szczęśliwe.

– Bo szukasz czegoś, czego nie potrafię ci dać. Mogłabyś być szczęśliwa, gdybyś tylko... poszła na kompromis. Chciałaś wyjść za Yannisa, a nawet go nie pragnęłaś.

Nie byłaś z nim w ciąży. Teraz nosisz moje dziecko i pożądasz mnie, więc nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś mnie poślubić. Co się zmieniło?

– Ja się zmieniłam. A może tylko bardziej obawiam się tego, co mogłoby się stać,
gdybym znalazła odrobinę szczęścia.
– Wtedy w łóżku ze mną byłaś szczęśliwa.
– Wtedy tak.
– Pragnę cię Rachel.
– A co... teraz? – Rozejrzała się. Ściemniało się, słońce schowało się już za horyzontem.
– Przez cały czas. Musisz mi uwierzyć. W chwili, kiedy cię ujrzałem, zapomniałem o Yannisie i zemście. Jedyne, o czym myślę, to żeby trzymać cię nagą w ramionach.
Może to mało romantyczne. Ale wtedy nie myślałem, kim jesteś ani co twój ślub ma wspólnego z przejściem firmy Holtów. Liczyłaś się tylko ty.
Pochyliła się, chwyciła go za kołnierz koszuli, pociągnęła do siebie i pocałowała.
Nie wiedziała, co robi. Wiedziała tylko, że nie potrafi przestać. Jej serce biło w rytm tych słów: „Liczyłaś się tylko ty”.
Przyciągnął ją do siebie bliżej, jego język ślizgał się po jej języku, wywołując falę żądz. Nie powinna go tak całować, nie powinna poddawać się kipiącej fizycznej chemii, jaka istniała między nimi. Ale powiedział, że jej pragnie, i wszystko w niej zareagowało na te słowa. Tak długo niczego nie czuła. To bolało. Zrozumiała teraz,
jak bardzo.
– Mój oddech pachnie czosnkiem – powiedziała, kiedy się od siebie oderwali.
– Mój pewnie też.
– Nic nie zauważyłam, więc chyba jednak nie.
– Przestań mówić, Rachel.
Odsunęła się i stół już ich nie dzielił. Alex obszedł go, przyciągnął ją do siebie i okrył wygłodniałymi pocałunkami. Objęła go za szyję i przywarła do niego. Popchnął ją na ścianę budynku.
– Pragnę cię. – Całował jej policzki, szyję, dekolt. – Rachel. *Theos*, jak udało mi się przeżyć bez twojego dotyku?
Chciała płakać, chciała przeżywać orgazm i w końcu już nie wiedziała, czego chce

bardziej. To było za wiele dla dziewczyny tyle lat zamkniętej w swojej skorupie. Ale nie mogła przestać. Po prostu nie mogła. Szarpnięciem rozpięła mu koszulę, nie zważając na lecące na wszystkie strony guziki ani na odgłosy ruchu ulicznego.

Zdarła mu koszulę z ramion i pieściła dłońmi jego nagi owłosiony tors i mięśnie.

– Jesteś taki seksowny.

– Mieliliśmy już taką rozmowę.

– Wiem, ale musiałam to powiedzieć, bo tylko o tym myślę, kiedy na ciebie patrzę.

Kiedy cię dotykam.

Całował ją, a jego palce błądziły po jej udach. Czowała jego erekcję. Ukląkł, trzymając ją mocno, i uniósł jej spódnicę.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że lubię grę wstępną? Wtedy za bardzo się spieszyłem.

Teraz ci to wynagrodzę.

Czowała jego gorący oddech na ciele. Wsunął palce w jej majtki.

– Dobrze ci, maleńka?

– Kazałeś mi się zamknąć, więc nie zadawaj mi pytań. To nie fair.

– Jeśli coś jest nie fair, to to, że cały drzę. To przez ciebie.

Oparła się o mur.

– Ja nie... – Jego usta dotknęły jej ciała w najczulszym miejscu i już nie mogła

mówić, myśleć ani oddychać. Jego wargi doprowadzały ją do ekstazy.

Wsunął w nią

palec. Odrzuciła głowę, patrząc w gwiazdy, i nagle wszystko eksplodowało, a nad

głową ujrzała tysiące ogni sztucznych. Puścił ją i pocałował w usta.

– Wejdźmy do środka. Nie mogę już dłużej czekać.

Ściągnął z niej sukienkę, potem majtki, potem ku jej radości rozebrał się sam.

Zanim ułożył się z nią na dywan, otoczył jej udami swoją talię. Drzwi od tarasu

były otwarte, dochodziły do niej odgłosy ulicy, ale nie dbała o to. Nie obchodziło jej

nic poza Alexem.

– Proszę, Alex – jęknęła. – Pragnę cię.

Wszedł w nią, wypełniając ją całą. Po raz pierwszy od tygodni poczuła się dobrze.

A może nawet od jedenastu lat. Potem była już tylko rokosz. Tylko ich ciężkie oddechy i przekleństwa Alexa, szeptane chrapliwie do jej ucha. Angielskie, greckie, nigdy wcześniej nie słyszała tych słów. Rozniecały jej żądzę. Rósł w niej kolejny orgazm, z każdym jego pchnięciem, z każdym chrapliwym słowem. Uniósł jej pośladki, wchodząc w nią głęboko. Wbił się w nią po raz ostatni i krzyknął, szczytując. Wszystkie te doznania były tak intensywne, że ich orgazmy zmieszały się ze sobą w jeden, aż poczuła, że stali się jednością. Po wszystkim odgłosy ulicy wróciły do jej świadomości. Zsunął się na bok, kładąc się na plecach na dywanie. Wpadająca przez otwarte okno bryza chłodziła ich nagie, śliskie od potu ciała.

– Cóż. Przypuszczam, że to było nieuniknione. – Usiadła i przyciągnęła kolana do piersi. – Ale to niczego nie ułatwia.

– Seks nigdy niczego nie ułatwia.

– Myślałam, że moglibyśmy... – zamilkła, bo nie wiedziała, co sobie pomyślała. Że to ich ze sobą zwiąże? Wyjaśni jej wątpliwości i rezerwę, jaką czuła? Nie, to nie było to. Myślała wyłącznie o pragnieniu. Potrzebie posiadania go, tego, jak na nią patrzył, jak jej pożądał. Nie fasady, tylko jej samej. Ale fala orgazmu zelzała i teraz czuła, że znowu była naga z nieznanym mężczyzną. Obnażona. Okazała, jak bardzo była zła. Akceptacji. A przecież wiedziała, że nie powinna tak bardzo się odsłaniać. Musiała zachowywać rezerwę. Taka była jej matka, ideał dobrych manier. Sama też próbowała taka być, ale nigdy nie osiągnęła tego poziomu.

– Chyba potrzebuję...

– Papierosa?

Zaśmiała się.

– Nie. Och, nie paliłam od... ponad dekady.

– Jestem w szoku, że w ogóle paliłaś.

– Łatwo ulegasz szokowi. A przecież, każdy ma swoją przeszłość.

– Możesz mi wierzyć. Wiem coś o tym.

– Tak, jestem pewna.

– Ty zdajesz się o wiele za... dobra, żeby mieć przeszłość.

– Dobra? Po tamtym?

– Byłaś... dziewicą. Twojego nazwiska nigdy nie łączono z żadnym skandalem.

– To wszystko było wyreżyserowane. Zresztą, od kiedy to dziewictwo jest równe czemuś dobremu? W moim przypadku tak nie było. Pamiętam... głównie strach.

– Tamtej nocy ze mną nie wydawałaś się przestraszona. Chociaż faktycznie trochę drżałaś.

– Nienawidzę cię.

Wstał, nadal nagi i kompletnie nieskrępowany.

– Założę się, że ludzie w budynku po drugiej stronie drogi mają teraz niezłe widowisko – powiedziała. – Alex, czy ty nie masz wstydu?

– Nie. To wynik mojego wychowania. Ciężko odczuwać wstyd, pochodząc z mojego środowiska.

– Ale tamci ludzie mogą go odczuwać. – Skrzywił się, schylił i wciągnął na siebie czarne bokserki. – Teraz lepiej?

– Dla niektórych.

– Nie dla ciebie?

– Niespecjalnie.

– Jak to możliwe, że ukrywałaś tę namiętność tak długo?

– Ukrywałam ją nawet przed samą sobą – powiedziała z nadzieją na zmianę tematu. – Podjęłam w życiu kilka złych decyzji. Ale dostałam nauczkę. Nauczyłam się, że wszystko, co się robi, ma swoje konsekwencje, które się potem ciągną za człowiekiem.

– Masz problemy z płucami od palenia? – spytał sucho.

– Gdyby tylko o to chodziło.

Patrzyli na siebie przez sekundę. Nadal była naga. A on prawie nagi.

Uświadomiła sobie, że tak niewiele o sobie wie. Znała jego przeszłość, suche fakty o środowisku, w jakim dorastał, ale jedyne, co się wiązało z jakimiś uczuciami, to była jego opowieść o pizzy. Nie znali się nawzajem. On jej nie znał. Ale, jak sam zauważył, nikt jej tak naprawdę nie znał.

– Wiesz, co kiedyś uwielbiałam? – spytała. Skoro już się przed nim obnażyła, to mogła mu powiedzieć o wszystkim. – Szybką jazdę samochodem. Byłam taką kretynką za kierownicą. Jeździłam naprawdę niebezpiecznie. Kiedy byliśmy z Alaną w Grecji, szalałam za kółkiem. Miałam fantastyczny wóz. Czerwony i lśniący, i naprawdę szybki. Flirtowałyśmy z chłopakami, stając na światłach. W takich chwilach czułam się nie jak Rachel Holt, wielkie rozczarowanie dla swojej matki. Nienawidziłam wszystkiego, co kazała mi robić. Chciałam tylko zapomnieć, że mi tak bardzo zależało i... naciskałam pedał gazu.

– To chyba normalne, prawda? Sam nie byłem typowym nastolatkiem, ale widziałem takie sceny na filmach.

– To nie było ani mądre, ani bezpieczne. Zwłaszcza, kiedy jednocześnie pijesz. To było głupie. Buntowałam się przeciwko życiu zbyt... spokojnemu. Pragnęłam emocji, czegoś podniecającego i niebezpiecznego. Wiatr we włosach, bąbelki buzujące we krwi... Lubiłam też flirtować.

– A jednak byłaś niewinna.

– Pomiędzy niewinnością a nieuprawianiem seksu jest duży margines. Mężczyzna taki jak ty jest tego świadomy. To mu się nie spodobało.

– Przeszkadza ci to? Że nie jesteś pierwszym mężczyzną, z którym byłam w intymnej sytuacji? Zresztą nie jestem przekonana, czy robienie lodu na tylnym siedzeniu samochodu jest intymną sytuacją. Pod wpływem alkoholu i narkotyków podejmuje się bardzo złe decyzje, ujmijmy to tak.

– Tego nigdy nie było w gazetach. Wszyscy mówili o tobie jak o...

– Świętej dziedziczce Holtów, siedzącej na chmurce i grającej na harfie? Wiem.

Nieprzypadkowo. Ojciec... krył mnie. Opłacał każdego policjanta, który mnie przyprawdzał do domu, kupował robione w klubach zdjęcia. Chronił mnie.

A wtedy... – dławilo ją poczucie wstydu – zrobiłam coś... naprawdę głupiego. Omal
wszystkiego nie straciłam.

– Co się stało?

– Poznałam w klubie chłopaka. Colina. Naprawdę mi się podobał.

Tańczyliśmy ze

sobą przez kilka weekendów. Zapytał, czy nie chciałabym się stamtąd wynieść, co,

jak wiesz, oznacza, że facet czegoś od ciebie chce. Byłam pijana, a on mi się podobał. Ogromnie. Miał miły uśmiech, był przystojny. Mówił, że jestem ładna. –

Spuściła oczy, nie chciała patrzeć w tej chwili na Alexa. To jej przypomniało rozmowę w biurze ojca, kiedy przed stała nim spocona i drżąca, umierając ze wstydu. – Wylądowałam z nim na tylnym siedzeniu samochodu. Gdzie...

wiesz, co to

oznacza. Wyjął swoją kamerę. W tych czasach nie było jeszcze na szczęście smartfonów, bo inaczej to nagranie pojawiłoby się natychmiast w tysiącu miejsc.

– Co zrobił?

– Sfilmował mnie. Pomyślałam, że chce to uwiecznić. Byłam pijana. Miałam siedemnaście lat. Myślałam, że może go nawet Kocham. Pragnął mnie, a ja... uwielbiałam czuć się pożądana. Umiejętność robienia loda była esencją mojej kobiecości.

– A on nagrywał...?

– Jak mu to robię. Następnego ranka obudziłam się z potwornym bólem głowy,

niewiele pamiętałam. Wieczorem przyszedł Colin, licząc, że sprawy posuną się

dalej. Powiedziałam nie, bo... nie byłam jeszcze gotowa na seks. Wściekł się i zaczął

mi grozić. Chciał rozesłać te zdjęcia i nagranie do mediów, opublikować je w internecie. A ja... tak się bałam, że może to zrobić. Nawet teraz na myśl o tym

czuję panikę. Nie umiem sobie wyobrazić nic bardziej upokarzającego. A potem ta

rozmowa z ojcem...

– I jak to się skończyło?

– Ojciec zatuszował całą sprawę. Osłonił mnie, tak jak zawsze robił. Ale był...

strasznie rozczarowany. Powiedział, że zrobił to po raz ostatni. Tyle złego mogło mi

się przytrafić. Prowadziłam po pijanemu, szłam z nieznanymi mężczyznami...

Powiedział, że mogę zginąć i on nie chce na to patrzeć. Więcej mi nie pomoże. Albo

będę się zachowywać przyzwoicie, albo wszystko stracę. I... tak było. Aż do teraz.

Prawdopodobnie teraz mnie wydziedziczył, ale...

– To dlatego nie dzwonisz do domu?

Skinęła głową.

– Nie chcę się dowiedzieć. – Oczy ją piekły, ale nadal nie było w nich łez. –

Nie

chcę nigdy więcej widzieć, jak patrzy na mnie w taki sposób. Jak na...

stracony

przypadek. Nie wiem, dlaczego to wszystko robiłam, naprawdę. Ale wiem,

dłaczego

przestałam. Chciałam od życia czegoś więcej niż tylko zabawy do utraty

przytomności.

– A to więcej, to było małżeństwo z niekochanym mężczyzną, z którym

nawet nie

chciałaś iść do łóżka?

Zachnęła się.

– Jak widać, czekałam, żeby poznać nieznanego i mieć z nim przygodę na

jedną

noc, zachodząc w ciążę. Miałam szczytniejsze cele niż zaledwie małżeństwo

bez

miłości.

Odchrząknął i wyjrzał przez okno.

– Czy ojciec powiedział ci, jakim draniem był tamten mężczyzna?

– Co?

– Podjęłaś złą decyzję. Ja też podjąłem ich wiele, więc nie rzucam w ciebie

kamieniem, ale to ten chłopak próbował upublicznić prywatną sytuację.

Groził ci.

To była jego wina.

– Ja... To nie on otrzymał nauczkę, tylko ja.

– I to ty musiałaś się zmienić.

– I naprawdę się zmieniłam, Alex.

– Narkotyki wszystko niszczą, Rachel, w sposób, jakiego, jak jestem pewien,

nigdy nie oglądałaś w klubie. Ale, jak rozumiem, teraz jesteś czysta.

– Tak. Nigdy ich zresztą nie nadużywałam. Głównie się upijałam. Potem

pozwalalam sobie już tylko na jeden kieliszek wina. A teraz w ogóle nie piję.

– Co próbowałaś załatwić?

– Co?

– Każdy z moich znajomych, który zażywał narkotyki albo imprezował do utraty przytomności, a znałem ich wielu, zawsze przed czymś uciekał. Leczył się z jakiejś traumy. Jak było z tobą?

– Ja nie... – Gwałtownie zamrugła, odwracając głowę. – Kiedy to robiłam, przestawałam się zamartwiać, że nie jestem wystarczająco dobra. Byłam szczęśliwa.

– A od kiedy przestałaś?

– Aż do niedawna byłam porządna. Uczucia nie miały znaczenia.

– Czyli zamieniłaś jedną formę wypierania własnych uczuć na inną.

– Wybacz, Alex, ale nie masz o tym pojęcia.

– Czyżby?

– Nie chcę być okrutna, ale czy ktoś oczekuje czegoś od ciebie? Kiedy odkryłam, kim jesteś, wiedziałam od razu, że mnie wykorzystałeś. Już wcześniej

próbowałaś zniszczyć Yannisa zarzutami o oszustwa podatkowe.

– Szanse na to, że się potwierdzą, były wysokie.

– To smutne dla ciebie, ale Yannis zawsze rygorystycznie stosuje się do przepisów.

– To niespodzianka.

Nagle poczuła się bardziej obnażona. Objęła się ramionami i zadygotała.

Powinna

sięgnąć po ubranie, ale miała uczucie, że nie ogrzałoby jej. Nie osłoniło. On poznał

jej najgorszy sekret.

– Powiedz mi coś o sobie. Czego się wstydzisz? – spytała.

Odwrócił wzrok.

– Niczego. W ogóle nie znam wstydu. Widziałem zbyt wiele rzeczy... zbyt wiele

wyrządzonych krzywd. Ale nie żałuję, bo dzięki temu jestem tym, kim jestem.

– Wszyscy czegoś żałujemy. Ja tego, że wsiadłam z Colinem do samochodu.

Że tak

dużo piłam. Żałuję, że pozwoliłam, żeby mnie filmował.

– Ale to niczego nie zmienia, więc po co się męczyć?

– Czasem jednak tak. Mnie zmieniło.

– Ach tak, więc jesteś teraz szczęśliwa i świetnie przystosowana?

– Nie. Ale po raz kolejny upewniłam się, że kiedy podążam za uczuciami i hormonami... zdarzają mi się głupie rzeczy.

– Tak właśnie postrzegasz nasze dziecko? Jako coś głupiego?
– Tego nie powiedziałam. Ale nie będę udawać, że podjęłam znakomitą decyzję,
idąc z tobą do łóżka, podczas gdy byłam zaręczona z kim innym.
– Po prostu omijasz prawdę, kiedy ci to pasuje.
– Zamknij się, Alex.
– Właśnie poprosiłaś mnie, żeby ci się zwierzył.
– To zrób to. Ale nie rzucaj we mnie kamieniami. Nie mogę teraz tego znieść. Właśnie... otworzyłam się przed tobą. – Zapadła cisza. Ciężkie zakłopotanie, przyprawiające ją o gęsią skórę.
– Przepraszam, ale twoja historia nie zaszokowała mnie. Widywałem takie sceny
jak twoje nagranie jako dziecko na żywo w... domu Kouklakisa. Chroniono mnie, ale
tylko do pewnego stopnia. Mam ci powiedzieć, czego się wstydzę? –
Odwrócił się od niej, cały spięty. – Widziałem swoją matkę klęczącą przed mężczyzną. Jak błagała
i płakała, oferując usługi w zamian za szansę na pozostanie. Myślałem, że to z mojego powodu. Ale robiła to, bo kochała heroinę i mężczyznę, który ją posiadał.
Chcesz wiedzieć, co to prawdziwy wstyd? To odkrycie, że własna matka bardziej
kocha narkotyki i seks niż ciebie. To jest wstyd. Pałący wstyd, jakiego nie możesz
sobie nawet wyobrazić. Chciałaś wiedzieć, co wiem o rodzinie? Więc proszę bardzo.
– Alex...
– Nie – teraz był rozzłoszczony – nie potrzebuję twojej litości. Nie jestem już tamtym chłopcem. Uciekłem z tego więzienia.
– To dlatego tak bardzo nienawidzisz Yannisa? Bo jemu się udało? Co się stało,
kiedy odszedłeś?
Wyciągnął rękę, przyciągając ją do siebie.
– Nie chcę już więcej rozmawiać.
Pocałował ją, rozgniatając twardymi wargami jej usta.
– Nie bój się mnie, Rachel. Nie kryj się przede mną. Ze mną nie musisz się wstydzić. Niczego. Chcesz mnie – mówił, całując jej kark i ramiona. –
Powiedz, że
mnie chcesz.
– Nie mogę...

– Powiedz, czego chcesz. – Ssał jej sutek.
– Tego, co właśnie zrobiliśmy, jakieś pół godziny temu – odpowiedziała, dysząc.
– I już znowu mnie chcesz. Jesteś bardzo namiętna, Rachel. Jest w tobie żądza.
Całe mnóstwo. I to jest piękne.
Wzięła gwałtowny wdech, próbując powstrzymać nagły, nieoczekiwany przyływ emocji. Nie miała na to czasu. Nie teraz, kiedy Alex całował ją w ten sposób.
– Powiedz, czego chcesz – mruczał.
– Ciebie.
– Powiedz, jakie uczucia w tobie budzę.
– Chcę... Chcę ciebie, Alex.
– Jak nikogo innego?
– Jak nikogo innego.
Położył rękę między jej udami, pieszcząc ją palcami.
– Powiedz. – Szorstki ton jego głosu nie tolerował sprzeciwu.
– Chcę... – Słowa uwięzły jej w gardle, milczała zażenowana.
– Nie kryj się przede mną, *agape*. Albo mnie chcesz, albo nie. Ale musisz mi to powiedzieć. – Wzmocnił pieszczotę, trzymając ją mocno.
– Chcę... Chcę, żebyś był we mnie.
Uśmiechnął się, dwuznacznie i podniecająco. Pocałował ją mocno, wycofując palce z jej pochwy. Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na środku łóżka, ściągnął bielizną i położył się obok. Rozwarł jej uda i wbił się w nią. Wygięła się, wydając ochrypy krzyk, kiedy ją wypełnił. Cała była pragnieniem, nie mogła się nim nasycić.
Czekała na to, na niego, całe życie. Odsunęła tę barierę, którą odgradzała się od świata. Zapomniała o wstydzie. O szacowności i dystynkcji. Zamiast tego przywarła do niego, wbiła paznokcie w jego ramiona i objęła nogami jego biodra. Trzymał ją mocno w ramionach, dopóki nie zeszywniał z chrapliwym okrzykiem na ustach, kiedy znalazł swoją rozkosz.
Leżała obok drżąca, bezbronna i obnażona, jak zwierzę wyciągnięte siłą z głębi

jaskini na światło słoneczne. Chciała się szybko wycofać, odbudować swój system samoobrony. Ale obejmowały ją jego ramiona, całował jej kark, krągłości jej piersi.

Trzymał ją mocno przy sobie jak niewolnicę.

– Chyba nie chcesz robić tego znowu? Jestem wyczerpana.

– To jeden z atutów młodszych mężczyzn. – Uszczypnął ją delikatnie w sutek. –

Możemy tak całą noc.

– Ja nie mogę. Jestem wykończona. – Fizycznie była do tego zdolna, zaczęła już go

na nowo pragnąć. Jak mogłaby kiedykolwiek znudzić się takim mężczyzną?

Ale

emocjonalnie nie miała tyle sił. To było więcej niż tylko seks. Spojrzała na niego, był

taki piękny. Był ojcem jej dziecka. Poczowała szarpnięcie w brzuchu. Och, to dziecko...

Zadygotała, suchy szloch uwiązał jej w gardle. Ale nadal nie było łez.

– Co się stało? – spytał.

– Nie wiem. Pomyślałam... o dziecku.

Zamarł, a potem przeniósł dłoń z jej piersi na brzuch.

– A co czujesz w związku z tym?

Strach, pomyślała.

– Muszę się z tym uporać.

– Naturalnie. Więc co planujesz? Skoro nie chcesz wyjść za mnie, to co robimy?

– Nie chcę teraz o tym mówić.

– A kiedy, Rachel? Jesteś ze mną w ciąży. Wylądowałaś znowu w moim łóżku.

Małżeństwo to...

– To o to chodzi? Uwodzisz mnie po to, żebym się zgodziła na to całe małżeństwo?

– To całe małżeństwo – powiedział, odsuwając się i wstając z łóżka – to szansa na

to, żeby nasze dziecko miało normalne życie.

– Och, więc jesteśmy normalni? Co, u diabła, skłania cię, żeby tak myśleć? Chcesz

coś udowodnić Yannisowi?

– To nie ma z nim nic wspólnego! Kiedy przyszedłem na ślub, przyszedłem dla

ciebie. Nawet gdybyś miała poślubić mojego najlepszego przyjaciela, to i tak bym

przyszedł, żeby cię zabrać. Bo jesteś moja. To proste.

– Jestem twoja? Dlaczego?

– Ponieważ nosisz moje dziecko.

– Nie wiedziałaś wtedy, że jestem w ciąży.

– Ale cię pragnę.

– Żebym była tym, kim chcesz, i robiła to, co chcesz.

– Pytałem cię, czego chcesz. A ty mi powiedziałaś.

– Zamknij się. – Powoli zaczynał się przyzwyczajać do tych słów.

– Nadal chcesz udawać, że jesteś cyborgiem?

– Nie mogę dać sobie rady z tym wszystkim w tej chwili – wybuchła. –

Z dzieckiem. Z tobą... i moją rodziną... Nie mogę. – Wyszła z łóżka i

zaczęła szukać

swoich rzeczy.

– Kiedyś będziesz musiała.

– Nie w tej chwili. – Rozejrzała się, ale jej ubrania zostały w salonie. –

Cholera. –

Ściągnęła z łóżka prześcieradło i owinęła się nim. – Idę się położyć.

– Świetnie.

– I nie wychodzę za ciebie.

– Jeszcze nie. – Patrzył na nią świdrującym wzrokiem. Och, te jego oczy...

– Dlaczego ci na tym zależy? Nie wiesz nic o normalności. Sam

powiedziałeś, że

twoje rodzinne doświadczenia były straszne.

– Dlatego swojemu dziecku chcę dać coś lepszego niż tamto. Nie mogę naprawić

tego, co mnie spotkało. Nie mogę tego... wymazać. Ale mogę dopilnować, żeby mój

syn albo córka nie byli narażeni na to, na co ja byłem. Zawsze będą wiedzieć, kto

jest ich ojcem i matką. Zawsze będziemy przy nich. Jeśli ty tego nie chcesz, to może

powinnaś przyznać mnie opiekę nad dzieckiem?

– Nie, nigdy nie oddam dziecka.

– Sama powiedziałaś, że nie jesteś pewna swoich uczuć.

– Bo się boję. Wiem, czym jest ogromna odpowiedzialność. Nie chcę, by rosło tak

jak ja i nie wiem, jak temu zapobiec. Jak kochać je i nie tłamsić. Jak

wskazywać mu

drogę, by nie czuło, że wszystko, co robi, jest złe... Nawet nie wiem, kim jestem.

Jak mam pokierować życiem innego człowieka?

– Razem ze mną – powiedział ochryple.

– Bez urazy, ale nie jestem pewna, czy dodając popaprańca do popaprańca można

zyskać coś więcej niż porażkę. – Odwróciła się i wyszła z pokoju, z wezbranym

sercem i obolałym ciałem. Nie wiedziała, jak to naprawić. Nie wiedziała, czego

chce. W tym momencie z trudem pamiętała, jak się oddycha.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęły dwa tygodnie od Cannes. Dwa tygodnie, odkąd po raz ostatni się kochali.

Alex był całkowicie przekonany, że głowa mu eksploduje, o ile wcześniej nie zrobią

tego partie jego ciała usytuowane poniżej. Nie miał pomysłu, jak dotrzeć do Rachel.

Wcześniej nigdy nie pragnął zbliżyć się do kobiety inaczej niż fizycznie. Ale Rachel... Od niej chciał czegoś więcej. Bez konieczności dawania z siebie więcej,

niż to było wygodne. Ona zresztą i tak tego nie chciała.

Nadal jednak pozostawała z nim, chociaż co rusz pociągała wymownie nosem

w jego stronę. Kryła się przed nim, wiedział to. Ale nie dbał o to, jak długo była

w pobliżu. Za wyjątkiem pojedynczej wzmianki w prasie o tym, jak to dowodzą

w rajcu, co miało coś wspólnego z fotką z ich wspólnej kolacji w Cannes, nikt się nie

zorientował, co się właściwie dzieje. Sytuacja była niewyraźna, ale to mu odpowiadało.

Tylko że była blada, bledsza niż wtedy, kiedy się poznali. Dręczyła go obawa, że

to on mógł być tego powodem. Ale nie powinno go to dziwić. Był do głębi pełen wad.

Z czarną krwią w żyłach. Tej wizji nie mógł się pozbyć do końca.

Dostrzegł ją na tarasie i podszedł do niej.

– Dzień dobry.

– Cześć.

– Gotowa na wizytę pani doktor?

– Tak. To pewna ekstrawagancja kazać jej przyjeżdżać na wizytę domową.
– Dopóki nie rozgłosimy naszej historii, musimy zachować powściągliwość i dyskrecję. Przypuszczam, że jeszcze nie jesteś na to gotowa?

– Nie. Nie powiedziałam jeszcze ojcu.

– Rozmawiałaś z nim?

– Bardzo krótko. Martwi się. Powiedziałam mu... że spędzam miło czas. Powiedział, że to dobrze. Najwyższy na to czas. Dlaczego mnie wspiera? Nawet

kiedy popełniam takie niedorzeczne błędy.

– Dlaczego miałby cię nie wspierać?

– Nie wiem. Więcej sensu miałoby, gdyby się po prostu rozzłościł.

– Jesteś dorosłą kobietą i masz prawo sama o sobie decydować.

– Nie jestem pewna, czy podejmuję dobre decyzje.

W drzwiach pojawiła się pokojówka.

– Przyszła doktor Sands.

– Świetnie, poproś ją tutaj – powiedział Alex.

Doktor Sands, lekarka Rachel, której jeszcze nie poznał, weszła na taras, uśmiechając się. Widok lekarki w tym miejscu był trochę dziwny, podobnie jak

świadomość, że przyszła tu z powodu dziecka. Czasami o wiele łatwiej było nie

myśleć o dziecku. Ale gdyby nie ono, nie byłoby tutaj Rachel. Na tę myśl przerażenie ścisnęło mu gardło.

– Cześć, Rachel. Pójdziemy na górę, żeby zacząć badanie?

Rachel spojrzała na Alexa szeroko otwartymi oczami.

– Boisz się, że pójdę z tobą? – spytał. – A może obawiasz się, że nie pójdę?

– Nie jestem pewna.

– W takim razie idę.

Do badania Rachel przygotowała luźną letnią sukienkę i prześcieradło. Cięża nie

była jeszcze zaawansowana. Zbliżał się dopiero ósmy tydzień i kolejne badanie nie

miało sensu. Ale denerwowała się. Wszystkim. Tym, że wszystko jest w porządku.

Tym, że nie jest. Na granicy kompletnego zapętlenia. Napięcie w klatce piersiowej

stało się nie do wytrzymania, oddychanie było katorgą. Minęły dwa tygodnie, odkąd

była z Alexem. Dwa tygodnie odmawiania sobie jedynej rzeczy, która przynosiła jej

ulgę. Ale on chciał od niej zbyt wiele.

– Połóż się na łóżku Rachel, badanie będzie bardzo krótkie. Jak rozumiem, chcecie sprawdzić, czy można wyczuć bicie serca dziecka. Nie mogę niczego zagwarantować. Nawet jeśli się nie uda, to i tak wszystko może być w porządku.

Ale zobaczmy.

Rachel skinęła głową.

– Dziękuję. Wiem, że jest jeszcze wcześniej... ale mamy... sprawy do załatwienia.

Doktor Sands uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Wiem. Wszystko w porządku. Zaraz to sprawdzimy.

– Alex, nie zasłaniaj. – Rachel położyła się do badania, a on stanął przy jej głowie,

kiedy lekarka uruchamiała ultrasonograf. Rachel skrzywiła się pod zimnym dotykiem sondy, czekając na to, co miało się ukazać na małym ekranie przenośnego

aparatu.

– No i proszę – powiedziała doktor Sands. – Widzicie to pulsowanie o tutaj? To

serce. – Migocząca jasność na tle ciemnego ekranu oznaczała życie.

– Wydaje się, że wszystko jest w porządku, ale oczywiście na żadnym etapie nie

ma gwarancji. – Lekarka spojrzała w oczy Rachel. – Nie musisz jeszcze podejmować żadnych decyzji zbyt mocno ingerujących w życie. Ale jesteś zdrowa

i nie ma żadnego powodu sądzić, że cokolwiek pójdzie źle.

– To świetnie. Dziękuję.

– Możesz się już wytrzeć. Alex, może odprowadzisz mnie w tym czasie? Jeśli masz

jakieś pytania, to jest to dobry moment... – Ich głosy ucichły za zamykającymi się

drzwiami. Rachel wstała i na trzęsących się nogach przeszła do łazienki.

Wytarła

nadmiar żelu, jaki pozostał po badaniu. Potem uklękła przy sedesie i wymiotowała.

Może to były poranne mdłości po południu, a może efekt szoku. Usiadła na środku

podłogi i podciągnęła kolana do piersi. W co się w ogóle wpakowała? Była w ciąży

i nie dało się tego zanegować. Bicie serca. W niej. Nigdy w życiu nie była tak przestraszona.

Wyobraziła sobie lekarkę podającą jej dziecko i siebie samą oddającą je zaraz

z powrotem. Zmusiła się do wstania. W żaden sposób nie była gotowa na zajmowanie się dzieckiem. Sama nie czuła się wystarczająco dorosła. Zbolała podeszła do umywalki i zaczęła myć zęby. Potem wzięła głęboki wdech i wróciła do

sypialni. Wszystko było okej. Nie musiała płakać. Nigdy nie płakała. Od lat. Od

śmierci matki. Jej matka...

„To nie tak, Rachel. Nie, nie robisz tego dobrze. Jesteś zbyt hałaśliwa. Zbyt niesforna. Nie powinnaś wychodzić wieczorami. Nie powinnaś nosić tej sukienki.

Rachel, jak mogłaś zrobić coś takiego? Czy nie uczyłam cię, że powinnaś z tym

poczekać, aż wyjdiesz za mąż?”

Zamrugnęła gwałtownie, próbując odpędzić wspomnienia. Pełen krytyki głos w jej

głowie. Głos kobiety, która była ideałem i uosobieniem elegancji. Wobec wszystkich. Z wyjątkiem Rachel.

Rachel niczego nie umiała robić dobrze. Nawet poprawnie. Próbowwała wierzyć,

buntować się, a w rezultacie sama na tym cierpiała. Przeszła na drugą stronę, starając się być lepsza. Starła się nie być zbyt duża... zbyt hałaśliwa... nie być

sobą. Ze wszystkich sił. Tama powstrzymująca latami wszystkie te emocje w końcu

pękła. Łza stoczyła jej się po policzku. Pierwsza od lat. A chwilę potem myślała, że

łzy nigdy nie przestaną płynąć.

Podeszła do łóżka, przyciskając dłonie do piersi, drżąca. Zastanawiała się, czy

można się utopić we własnych łzach albo umrzeć, nie mogąc zaczerpnąć oddechu.

Każda próba wdechu kończyła się kolejnym szlochem.

Ktoś otworzył drzwi.

– Rachel? – To był głos Alexa. Wymówił jej imię, a zaraz potem zaklął. – Co się

stało? Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Nie mogę, Alex.

– Owszem, możesz.

– Nie. Nie mogę... nigdy niczego nie robię jak trzeba. Wszystko psuję. Kiedy poddaję się za bardzo uczuciom, popełniam błędy, a kiedy... kiedy nic nie czuję, to

mogłabym w ogóle nic nie robić. Nie wiem, jak kochać dziecko i podążać za uczuciami, nie podejmując złych decyzji. To jest za trudne. Popsuję to, wiem, że tak będzie.

Otoczył ją ramionami, trzymał blisko siebie, z ustami na jej skroni, palcami gładził jej włosy.

– Możesz, Rachel. Możesz.

– To nieprawda. Nie jestem doskonała. Ukrywam swoje wady i nie pokazuję ich

nikomu. Jestem tak cholernie przerażona. Bo jeśli to zrobię... to nie będzie wystarczająco dobre. Nigdy.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo nigdy nie było. Ani razu. Nie dla niej. Próbowалам, bo była chora.

Pomagałam jej planować przyjęcia, wybrałam Yannisa, bo nie przyniosłoby wstydu

ani mnie, ani rodzinie. Próbowалам być elegancka i zawsze uśmiechnięta, tak jak

ona. Ale cokolwiek robiłam, byłam tylko bladą jej imitacją. Koktajle, które przyrządzałam, były nie dość zimne, a przyjęcie ledwo zadowolające. Była taka...

miła dla wszystkich, a ja... Nigdy nie była ze mnie zadowolona.

– To nie była twoja wina, Rachel. Nie jesteś jej klonem. To nie znaczny, że jesteś nieudaczną.

– Cała jestem... pokręcona w środku, Alex.

Gładził ją po włosach.

– Czy ktokolwiek nie jest?

– Cóż, my na pewno.

– Tak jak powiedziałaś, popapraniec z popaprańcem.

– Masakra – powiedziała. – Nie płakałam od... ośmiu lat.

– Ja nie płakałam, odkąd byłem chłopcem.

– Jak długo? – Chciała wiedzieć, jak ciężkie było brzemię, które w sobie nosił. Jej

własne było niemal nie do zniesienia.

– Pewnie jakieś dwanaście lat. Miałem czternaście, kiedy płakałam po raz ostatni.

– Dlaczego?

– Chcesz teraz poznać moje sekrety, *agape*?

– Zostawiam ci mokre ślady na koszuli. – Odsunęła się. – Koniec z sekretami.

– Dobrze – powiedział. – Porzucenie domu Kouklakisa było najtrudniejszą rzeczą,

jaką zrobiłem w życiu. To był mój najgorszy dzień. Moja mama umarła.

Czułem się

bardzo samotny. Pełen obaw, co mnie czeka. Chciałem uciec, chociaż

obawiałem się

wolności. Nie mogłem tam pozostać, żeby nie zostać taki jak oni. Tego dnia płakałem. To był jedyny dom, jaki znałem. Kochałem go równie mocno, jak nienawidziłem.

– Twoje problemy są o tyle większe od moich – powiedziała. – Musisz mnie uważać za wariatkę.

– Nie patrzę na to w ten sposób. Jesteś zraniona. Nauczyłem się, że ludzi rani to

samo. Mogą pochodzić z różnych środowisk, ale boli ich to samo.

– Wybacz, ale jesteś jednym z najbardziej amoralnych ludzi, jakich spotkałam.

Ty... to nie ma sensu. Zachowujesz się, jakby wychowały cię wilki... a potem mówisz

takie rzeczy, dzięki którym czuję, że może jednak nie jestem samotna, i że może nie

jestem taką wariatką, jak sądziłam.

– Jesteś wariatką. Ale czarującą.

– Dzięki.

– Cóż, nie będę kwestionować twoich opinii na mój temat. Pewnie powinnaś przemyśleć wiele rzeczy od nowa.

– Może powinnam. – Uniosła się na kolana i przysunęła bliżej miejsca, gdzie stał.

Serce biło jej mocno, upajały ją emocje. Wiedziała, że nie powinna go dotykać. Ani

pożądać. Między nimi wciąż było tyle niezłatwionych spraw. Ale kiedy była w ramionach Alexa, niczego nie udawała. W tym momencie nie miała siły niczego

udawać. Pochyliła się, z oczami na wysokości jego piersi, i pocałowała gołą skórę

odsłoniętą rozpiętym guzikiem.

– Rachel. – Oczy miał zamknięte i głęboką bruzdę między brwiami.

– Przecież cię nie uderzę – powiedziała, całując go w szyję. – Chcę cię tylko pocałować.

Chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał z dala od siebie.

– Tylko jeśli jesteś absolutnie pewna, że chcesz, żebym cię teraz popchnął na łóżko i posiadał. Mocno i szybko. Zniewolił. Doprowadził do krzyku...

- Myślę, że chcę – powiedziała. Głos jej drżał, podobnie jak całe ciało.
- To mi nie wystarczy. Lepiej bądź absolutnie pewna.
- Chcę cię, Alex.
- Dlaczego???????????
- Nie wiem dlaczego. – Łza spłynęła jej po twarzy. Jeszcze jedna. Nie było w niej nic szczególnego, bo to była setna któraś tam od godziny, a nie pierwsza od ośmiu lat. Ale sama ta chwila była szczególna.
- Spróbuj mi powiedzieć.
- Jesteś jedynym mężczyzną, którego pragnęłam, tak naprawdę. Dzięki tobie czuję się sobą. Chyba nigdy wcześniej nie czułam się sobą. Wszystko, co dotąd robiłam, robiłam dla innych. Bycie z tobą, to pierwsze, co zrobiłam dla samej siebie.
- Ach, tak. – Czubkiem palca przesunął po jej brodzie. – Wciąż uważasz mnie za swój błąd, Rachel?
- Jeszcze nie wiem. Muszę to doprowadzić do końca... wszystko, zanim się upewnię.
- A w międzyczasie chcesz się ze mną kochać?
- Powoli pokiwała głową, nadal trzymał ją mocno.
- Tak. Czy... coś jest ze mną nie tak?
- Coś z nami dwojgiem musi być nie tak, bo czy powinienem, czy nie, będę cię miał dziś w nocy.
- Kiedy mówisz takie rzeczy... doprowadzasz kobietę do szaleństwa. Nikt inny nigdy mnie nie pragnął. Tak naprawdę. Nie mnie.
- Ja cię pragnę. Czujesz jak bardzo? – Położył jej dłoń na swojej piersi, a potem poprowadził ją niżej, ku zakrytej dżinsami erekcji. – Czujesz to?
- Nie sposób nie czuć.
- Więc nie możesz wątpić, że cię pragnę. Jeśli możesz być pewna tylko jednej rzeczy, bądź pewna mnie. Tego, jak bardzo cię pragnę.
- Naprawdę mówisz bardzo miłe rzeczy.
- Jestem szczery. Kiedy tego chcę.
- Otoczyła go dłońmi przez dżinsy.
- Myślę, że powinieneś je zdjąć.
- Za chwilę. Chcę popatrzeć, jak ściągasz sukienkę. Nie chcę robić tego

w pośpiechu.

– Mogłabym ci to uniemożliwić – powiedziała, odsuwając się od niego na środek

łóżka i zsuwając z ramienia ramiączko. – Skoczyć na ciebie.

– Lubię wyzwania – uśmiechnął się. – Nie byłabyś w połowie tak zabawna, gdybyś

nie klóciła się ze mną ciągle.

– Naprawdę ci się to podoba? – Zsunęła drugie ramiączko.

– To mnie kręci. Napatrzyłem się już na bierne kobiety z zapadniętymi oczami,

uwijające się, robiąc, co im każą, dla działki. Narkotyku. Kogoś. Nie chcę tego od

ciebie. Nie chcę bierności czy... tamtej rzeczy, która robiłaś, próbując uszczęśliwiać innych. Chcę żaru.

Uśmiechnęła się i pociągnęła suwak na plecach, pozwalając opaść sukience.

– Chyba mogę ci to zapewnić. – Ściągnęła sukienkę przez biodra. Ostre słońce

przeświecało przez okno. Była naga. Ale nie czuła się niezdarna. Czuła się cudownie. Bo jej pragnął. Nie wtedy, kiedy nakładała maskę, udając idealną damę.

Tę, która nigdy nie stwarza problemów. Nie przeszkadzało mu, że nie jest doskonała. – Nigdy nie będę idealna.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Dla mnie wyglądasz idealnie.

– Mówisz to tylko dlatego, że jestem naga... Ale nie to mam na myśli. Ja... nigdy

nie będę taka jak moja matka. Próbuję. Ale fałszuję, śpiewając. Nie lubię też wytwornych przyjęć. Wolę zostać w domu w piżamie zamiast chodzić na gale. Nie

znoszę tych głupich wystaw, które mama sponsorowała. Sztuka współczesna jest

pretensjonalna i nie chcę być gospodynią na czymś takim nigdy więcej.

– To dlaczego to robisz?

– Bo nie wiem, jak inaczej potwierdzić swoją wartość.

– W tej chwili twój dotyk wydaje mi się cenniejszy niż powietrze. Umarłbym, nie

mogąc cię dotykać, spać z tobą. Co o tym myślisz?

– To miłe. Nie jako cel przyświecający życiu, ale wystarczająco dobre w tej chwili.

Postawił jedno kolano na krawędzi łóżka i pociągnął ją ku sobie.

– Jesteś – zamilkł, żeby ją znowu pocałować – cudowną kobietą.

Najpiękniejszą.

Najbardziej frustrującą. Śpiewasz, mówię to z przykrością, fatalnie. Ale jak mogłaś kiedykolwiek wątpić w swoją wartość? – Pocałował ją w kark. Zadrzała. Słowa, cokolwiek chciała powiedzieć, zamarły jej na języku. Całkowicie zniewoliły ją jego dotyk i żądza, jaką czuła do niego. Alex zbliżył się, silne ramiona asekurowały ją, kiedy opadała na miękkie materac.

– Powiedziałaś, że przeze mnie robisz rzeczy nie należące w twoim charakterze. Ale ja przez ciebie też sam siebie nie poznaję. Śnię o tobie. O delikatności twojego ciała. O dźwiękach, jakie wydajesz w czasie orgazmu. Odbierasz mi spokój. Zmieniłaś mnie.

Poruszyła się, pragnąc dotknąć jego twarzy.

– Nie. Nie puszcze cię jeszcze wolno.

– Dlaczego? – spytała, dysząc, pragnąc go tak bardzo, że była bliska obłędu.

– Bo nie chcę się spieszyć. – Opuścił głowę i zaczął ssać jej sutek. – Chcę się tobą delektować. – Uniósł rękę, żeby dotknąć jej policzka, a ona ugryzła go w palec.

Uśmiechnął się, jego palec zawisł tuż nad jej ustami. Zaczęła go ssać, dopóki na jego twarzy nie pojawił się grymas cierpienia. Wypuściła go z ust, a potem znowu ugryzła go lekko.

– Jesteś niebezpieczna. – Schylił się i pocałował ją w usta, a potem zacisnął zęby na jej dolnej wardze. – Ale ja też jestem.

– Nigdy w to nie wątpiłam. Ale ja nie jestem niebezpieczna.

– Kłamczucha. Jesteś absolutnie zabójcza. Dla mojego zdrowia psychicznego. Dla moich zmysłów. Nie mogę oddychać, kiedy na ciebie patrzę. – Wolną ręką błędził po jej kształtach, nadal trzymając ją mocno drugą. Wyginała się i wiała, próbując osiągnąć satysfakcję. Ale trzymał ją w uścisku, powstrzymywał tę siłę, która mogła przynieść jej rozkosz. Droczenie się z nią sprawiało mu najwyraźniej przyjemność.

– Proszę, Alex.

– O co prosisz? – spytał, całując jej kark, a potem piersi. Ułożył się między jej udami, a szorstki dzins drażnił jej skórę. Ocierała się o niego, pragnąc satysfakcji.

– Proszę, pozwól mi...

– Pozwolić ci? Musisz poprosić, pamiętasz? Nie chowaj się przede mną, Rachel.

Powiedz mi, czego chcesz.

– Pozwól mi dojść – powiedziała, policzki miała zaróżowione z podniecenia, nie ze wstydu.

– Cierpliwość popłaca.

– Jestem cierpliwa. Od dwóch tygodni.

– Ja też. I chcę się delektować tym doświadczeniem. – Odsunął się od niej i ściągnął koszulę przez głowę. Patrzyła na grę jego mięśni pod złocistą skórą, kiedy odpinał pasek, ściągając spodnie razem z bokserkami.

– Pragnę cię – powiedziała.

– Wiem.

– Mam na myśli... wstań z łóżka.

– Nie słucham rozkazów.

– Tego powinienes. Wstań z łóżka. – Posłuchał, stając blisko. Przysunęła się do krawędzi i ukłękła. – Chcę tego. – Spuściła głowę. Naprawdę bardzo tego chciała. Zakosztować go. Nie dla jego przyjemności, tylko dla swojej. Chciała mieć go w ustach. Silne palce wczepiły jej się we włosy, delikatnie odciągając ją od siebie.

– Nie musisz tego robić.

– Wiem. Ale chcę.

Ucisk zelżał, a ona schyliła się znowu i wzięła go do ust. Ostry świst jego oddechu, napięcie całego ciała, sprawiały jej przyjemność. Nie było nic wstydliwego w tym, co robiła, bo tego właśnie chciała.

– Przestań, Rachel.

– Dlaczego?

– Mamy się smakować, pamiętasz?

– Właśnie to robię. – Nagle znalazła się na plecach.

– Doprowadziłaś mnie do krawędzi.

Jego pocałunek był twardy, zaborczy, język ślizgał się po jej języku,
wywołując
w niej fale pożądania.
– Nie chciałabym cię widzieć, jak tracisz kontrolę – powiedziała, dysząc,
kiedy się
rozdzielili. – Nie jestem pewna, czy mogłabym to znieść.
– Być może nie. – Objął ją mocniej, zmieniając pozycję. Leżeli teraz na boku,
on
za nią. – Ale... to mogłoby być ekscytujące. – Jedną dłonią objął jej pierś,
drugą
odwrócił do siebie twarz i pocałował ją w usta. Poczowała jego erekcję, twardą
i gorącą na swoich plecach. Umościł się wygodnie, a potem wślizgnął się w
nią
głęboko. Obróciła głowę w jego stronę, całując go tak mocno, na ile
pozwoliła jej
pozycja. Dłonią pobudzał jej łechtaczkę, jednocześnie wchodząc w nią
rytmicznie.
Obejmował ją ciasno, gorący oddech palił jej kark, kiedy szeptał gniewne,
zmysłowe
słowa w jej ucho. Lubił mówić świństwa. Był w tym świetny. Mówił jej, jak
cudownie
się czuje, wymieniając wszystkie rzeczy, które chciał z nią robić, bardzo
szczegółowo. Cała była rozpalona, rozkosz rosła w niej do utraty tchu.
– Dojdz dla mnie – powiedział. – Chciałaś tego. Teraz masz moje
przyzwolenie.
To nie powinno być seksowne. Ale te chrapliwe słowa doprowadziły ją na
krawędź. Ochrypli okrzyk wydarł jej się ust, kiedy wszedł w nią po raz
ostatni,
rozkosz zaczęła narastać, niczym fala, spotęgowana jego pulsem, kiedy i on
doszedł. Leżała tyłem do niego, ciężko dysząc, ciało drżało jej z rozkoszy,
płuca
paliły. Serce biło tak ciężko, że aż bolało.
Nie wiedziała, jak to uczucie nazwać, wiedziała tylko, że jest szczęśliwa,
a jednocześnie rozpaczliwie smutna. Pragnęła go. W każdy możliwy sposób.
Chciała
zatrzymać go przy sobie. Wcześniej go odrzuciła. Był młody, mógł poznać
nową
dziewczynę. Założyć z nią rodzinę. Robić z nią to samo. Tylko takie słowa
przyszły
jej do głowy:
– Wyjdę za ciebie, Alex.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Był pewien, że się przesłyszał. W uszach nadal szumiała mu krew, a bicie własnego serca zdawało się wszystko zagłuszać. Ale jednak usłyszał ją.

Zgodziła się

wyść za niego. Tylko że elementy układanki nie ułożyły się w całość, raczej czuł,

jakby sam miał się rozpaść.

– Cieszę się.

– Trochę dziwna ta nasza rozmowa.

– Mężczyźnie pochlebia, kiedy kobieta po seksie godzi się oddać mu rękę.

Ostatnio nie chciałaś o tym słyszeć i wypadłaś z pokoju jak burza.

– Bo to wszystko jest... skomplikowane.

Położył rękę na jej brzuchu. Nadal był płaski. Gdyby nie wcześniejsze badanie

USG, trudno byłoby uwierzyć w jej ciążę.

– Teraz już nie jest? Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Jeśli powiem, że z powodu orgazmu, to uciekniesz?

Zaśmiałyby się, ale na piersi czuł ciężar stosu cegieł.

– Nie.

– No, może niezupełnie, ale częściowo. Pomyślałam, że mógłbyś mieć dziecko

z inną. A tego nie chcę. To przywodzi mi na myśl jeszcze coś. Jeśli się ze mną

ożenisz, będę twoją jedyną kobietą.

To żądanie wzruszyło go w dziwny sposób. Była zazdrosna.

– To mi odpowiada.

– Naprawdę?

– Tak. Nie chcę, żebyś się czuła wykorzystywana. Nie z powodu twojej przeszłości, ale z powodu mojej. Przeszłości mojej mamy.

– Kochałaś ją, prawda?

– Tak. Była moją matką.....

– Wielu znienawidziłoby matkę, która postawiła w takiej sytuacji.

– Była ofiarą. Niczym więcej. Smutną i godną pożałowania. Nie czuję do niej złości. Tylko ja jeden na całym świecie ją kochałem. – Pełne smutku słowa więzły mu

w gardle.

– Moja mama... Kiedy dowiedziała się o tamtym video... – Rachel wypuściła

z drzeniem powietrze. – Tata powiedział jej o tym, bo spłacenie Colina kosztowało

fortunę. Byli bardzo bogaci i ona niczego by nie zauważyła, ale tata czuł, że tak

należało. Tak bardzo się za mnie wstydziła. Inaczej mnie wychowała.

Uważała, że

straciłam swoją cześć i okryłam wstydem całą rodzinę. A tego wszystkiego można

było uniknąć, gdybym tylko była...

– Bardziej do niej podobna. – To dziwne, ale czuł jej ból. Tak jak współodczuwał

jej rozkosz, kiedy się kochali.

– Tak. Ale... pamiętasz wady matki i kochasz ją.

– Kocham – powiedział ze ściśniętym gardłem.

– Ja też kocham swoją mamę, ale czasem myślę, że nie powinno się jej idealizować, bo to obraża pamięć o niej. Tylko ja byłam z nią blisko. To tak, jak

gdybym znała inną osobę.

– To są twoje wspomnienia. Masz prawo czuć gniew.

– Jesteś lepszy niż jakiś terapeuta. Oczywiście, kiedy rozprawiam się ze starymi

problemami, bo sam przysparzasz mi sporo nowych.

– Czyżby? – Jej żart tylko częściowo był żartem i Alex nagle poczuł się niewymownie zmęczony. Jak gdyby niszczył właśnie coś cudownego.

– Nic poważnego – powiedziała.

– Fakt, tylko dziecko i mąż. Nie, nic poważnego.

– Hej, pojedynczo, dobrze?

– Więc wolisz po prostu o tym nie myśleć?

– Nie, ale wcześniej myślałam.

– I to cię załamało.

– Bo wiem, jak nawet dobry człowiek może skrzywdzić własne dziecko. Boję się,

że nie jestem wystarczająco dobra.

– Musisz nabrać trochę pewności. Dorastałem w burdelu z narkomanami i wiem,

że jesteś najlepszą szansą na normalność dla naszego dziecka.

– Miłość naprawia wiele rzeczy – powiedziała. – Spójrz na własne uczucia do matki.

– Czasem sama miłość nie wystarczy – powiedział ochryple.

– Oczywiście, że cię kochała, Alex. Nie umiała tylko tego okazać. Tak jak moja

matka.

W uszach dzwięczały mu jednak słowa. Ostatnie, jakie usłyszał od matki.

„Zniszczyłeś wszystko! Zajmowałam się tobą cały ten czas dla niego. Tylko jego

kocham. Teraz chce, żebym odeszła. Nic mi już nie zostało”.

„Ja, mamó. Masz mnie”.

„Nie chcę cię, głupi chłopaku. Nigdy cię nie chciałam. Wolę umrzeć niż żyć bez

niego”.

– Tak, to musiało być to – powiedział głucho. W pamięci miał obraz matki spełniającej swoją groźbę. – Wszystko będzie dobrze. – Chociaż nie wierzył w żadne z tych słów.

Musiała zadzwonić do domu. Od niedoszłego ślubu minęły prawie dwa miesiące

i nadal nikt nie wiedział o jej zaręczynach z Alexem. Ani o dziecku. Yannis i Leah

mieli za sobą dramatyczne chwile i w końcu to Yannis zadzwonił do Rachel. Ale

chciał rozmawiać tylko o Leah. Kochał Leah i to ucieszyło Rachel. Yannis i Leah

chcieli być razem i teraz nareszcie mogli. Ich małżeństwo będzie lepsze, niż kiedykolwiek mogło być małżeństwo jego z Rachel. Cieszyła się tym, ale teraz

musiała się uporać z własnymi sprawami. Ukryta w domu Alexa. Jeździła z nim

czasem do Cannes, żeby sprawdzić sytuację w butik. Interes kwitł i Alana myślała

już o kolejnej lokalizacji. Alex doradzał Rachel w kwestiach inwestycji i teraz

rozglądała się też za czymś innym. Powoli stawała się prężną kobietą biznesu.

Miała do tego dryg i dysponowała funduszem powierniczym. Pozwalało jej to zapomnieć o rzeczywistości, która ją przygnębiała. Bo problemów było mnóstwo.

Rodziło się w niej prawdziwe i głębokie uczucie do Alexa, z czym sobie nie radziła.

Przerażało ją to. Tym bardziej że czekało ją wkrótce więcej przerażających rzeczy.

Nikt dotąd nie wiedział, co się właściwie dzieje, i w końcu będzie musiała to ogłosić.

No i ten ślub. Jeszcze jeden wielki ślub. Kilka miesięcy po tym, jak zerwała pierwszy. Nadal też nie zadzwoniła do Leah. Wybrała więc jej numer i nacisnęła

„zadzwoń”, z głębokim westchnieniem siadając na kanapie.

– Cześć, Leah – powiedziała, kiedy siostra odebrała.

– Rachel! Nie rozmawiałam z tobą... zbyt długo.

– Wiem. Przepraszam, usiłuję pozatwierać swoje sprawy i nie chciałam przeszkadzać ci w załatwianiu twoich.

– Tak, sporo się działo – westchnęła Leah. – Ale teraz jest już dobrze.

Kocham

Yannisa, Rachel. – Zamilkła na chwilę. – To dlatego nie byliśmy ze sobą tak blisko,

jak powinnyśmy przez ostatnie kilka lat. Bo zawsze go kochałam. To moja wina, nie

twoja.

– Kochałaś go?

– Zawsze. – Głos Leah się załamał. – Zawsze go kochałam.

Łza stoczyła się po policzku Rachel. Ostatnio łatwo się wzruszała.

– Tak się cieszę, że za niego wyszłaś. Ja go nigdy nie kochałam. Gdybym wiedziała, nigdy nie naraziłabym nas na to wszystko.

– Ale nam z Yannisem się udało. Jestem z nim bardzo szczęśliwa.

– Tak bardzo się cieszę.

– A teraz musisz mi opowiedzieć o Aleksie. Martwię się o ciebie. Oboje się martwiliśmy. Yannis też.

Rachel uśmiechnęła się. Tak, martwił się o nią, oczywiście.

– Alex... to Alexios Christofides. Wiedziałaś o tym?

Rachel zawahała się.

– Z początku nie. Ale kiedy uciekłam ze ślubu, już tak. To jest sprawa, o której

chciałam porozmawiać. – Nie było jej łatwo, ale dzielnie kontynuowała: – Jestem

w ciąży. Będziemy mieć z Alexem dziecko.

– O rany, nie wiem co powiedzieć. Wyślę ci kosz cukierków.

Rachel zaśmiała się.

– Dzięki, ale nie chcę cukierków. Chyba oszaleję.

– Dlaczego?

– Bo to nie jest... On chce się ze mną ożenić z powodu dziecka. Zgodziłam się

w końcu, bo jest ojcem i nie chcę wychodzić za nikogo innego. Ale kiedy już się

zgodziłam... jestem przerażona. Tym wszystkim. Mężem, który mnie nie kocha.

Dzieckiem.

– Rozumiem. – Siostra zamilkła na chwilę. – Jeśli nie chcesz za niego wychodzić,
to po prostu wróć do domu.
– Chyba jednak tak. To znaczy, chcę. Myślę, że powinnam.
– Z powodu dziecka? Nie musisz. Będziemy cię wszyscy wspierać, wiesz o tym.
– Wiem. Ale powinnam to zrobić dla siebie. Bo chociaż czasami myślę, że nie
wiem, co z nim robię, to jednak bez niego nie byłabym szczęśliwa.
– To jest właśnie najgorsze. Doskonale wiem, co czujesz.
– Yannis?
– Teraz wszystko jest dobrze. – Leah westchnęła. – Ale z początku... Tak,
musiałam się zdecydować. Czy chcę być z nim, wiedząc, że może nie będzie idealnie, czy nie chcę.
– Ale zdecydowałaś się być.
– Tak i udało się. Ale nie zawsze się udaje.
– Wiem. – Trochę to było dziwne, że słuchała rad młodszej siostry, ale bardzo ich
potrzebowała. A Leah była w końcu w tych sprawach autorytetem.
– Wiem, że wiesz, ale ktoś musi ci to powiedzieć. Na wypadek, gdyby ci to
wypadło z głowy pod wpływem słodkiej miłości z Alexem. Co, jak przypuszczam,
zauroczyło cię w nim na początku.
Rachel nie mogła powstrzymać histerycznego chichotu.
– Racja... Ale było w tym coś jeszcze... Od pierwszego momentu było w tym coś
więcej. – Nie była pewna, co to było, ale miała przypuszczenia. Wszystko, co dotyczyło Alexa, to były najrozkoszniejsze i najbardziej przerażające rzeczy, jakich doświadczyła.
– Kochasz go – powiedziała Leah pewnym tonem osoby, która wie, o czym mówi.
Rachel posmutniała, a jednocześnie rozpierała ją radość. To było przerażające.
I cudowne. I straszne. Nagle mury runęły i już nie było Nowej Rachel ani Dawnej
Rachel, ani też Rachel z Sercem za Stalową Osłoną. Tylko po prostu Rachel.
Rachel
Holt kochająca Alexiosa Christofidesa. Bardziej niż cokolwiek innego. Na przekór
wszystkiemu.

– Tak. Kocham. Kocham go.
– Witaj, kochanie. – Alex wszedł do swojej sypialni, a raczej do sypialni, którą dzielił zwykle z Rachel, i zamarł. Stała tam z uwodzicielską miną, ubrana tylko w koronkową koszulkę nocną.
– Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – spytał, odpinając górny guzik od koszuli.
Większość interesów prowadził ostatnio za pośrednictwem skype’a, więc chociaż nie opuszczał domu, musiał ubierać się stosownie. Ale krawata w domu nie nosił.
– Jaką?
– Uwodzenia. Bo najwyraźniej to właśnie robisz.
– Powiedziałam im. Siostrze i ojcu. O dziecku.
Zamarł.
– I? – Jeśli ją skrzywdzili... Jeśli powiedzieli, że przyniosła wstyd rodzinie... Obawiał się, że mógłby zrobić coś nieeleganckiego, a może niezgodnego z prawem.
Bo Rachel należała do niego. Nikt nigdy więcej jej nie skrzywdzi.
– Byli zadziwiająco spokojni. Chyba przyjęli to z ulgą, bo to wyjaśniało, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam. Niezręcznie mówi się ojcu, że „poznałam mężczyznę i uczucie mną zawładnęło”. Ale pewnie wolał usłyszeć to, niż „tato, rozbiłam po pijaku samochód” albo „tato, zrobiłam facetowi loda i on to sfilmował”.
– Na pewno – powiedział Alex ze ściśniętym gardłem. Żałował, że nie mógł dorwać kanalii, która jej to zrobiła.
– Nie muszę się więcej martwić, że kogoś zawiodłam.
– To chyba dobrze?
– Tak. Powinnam się martwić o siebie. O nas. O dziecko.
– Nie przeraża cię już myśl o dziecku?
– Śmiertelnie mnie przeraża. Ale przynajmniej lżej oddycham. Po raz pierwszy od długiego czasu. Bo teraz mogę się skupić na byciu dobrą mamą, a nie martwić się o swój wizerunek. – Roześmiała się, urocza i piękna w swojej koronkowej koszulce, z jasnymi włosami opadającymi na ramiona. Kusicielka. Była w niej jakaś

doskonałość. Swoboda. Chciał uchwycić ten moment. Zatrzymać go na zawsze.

Ale potem... nie będzie już taka swobodna. Zamknie ją w klatce. W miejsce klatki

zbudowanej przez jej ojca i Yannisa. Ta myśl go zaniepokoiła. Ale nie zmniejszyła

chęci zatrzymania jej przy sobie. Roszczeń wobec niej.

– To chyba prawda. To ma sens wyłącznie dla nas. Próbowałam uporać się z głosem krytyki, próbowałam być lepsza. Chociaż w środku umierałam z nudów.

Nie byłam zdolna być sobą. Nie miałam nawet własnych uczuć, bo... tak często

słyszałam, że wszystko robię źle.

– Ja pozbyłem się uczuć, bo tak było bezpiecznie. – Tylko że tak naprawdę się od

ich nie uwolnił. Od złości, wściekłości i tej bezsilnej chłopięcej tęsknoty za uczuciem.

Zapadła cisza, światło w jej oczach zmieniło się. Była teraz pełna gniewu.

– Nigdy nie powinienes być narażony na to, co widziałeś. Chciałabym się cofnąć

w czasie i ochronić cię, ale nie mogę. To boli.

– Nie potrzebuję ochrony.

– Teraz może nie, ale kiedyś potrzebowałeś. Cudownie, że kochałeś matkę, bo

nikt inny jej nie kochał. Ale żałuję, że nikt nie ochronił ciebie.

– Czy zależy ci na mnie, Rachel? – Ciężko mu było wypowiedzieć te słowa, ale

jeszcze ciężiej byłoby ich nie powiedzieć.

– Więcej, Alex. Tak naprawdę... czekałam, żeby ci to powiedzieć w chwili, kiedy

skończymy się kochać, ale... kocham cię.

– Powiedz to jeszcze raz. – Przez całe życie chciał usłyszeć od kogoś te słowa.

Których nikt nigdy nie skierował do niego. Ani matka, ani ojciec, ani kochanka.

A teraz, kiedy je usłyszał, nie był pewien, jakie wzbudziły w nim uczucia.

Zastygł

w oczekiwaniu. Przestał oddychać. Ziemia mogła przestać się obracać w oczekiwaniu na jej następne słowa.

– Kocham cię – powtórzyła.

Nie wiedział, co odpowiedzieć ani co zrobić. To nie zdarzało mu się często, chyba

że chodziło o Rachel Holt.

– Dlaczego? – spytał.

To pytanie rozsadzało mu głowę. Bo to nie miało sensu. Przecież ją wykorzystał,

uwiódł dla zemsty.

– Bo krzyczałam przy tobie. Chcę cię uwodzić i być przez ciebie uwodzona, mówić ci nieprzyzwoite słowa. Fałszować. Nie oceniasz mnie i nie patrzysz na mnie

z góry. Akceptujesz mnie i przez to ja mogę akceptować siebie samą.

– To wszystko?

– To ci nie wystarcza? Świetnie, jest coś jeszcze. Seks z tobą też jest świetny. Już wiedział, co ma robić. Przeszedł przez pokój i chwycił ją w ramiona, całując ją

tak, że oboje nie mogli złapać tchu. Zawrzała w nim krew. Czuł dzikość.

Brak

kontroli. Nie był zdolny przyjąć tego, co mu ofiarowała ani odwzajemnić tego

samego. Ale jedno wiedział na pewno, należała do niego. Zostanie z nim z miłości.

Czuł potrzebę, silną, nieprzepartą potrzebę naznaczenia jej i wzmocnienia tej więzi. Przysiąg. Prawnych dokumentów. Małżeństwa. Bo nie mógł jej stracić.

– Pokaż mi, jak bardzo mnie kochasz. – Sam nie poznawał własnego głosu.

– Jak?

– Pokaż mi – powtórzył z desperacją.

Szarpnięciem zdjęła z niego koszulę, całując jego kark i tors, jednocześnie rozpinając mu pasek od spodni i rozporek. Po chwili rozebrała go do naga, a

jej

miękkie dłonie błędziły po jego ciele. Chciał zatopić się w tym wszystkim. W

jej

dotyku. W tym momencie. Żeby nigdy nie przeminął i mógł tak trwać wiecznie. Jej

ręce wyczyniały cuda, wargi były miękkie, język gorący i śliski.

Odsunęła się od niego na chwilę, a brak jej dotyku doprowadzał go do szaleństwa.

Ale pozwolił jej na to, bo czekał, co teraz nastąpi. Mógł jedynie patrzeć.

Zdjęła

koronkową koszulkę, powoli obnażając się dla niego. Po raz pierwszy patrzyła mu

prosto w oczy, rozbierając się. Podeszła do niego i przywarła pełnymi piersiami do jego torsu. Przyciągnęła jego udo między swoje nogi. Oparł dłonie na jej pośladkach i zakołysał się z nią. Głowa opadła jej do tyłu, rozchyliła wargi, wydając jęk rozkoszy. Schylił się, żeby ją pocałować, nie przestając jej pieścić udem. Właśnie to jej będzie dawał. Nie miłość. Skoro ona go kochała, to powinno wystarczyć. Powiedziała przecież, że sprawia jej rozkosz. A seks miał dla niej duże znaczenie. Pokaże jej, jak wielką rozkosz będzie jej dawał. Da jej wszystko, co będzie musiał. Wszystko. Poprowadził ją do łóżka, popychając na materac.

– Potrzebuję cię – wychrypiał. – Nie wiesz nawet, jak bardzo.

Otoczył jej nogami swoje biodra i wbił się w nią. Uniósł jej pośladki, do ust wziął sutek i ssał, dopóki nie zaczęła jęczeć i nie poczuł, jak jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na nim. Krzyknęła w ekstazie i to popchnęło go poza krawędź, zawładnął nim orgazm. Mięśnie mu drżały, cały się trząsał. To było najbardziej intensywne doznanie erotyczne w jego życiu. Ale nie zdjęło ciężaru z jego piersi. Nie zmniejszyło bólu ani uczucia zagubienia. Jednak zakorzeniło w nim coś głęboko. Myśl, że Rachel należy do niego. Odsunął się, nadal leżąc koło niej.

– Ustalę datę ślubu możliwie najszybciej – powiedział.

– Co?

– Ślub. Nie ma sensu go przekładać. Twoja ciąża będzie już wkrótce widoczna. –

Położył dłoń na jej brzuchu, teraz już zaokrąglonym. Przepelniało go dziwne poczucie dumy.

– Może chcę być panną młodą z brzuchem.

– Poważnie?

– Nie.

– Skoro się zdecydowałaś. Skoro mnie kochasz... Nie widzę powodu, żeby go odkładać.

– Ależ z ciebie arogant. Jesteś ode mnie młodszy. Powinieneś być moim chłopcem

maskotką, a nie samcem alfa.

Obrócił się na bok i opierając dłonie po obu jej bokach, przycisnął tors do jej piersi.

– To ci się podoba.

– Owszem.

– Więc nie narzekaj. Za kilka tygodni będziemy po ślubie. Zatrudnię koordynatorkę, której przedstawiś wszystkie swoje pomysły.

– To wydaje się... łatwe.

– To zły pomysł?

– Nie, absolutnie. Ale raz już planowałam ślub. Zajęło mi to cały ostatni rok, a w końcu nie pojawiłam się na nim. Więc ten nasz ślub... wszystko mi jedno, jaki będzie.

To go uraziło.

– Wszystko ci jedno, jaki będzie twój ślub ze mną po tym, jak spędziłaś rok na planowaniu ślubu z Yannisem?

– Nie zachowuj się w ten sposób. Nie to miałam na myśli. Ślub sam w sobie nie

wyduje się tak ważny. Liczy się to, jakie będzie nasze życie po ślubie.

– A jakie będzie?

– Będziemy razem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To był dzień jej ślubu. Znowu. Jakie to dziwne mieć drugi ślub w odstępie zaledwie trzech miesięcy. Wygładziła przód sukni i przejrzała się w lustrze.

Prosta

szyfonowa suknia marszczyła się lekko nad jej brzuchem. Nie dało się go wcisnąć

w nic bardziej dopasowanego.

Różnica tym razem była taka, że kochała Alexa i chciała z nim zacząć wszystko od

nowa. On nie odwzajemniał tej miłości, a przynajmniej nie powiedział jej tego. Ale

chciała z nim być. No i jak powiedziała Leah, czasami trzeba wybierać. Mieli się

pobrać na wyspie Alexa, a nie w rezydencji jej ojca. Było jej smutno, że rodzina nie

czuła się częścią tej uroczystości, jak to było przy okazji poprzedniego ślubu.

W dodatku Alana nie mogła tu być, bo pojechała do Stanów na premierę filmu, jako

gość celebrytki, której kostiumy uszyła. Dla Alany to była wspaniała okazja, chociaż nie dla Rachel. Ale nie mogła poprosić przyjaciółki o rezygnację z czegoś takiego.

W końcu chodziło o ich wspólną firmę.

Bez względu na to, czy kochała pana młodego, czy nie, śluby ją stresowały. Chociaż tym razem nie musiała się obawiać, że ktoś zakłóci ceremonię.

Wzięła

głęboki wdech i podniosła bukiet. Nie, nic nie popsuje tego dnia. A potem ona i Alex

będą małżeństwem i reszta... jakoś się ułoży. Zlekceważyła skurcz w żołądku, który

sygnalizował coś innego.

Alex wyglądał przez okno swojego gabinetu. Ustawione nad wodą krzesła zaczynały już zapełniać się gośćmi. Wszędzie były kwiaty. Trochę zbyt

wymyślnie

jak dla Rachel. Nie bardziej w jej stylu niż za pierwszym razem. Ale teraz postanowiła, że nie będzie o niczym decydować. Stery przejęła

koordynatorka. Alex

nie powinien się zresztą tym przejmować. Liczyło się tylko to, że ślub się odbywa

i to tak szybko. Za chwilę uroczystość miała się rozpocząć. Otworzył drzwi i zszedł

schodami na dół. To był ostatni krok, żeby zatrzymać ją przy sobie. Dzięki niej

poczuł, że jest kochany. A tego pragnął. Pragnął też jej. Otworzył drzwi i zaczął iść

w stronę ołtarza, ignorując odwracające się głowy gości. Nieznanych mu ludzi.

Wszyscy byli gośćmi Rachel. Nikt nie przybył tutaj dla niego. Nie wnosił do tego

małżeństwa żadnych koneksji ani przyjaźni. Nie miał znajomych. Miał klientów.

Miał wrogów.

Miał też Rachel. Ona miała znajomych i rodzinę, która ją kochała. Była dobrym

człowiekiem. A tego nie dałoby się powiedzieć o nim. Nie bez przyczyny nikt go

nigdy nie pokochał. Wielki kamień osadził się w jego brzuchu, z każdym krokiem

cięższy. Stał przy ołtarzu, odwrócił się i obrzucił tłum spojrzeniem. Jego wzrok napotkał Yannisa Kourosa. Siedział w pierwszym rzędzie, sam, bo jego żona czekała właśnie w domu na Rachel. Yannis był podobny do ich ojca. Alex cieszył się, że sam nie był do ojca podobny. Zastanawiał się, czy dla postronnych on i Yannis wyglądali jak bracia. Sam pewne podobieństwo dostrzegał. Mieli taki sam zarys szczęki, ten sam podbródek. Ale Yannis miał ciemne oczy, a Alex swoje odziedziczył po matce.

Kiedy tak stał, zaczęło go ogarniać jakieś chore, przerażające uczucie. Yannis miał oczy ojca i jego miłość. Której Alex nie powinien pragnąć, ale jednak pragnął. Pożądał czyjejkolwiek miłości. Yannisa kochało tak wielu. Żona, teść. Miał rodzinę. Przyjaciół. Alex był sam. Złapał tę uroczą piękną kobietę w pułapkę małżeństwa, które tak niewiele mogło jej przynieść. Jego ojciec trzymał matkę w swoim domu na smyczy uzależnienia od narkotyków i przerażającej, chorej miłości. Alex nie był wcale lepszy. Wiązał ją ze sobą, wiedząc, że nie może jej dać nic poza własnym gniewem i złą krwią płynącą w jego żyłach. Patrząc tak na Yannisa, dostrzegł w nim po prostu człowieka. Nie potwora czy demona. Bo to Alex był demonem. To tego się obawiał, tego nienawidził. Siebie samego.

Zrobił krok do tyłu, potem drugi. I jeszcze jeden, aż znalazł się z powrotem przed domem. Potykając się, wpadł do środka i zamknął za sobą drzwi. Rachel właśnie schodziła z siostrą po schodach. Leah pomagała jej z trenem. Rachel wyglądała jak anioł. Cała w bieli, delikatnie zaokrąglony brzuch otulała miękka, zwiewna tkanina. Jasne włosy spływały jej w luźnych lokach na ramiona. Ten złocisty blask sprawił mu

ból. Poczł nienawiść do mężczyzny, który odebrał jej niewinność i wykorzystał ją w swoich gierkach. Nienawidził siebie. Bardziej niż kiedykolwiek nienawidził

Yannisa. Bardziej nawet niż ojca i matkę po tym, jak mu siebie wykradła. Czemu

ktoś miałby kochać taką kreaturę? Matka kochała Kouklakisa, a jego pokochać nie

umiała. Zabiła się, bo wolała to niż życie z nim. To wyjaśniało wszystko.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział.

Rachel zamrugła.

– O czym? Wszystko w porządku?

– Musimy porozmawiać, Rachel.

– Dobrze. Leah, dasz nam chwilę?

Siostra skinęła i cofnęła się, wchodząc kilka stopni w górę. Rzuciła mu złe spojrzenie, najwyraźniej nie była tym zachwycona. To jednak nie miało znaczenia.

Nic nie miało.

– Nie ożenię się z tobą.

– Co takiego?

– Słyszałaś. Nie ożenię się dzisiaj z tobą.

– Dlaczego, do diabła? Mam suknię. Pozwolenie na ślub. Co z tobą?

– Jest coś, o czym ci nie powiedziałem. Co zmieni twoje uczucia do mnie.

– To, co powiedziałeś, już zaczęło je zmieniać.

– Jasne, ale musisz usłyszeć i to.

Rzuciła bukiet na podłogę.

– Świetnie. No to dalej, mów.

– Yannis Kouros jest moim bratem.

– Co?

– Yannis to mój brat. Nikola Kouklasis jest naszym ojcem. Mieliśmy inne matki.

Nie wiem, kim była matka Yannisa, wątpię, czy on sam wiedział.

– Dlaczego nigdy nic mi nie powiedział?

– Nie miał o tym pojęcia. Sam dowiedziałem się o tym już po jego zniknięciu.

Kiedy skończyłem czternaście lat, Nikola mi to powiedział. Przeraziłem się, bo

zawsze się go bałem i nienawidziłem go. Ale skoro Yannis zniknął, to ja miałem

zostać jego spadkobiercą. A wtedy... powiedział matce, że nie jest już potrzebna. –

Zamilkł, cały drżący. Nikomu tego nigdy nie mówił. Nienawidził tego wspomnienia. –

Powiedział mi, jak się o mnie troszczył. Zabronił mężczyznom w domu robić mi

krzywdę. Dbał o to, żebym miał co jeść. Myślałem, że to matka się mną opiekowała.

– Wziął głęboki oddech, bojąc się, że zwymiotuje. – Wybiegłem wtedy z jego gabinetu. Nie chciałem mieć z nim nic wspólnego. Matka wściekła się na mnie.

Powiedziała, że wszystko zniszczyłem. Że nigdy mnie nie chciała. Wszystko, co

kiedykolwiek robiła dla mnie, tak naprawdę robiła dla niego. Powiedziałem jej, że

się nią zaopiekuję. Że wszystko będzie dobrze – zamilkł.

– Co się stało?

– Zabiła się. Na moich oczach. Woląta to niż odejść ze mną.

– Alex, nie... to ona miała problemy, to nie była twoja wina.

– Nie moja? Kochała Nikołę Kouklakisa. Mnie kochać nie potrafiła. Jestem jego

synem. Całe to zło jest we mnie. Niszczę wszystko tak łatwo, jak oddycham.

– Dlaczego tak myślisz? Na podstawie zachowania kobiety, która była zbyt pokręcona, żeby dostrzec prawdziwą miłość, kiedy się z nią zetknęła?

– Mój ojciec niszczył ludzi. Ja robię to samo.

– To nieprawda. Nie dbam o to, kim jest twój ojciec. Ani twój brat. Ani jakie nosisz nazwisko czy skąd pochodzisz. Czy twoja matka była prostytutką albo czy ty

sam byłeś. Wszystko mi jedno. Kocham cię takiego, jaki jesteś teraz.

– Nie możesz mnie kochać.

– Kocham cię, Alex, naprawdę. Twoja matka miała wielkie problemy ze sobą. Nie

umiała cię kochać. Ale to nie była twoja wina.. Nie jesteś pokręcony. Jesteś dobrym

człowiekiem i kocham cię ponad wszystko.

– Nie bądź naiwna. Taki właśnie miałem plan. Nigdy nie zależało mi na firmie

Holtów. Pragnąłem upokorzyć ciebie i Yannisa. Jego ucieczka pośrednio spowodowała samobójstwo mojej matki. Nie poniósł konsekwencji, więc mu je

zapewniłem. Ożenił się z twoją siostrą, bo nie mógł mieć ciebie. Teraz jesteś w jego

zasięgu, ale jest już za późno. Nosisz moje dziecko, a on ma żonę. Nie widzisz, jak świetnie zagraлиście swoje role? Przestań mnie zanudzać wyznaniem miłości. Nic

nie znaczą, bo nie wiesz, kim jestem. Nie możesz kochać kogoś, kogo nie znasz.

Uniosła drżącą rękę, ocierając łzę z policzka.

– Zatem miło cię poznać, Alexiosie Christofidesie.

Wyciągnął rękę i zacisnął palce na jej dłoni. Chciał zapłakać. Dotykał jej po raz

ostatni. Teraz ona go zostawi. Tak będzie dla niej najlepiej. I dla ich dziecka.

Ono

nigdy go nie pozna. Bez niego będzie im w życiu lepiej.

– Na pewno tak nie myślisz. Powiesz im wszystkim, że to koniec, czy ja mam to

zrobić?

– Ja im powiem. Ty zrobiłeś już dość. Przyślę potem po moje rzeczy. Więcej nie

będziemy ze sobą rozmawiać. Przypuszczam, że nie chcesz mieć nic

wspólnego

z dzieckiem?

Zignorował ból w sercu.

– Nie chcę.

– Świetnie. Po prostu... super. Jeśli znowu zbliżysz się do mojej rodziny, wykastрую cię, rozumiesz? Myślisz, że twoja zemsta na Yannisie była czymś złym?

Tylko poczekaj. – Przeszła koło niego i otworzyła drzwi na oścież. Słońce ją oświetliło. Nie wyglądała już jak niewinny anioł. Zamieniła się w anioła zemsty.

Coś zimnego uderzyło go w tył głowy. Odwrócił się i zobaczył na podłodze za sobą

bukiet Rachel, zniszczony tym uderzeniem nie do poznania. A wtedy

podeszła Leah.

– Jeszcze z tobą nie skończyliśmy – powiedziała. – Kiedy Yannis dowie się, co

zrobiłeś...

– Pozwól mu przyjść. Powiedz mu, żeby zabrał ze sobą cały arsenał. Nie mam nic

do stracenia, teraz już nie.

Nie pozostało mu nic, co miałoby jakkolwiek wartość czy znaczenie.

Właśnie

przeciął więzy z kobietą, która... znaczyła dla niego więcej, niż zdołałby powiedzieć. I z dzieckiem. Którego nigdy nie ujrzy. Nigdy nie dotknie. Nie przytuli.

Tak będzie lepiej. Dla nich.

Przeszedł koło niej, wspiął się po schodach i wrócił do swojego gabinetu.

Wszedł

tam i zamknął drzwi na klucz. Ujrzał przez okno, jak Rachel stoi samotnie koło

ołtarza, tłumacząc wszystkim tym ludziom, że ślubu nie będzie. Ziemia umknęła mu

spod stop i znalazł się na podłodze. Nie mógł złapać tchu. Myślał, że już nigdy nie

będzie mógł się podnieść, przygnieciony ciężarem tego wszystkiego. Stracił ją.

A dopiero teraz zrozumiał, że ją kocha. Ale to nie miało znaczenia. Ona zasługiwała

na coś lepszego. Na najlepsze. Gorące, mokre łzy płynęły mu po policzkach. Nie

dbał o to. Przez niego Rachel po raz pierwszy od lat płakała. Teraz on płakał przez

nią. To było odpowiednie zakończenie. *Theos*, chociaż nienawidził myśli, że to już

koniec.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Chcesz cukierka, Rach?

– Tak. – Rachel wyciągnęła dłoń do siostry, żeby napełniła ją małymi czekoladowymi bucikami.

Leżała na kanapie w nowojorskim luksusowym apartamencie Leah i Yannisa, gdzie od dwóch tygodni próbowała uleczyć złamane serce. Przez pierwszy tydzień

był wściekła. Totalna, głęboka i pełna odrazy nienawiść do Alexa nie pozwalała jej

opłakiwać jego straty. Z ich ostatniej rozmowy pamiętała tylko tamte straszne słowa, które jej powiedział. To ją napędzało i nie pozwalało się załamać.

Przed

gośćmi weselnymi nie zdobyła się na wysiłek, żeby ukryć to, jakim Alex okazał się

draniem. Była wściekła. Niczym niedźwiedzica broniąca swoje młode.

Powiedział,

że nie chce widzieć ich dziecka. Wystarczająco złe było to, że ją porzucił, ale tamto

odrzućcie obudziło w niej więcej matczyńskich uczuć, niż wcześniej doznała. Chciała

wyrządzić mu krzywdę. Fizycznie. Uderzyć go czymś twardym. Po wielokroć. Ale

teraz gniew opadł. W pamięci zaczęły powracać momenty ich rozmowy, o których

próbowała zapomnieć. To, co mówił na własny temat, co czuł do siebie. To, że jego

matka wolała się zabić niż zostać z nim. Brak poczucia własnej wartości.

Nienawidził Yannis, bo on miał to, czego Alex myślał, że nigdy nie zazna.

Miłość.

Ale jej miłość mu nie wystarczała. Lub może po prostu bał się, że ta miłość wyrządzi

jej krzywdę. Trudniej jej było więc wściekać się na niego. Na ślubie coś się wydarzyło. Nabierała co do tego coraz większej pewności. Zanim wymyśli co

dalej,

zanim znajdzie w sobie dość energii, by powiedzieć Yannisowi, że Alex jest jego

przyrodnim bratem, zamierzała tak tu leżeć i zjadać cukierki siostry.

– Wszystko w porządku? – spytała Leah.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie w porządku. Chyba wciąż go kocham.

– Wiem, to jest najgorsze.

Do pokoju wszedł Yannis. Przystojny jak to on, ubrany w ciemne spodnie i białą

koszulę. Patrząc teraz na niego, Rachel dostrzegła w nim pewne podobieństwo do

Alexa. Tylko nie miał tamtych oczu. Ani dziwnych iskierek. A może

odrobinę, kiedy

tak patrzył na Leah. Ucieszyła się. Nigdy nie był szczęśliwszy i bardziej beztroski.

– Co jest najgorsze? – spytał.

– Ty byłeś – odpowiedziała Leah. – Wiesz, wtedy, kiedy omal nie wzięliśmy rozwodu.

– Tak – natychmiast spoważniał. Cały Yannis. – To prawda.

– Hej, Yan – odezwała się Rachel. – Rozmawiałeś na ślubie z Alexem?

– Nie. – Zmarszczył brwi. – Ale musisz wiedzieć, że nigdy mu nie ufałem. To smutne, ale nie jestem zdziwiony, że to się tak skończyło.

– A ja owszem. Spędziłam z nim kilka miesięcy. Był... moim kochankiem.

Spodziewam się jego dziecka. Poznałam go dobrze i to wszystko nie ma sensu.

A może był po prostu świetnym aktorem. W tym wszystkim może być coś więcej, niż

się wydaje. Pomyślałam, że zapytam.

– Nic nie powiedział. Tylko... wpatrywał się we mnie. Jeśli tylko nie czuje jakiejś

nieodwzajemnionej ciągoty do mnie, to nie ma się czym przejmować.

– To nie jest jego problem, możesz mi wierzyć.

– Jeszcze jeden film? – Głos Leah pełen był współczucia. Słusznie. Rachel zasługiwała na litość. Była samotna. W dodatku z dzieckiem.

– Tak. I ciasto. Jest ciasto?

Yannis spojrział na nią takim samym wzrokiem jak jego żona.

– Przyniosę ci kawałek.

Rachel gapiała się w ekran, mało zainteresowana tym, co się tam działo. Była nieszczęśliwa. Kochała faceta, który na to nie zasługiwał. Łaknął miłości jak kwiat

na pustyni wody, usychał w środku, ale nie chciał pomocy. Trzymał w sobie cały ten

gniew i odpychał każdego, komu na nim zależało. Zniszczył jej życie i to bolało. Ale

też sporo mu zawdzięczała. Więc może zamiast użalać się nad sobą, powinna spróbować skupić się na tym. Zaczęła obgryzać paznokcieć.

– Wiesz, Leah, nie chcę oglądać filmu.

– Ale na ciasto nadal masz ochotę?

– Tak, och tak, chcę ciasta.

– Dobrze. Dostaniesz ciasta. A co chciałabyś robić?

– Może pogadać? Tyle lat nie rozmawiałyśmy.

– To moja wina, Rach. Pożądałam twojego faceta. To niczego nie ułatwiało.

– Ale... gdybyśmy były bliżej, zauważyłabym to.

– Nie wiem. Nie jestem w nastroju, żeby winić za to ciebie. Tak czy inaczej, z Yannisem nam się udało, więc wszystko jest świetnie.

– Musiałam uważać, żeby nie być dla ciebie złym przykładem, wiesz?

Leah zaśmiała się.

– Ty? Złym przykładem dla mnie? Jesteś taka porządna. A ja nigdy nie byłam.

– Cóż, przez moment nie byłam taka porządna. – Pomyślała o pijanych wieczorach

w klubach, o zbyt szybkiej jeździe samochodem. – Przez chwilę nieźle rozrabiałam.

Byłaś wtedy dzieciakiem, nie pamiętasz. Tata był zawsze pod ręką, żeby mnie kryć.

A mama, żeby mnie potępiać.

– Miałaś sekretne życie? Jestem pod wrażeniem!

– Niepotrzebnie. Byłam idiotką. Widzisz, to dlatego nie pozwolili mi powiedzieć ci. Tak łatwo ulegasz wpływom.

Leah znowu się zaśmiała. Rachel nie mogła jej nie zawtórować i w końcu obie wylądowały na podłodze, zaśmiewając się w głos. Z niczego i ze wszystkiego.

Rachel otarła oczy, patrząc na siostrę przed kolejnym napadem chichotu.

– Jeśli pośmieję się jeszcze trochę... Hej, to dopiero początek, tak? – Ale czuła, że upłynie dużo czasu, zanim przeboleje stratę Alexa.

Pojawienie się ich dziecka może na nowo otworzyć rany. Złamane serce jeszcze długo będzie się goić, ale przynajmniej odzyskała siostrę. Spędzi z nią trochę czasu, próbując zapomnieć o bólu.

Alex nie znośli, kiedy musiał się ubierać. Ostatnio głównie snuł się po mieszkaniu, pijany i w samej bieliźnie. Ale teraz ogolił się, wykąpał i założył garnitur. Miał sprawę do załatwienia.

To dotyczyło mężczyzny, który prawdopodobnie zabije go, jak tylko go zobaczy.

Ale śmierć wydawała mu się teraz całkiem pogodnym rozwiązaniem.

– Proszę pana. – Mężczyzna za biurkiem w poczekalni biura Yannisa zwrócił się do Alexa. – Pan Kouros przyjmie teraz pana.

– Pewnie nie orientuje się pan, czy jest, czy też nie jest w morderczym nastroju?

– W pracy pan Kouros zwykle jest.

– Cóż. Niech tam. – Zmusił się do uśmiechu i wszedł do gabinetu Yannisa.

– Alexios – odezwał się Yannis na jego widok. – Zdziwiłem się, słysząc, że chcesz się ze mną zobaczyć. Ale nie mogłem odmówić, nie unikając pytań mojej żony, a nie chcę jej denerwować. Tak czy inaczej, wprowadziłem cię w zły nastrój, więc na twoim miejscu streszczałbym się. Jeśli przyszedłeś wygłosić jakiś monolog arcyłotra, nie fatyguj się. Nie jestem zainteresowany.

– Nie. Pomyślałem, że chciałbyś usłyszeć wyjaśnienia. Dlaczego szkodziłem twojej firmie. Tobie.

– Byłeś w tamtym domu, prawda? – Yannis wydawał się znużony. – Miałeś więc

powody, żeby mnie nie znosić. Jednak powinieneś wiedzieć, i nie chcę tu usprawiedliwiać swoich dawnych grzechów, że odegrałem znaczącą rolę w zlikwidowaniu zbrodniczego gangu mojego ojca.

– Cieszę się. Żałuję, że sam tego nie zrobiłem.

– Jesteś zbyt młody. Ja musiałem do tego dojrzeć.

– Tak, byłem tam. Ale nie to jest naprawdę ważne w tej historii. O tym, co ważne,

dowiedziałem się już po twoim odejściu.

– Co to było?

– Twój ojciec miał drugiego syna.

– To mnie nie dziwi. – Kolory odpłynęły z twarzy Yannisa.

– Mną to wstrząsnęło.

– Niby dlaczego? – Głos Yannisa brzmiał ochryple.

– Bo chodzi o mnie.

Zapadła cisza.

– Jesteś pewien?

– On był. Na tyle, że zaoferował mi całe to swoje pokręcone królestwo po swojej

śmierci. Musiał być absolutnie pewny.

– To dlatego mnie prześladowałeś?

– Chyba tak. Przez większość czasu byłem zaślepiony gniewem. Jak mogłeś uciec

i mieć takie idealne życie? Kochającą rodzinę. Kobietę. Ja nie miałem niczego, więc

chciałem ci to odebrać. Ale teraz skrzywdziłem Rachel i nie jestem z tego powodu

szczęśliwy. Spojrzałem na przekłętą siebie samego i to nie był ładny widok.

Musiałem z tobą o tym porozmawiać. Nie zamierzam ci więcej szkodzić w imię

zemsty. Jestem zmęczony. Tym wszystkim. Całą tą wewnętrzną brzydotą we mnie.

Chcę się tego pozbyć. Nigdy nie będę godny Rachel, rozumiem to. Ale chcę poczuć

coś innego niż... cały ten gniew.

Yannis podniósł z biurku plastikowy kubek i zgniótł go mocno.

– Chyba rozumiesz, że z powodu Rachel nasza relacja nie może być...

– Rozumiem. Nie jestem rodzinnym facetem. Nie wiedziałbym nawet, jak się do tego zabrać.

– Cieszę się, że mi powiedziałaś.

– Koniec z sekretami. Ten stary drań nigdy więcej żadnego z nas nie dostanie.

Jego władza się skończyła. Dziękuję, że mnie przyjąłeś. To nie była wiadomość, którą zostawia się na automatycznej sekretarce.

– To prawda.

– Wynoszę się – skierował się do drzwi. Zawahał się przez chwilę, zanim się odwrócił. – Yannis, czy mogę cię o coś zapytać?

– O wszystko.

– Jak to zrobiłeś? Jak udało ci się z tego wyrwać? Jak... po tym wszystkim mogłeś prosić kobietę, żeby związała się z tobą do końca życia, wiedząc skąd pochodzisz?

Uwierzyć, że... na to zasługujesz, gdy... Mnie nikt nigdy nie kochał. Musi być jakaś przyczyna. Jak mógłbym ją poprosić, bojąc się, że to ją zniszczy?

Yannis patrzył przez chwilę przez okno, zamyślony.

– Cokolwiek mówił nasz ojciec, jakichkolwiek słów by użył, ja mam coś, czego on nigdy nie miał. A co mogłoby zmienić życie, jakie prowadził.

– Czego nie miał?

– Miłości. Myślę, że to właśnie nas zmienia.

– Moja matka z miłości się zabiła.

– A co robisz z człowiekiem narkotyki?

– Uzależniają.

Yannis spojrzał mu w oczy.

– Sprawiają, że ich potrzebujesz. Ale nie kochasz ich. Niszczą cię i myślisz, że bez nich nie możesz żyć. Uzależnienie nie jest miłością. Jak myślisz, co twoja matka tak naprawdę czuła do naszego ojca?

– Nie... nie jestem pewien.

– To miłość mnie zmieniła. Miłość Josepha Holta, moja miłość do Leah. Uleczyła mnie. Nie pieniądze czy władza. Nie zemsta. Ja też na to nie zasługiwałem, ale

kiedy to zaakceptowałem, zmieniłem się. Pomyśl o tym. Pomyśl, czym jest miłość.

– Pomyślę.

Alex wypadł na korytarz i oszołomiony wszedł do windy. Miłość. Był zakochany.

Walnął pięścią w panel windy. Zaklął w głos, bo zapaliło się naraz kilka guzików

i winda będzie się zatrzymywać kilka razy po drodze na dół. Oparł się o ścianę.

Serce ciążyło mu tak bardzo, jak gdyby miał dostać zawału. To było takie proste?

Po prostu kochać i ufać, a miłość sprawi, że wszystko będzie dobrze? Czy dzięki

miłości będzie zasługiwał na tę piękną, cudowną kobietę? Przypomniał sobie twarz

Rachel. Jej piękny uśmiech.

Tak. Cholera. Nigdy nie będzie jej godzien. Ale pozwoli jej płakać, ulegać emocjom i będzie znosił jej fałszy. Będzie tulił ją mocno w nocy i zmieniał pieluchy

dziecku, bo chciał być z nią. Dzielić z nią wszystko w tym nowym, cudownym życiu,

o którym nigdy nawet nie marzył.

W końcu dotarł do lobby i jeszcze zanim znalazł się na ulicy, zaczął biec.

Musi

złapać Rachel. Jeśli to konieczne, będzie ją błagał. Musi wykorzystać szansę.

Inaczej wszystkie jego domy, wyspa, każdy cent, jaki zarobił, nie będą miały znaczenia. Cały świat nie będzie miał znaczenia, jeśli straci jedyną rzecz,

jakiej

potrzebował.

– Gdzie, do cholery, trzymasz lody, Leah Kouros? – mamrotała Rachel, szperając

w zamrażarce. – Dlaczego twoja głupia fabryka słodczy nie produkuje lodów? –

Siostra była właśnie w swojej firmie „Lizaki Leah” i nie mogła słyszeć, jak Rachel na

nią psioczy. Otworzyły się drzwi frontowe. Może jej pełne złości mamrotania sprowadziły Leah?

– Jestem tutaj! Jak to możliwe, że wśród tych wszystkich słodczy nie masz lodów?

– Nie wiem.

Odwróciła się i upuściła trzymaną w ręku łyżkę. Brzdęk metalu na terakocie

wybrzmiewał w ciszy.

– Alex. – Zrobiło jej się słabo. Nie widziała go prawie od miesiąca. Położyła rękę

na brzuchu. Była w piątym miesiącu i ciąża była już widoczna. – Co ty tu robisz?

Przeniósł wzrok tam, gdzie leżała jej ręka, z dziwnym wyrazem twarzy.

– Wyglądasz inaczej.

– Jestem w ciąży. Tak bywa. Zwłaszcza, kiedy wszystko jest w porządku.

– A jest?

– Tak.

Wypuścił powietrze.

– Co za ulga. Więcej niż ulga.

– Nie sądziłam, że cię to obchodzi.

– Kłamałem – wychrypiał. – Obchodzi mnie.... Rachel, ubolewam, że nie widziałem, jak twoje ciało się zmienia. Powinienem być z tobą cały ten czas. Powinienem być... twoim mężem.

– To była twoja decyzja, że nim nie zostałeś. – Schyliła się po łyżkę. – Powiedziałeś, że to wszystko zaplanowałeś. Żeby mnie wykorzystać. Byłam dla

ciebie tylko pionkiem.

– Okłamałem cię.

– Co?

– Okłamałem cię, bo... Stałem tam i ujrzałam cały ten tłum, a wśród nich Yannis.

Patrząc na mojego brata, po raz pierwszy spojrzałem na siebie.

Nienawidziłem

tego, co zobaczyłem. Mężczyzny, który cię wykorzystał. Zamknął w pułapce, trzymając cię przy sobie wszelkimi sposobami, wykorzystując nawet twoją miłość

przeciwko tobie. Ujrzałem faceta, którego własna matka nie mogła kochać i miała

rację. – Wziął głęboki, drżący wdech. – Nie mogłem pozwolić, żebyś przez to przechodziła. Bo wszystko, co się wydarzyło między nami, było przeze mnie zaaranżowane. Łącznie z twoimi uczuciami. Powiedziałeś, że mnie kochasz... Ale to

dlatego, że nosisz moje dziecko i spędziłaś ze mną na wyspie kilka idyllicznych miesięcy.

– Alex, czy próbujesz mi powiedzieć, że przez cały czas tam na wyspie udawałeś?

– Nie. Ale to wszystko było ukartowane. Czulaś się jak w pułapce. Tak szybko zdecydowałaś się ze mną wyjechać...

– Wierzysz w moją inteligencję?

– Tak.

– Świetnie, odpowiedziałeś bez wahania. Myślisz, że znam swoje serce?

– Ja z pewnością nie znałem swojego.

– Biedaku. Cóż, ja swoje serce znam. Kochałam cię. Bardzo. A ty mnie odepchnąłeś... Ofiarowałam ci moją miłość, ty... ty kretynie. Ofiarowałam ci wszystko. Miałabym...

Pociągnął ją w ramiona i pocałował, mocno, rozpaczliwie. Nie odepchnęła go. Nie walczyła z nim. Była zbyt stęskniona. Zła, tak, była na niego wściekła. Ale nie przestała go pragnąć. Ani kochać.

Pocałował ją. Objęła go za szyję, strumień łez płynął jej po policzkach.

– Okej – powiedziała w końcu, ciężko dysząc. – Musimy porozmawiać, a nie kochać się. Z tym nie mamy problemu. To ze sobą mamy problemy.

– To prawda.

– Więc dlaczego tu jesteś?

– Cały miesiąc piłem z rozpacz. Bo za każdym razem, myśląc, że nie zobaczę naszego dziecka, chciałem umrzeć. Myśląc, że nigdy już nie zobaczę ciebie...

– Dlaczego?

– Bo cię kocham. Każdą złamaną, nieszczęśliwą cząstką siebie. Uświadomiłem to sobie już wcześniej, ale nie mogłem cię prosić, żebyś spędziła resztę życia z kimś takim jak ja. Ale... ale muszę być egoistą i poprosić cię o to. Bo bez tego moje życie jest nic niewarte.

– Dlaczego myślisz, że na mnie nie zasługujesz? Ja... nie jestem ideałem. Popelniałam błędy. I popełnię ich jeszcze więcej. Nie chcę idealnego mężczyzny, nigdy nie mogłabym mu dorównać.

– Zasługujesz na kogoś lepszego.

– Wybacz, ale dupek z ciebie. Sama wiem, czego potrzebuję. Ciebie. W chwili, kiedy cię zobaczyłam, tam na jachcie, zakochałam się w tobie.

– Ja też, Rachel. Poczulem to samo. Zrozumiałem, że cię potrzebuję. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że na zawsze. Myślałem o godzinie. Nocy. Nie

wiedziałem, jak bardzo mnie to zmieni.

– Dlaczego to tak długo trwało, zanim zrozumiałeś, że mnie kochasz?

– To była ta jedyna rzecz, jakiej nigdy wcześniej nie miałem. Kochałem matkę, ale

nie wiedziałem, jak to jest być kochanym.

– Alex... To nie była twoja wina. Miała wiele problemów, ale ty nie byłeś jednym z nich.

– Wiem. Teraz już tak. Yannis mi pomógł. Dzięki niemu to zrozumiałem.

Miłość

jest inna, niż myślałem. Sprawiała, że się zmieniłem, daję siebie, poświęcam się.

Miłość to najbardziej przerażająca i najcudowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek

czułem. Jeśli czujesz to samo do mnie, jeśli chcesz to zrobić, do końca życia, wiedząc, kim jestem i gdzie byłem, mogę być tylko wdzięczny. Starać się być facetem, na jakiego zasługujesz.

– Bądź sobą, Alex. To wszystko, czego chcę od ciebie. Uwolniłeś mnie.

Czułam się

uwięziona w ciele kogoś innego, rozpaczliwie próbując zostać ideałem.

Jesteś...

cudowny. To, co mi ofiarowałeś, jest cudowne. Pragniesz mnie taką, jaka jestem.

– Tak. – Pocałował ją w policzek. – Przysięgam. Pragnę cię taką, jaka jesteś i jaka

będiesz. Cokolwiek życie nam przyniesie, podołamy temu z otwartą przyłbicą. Jak

długo będziemy razem.

– Też tak myślę.

– Więc kiedy się pobierzemy?

– Na pewno nie wcześniej niż za sześć miesięcy.

– Co?

– Potrzebuję czasu, żeby to zaplanować. Kocham cię i to jest już na całe życie.

A ty kochasz mnie. To jest prawdziwy ślub. Poza tym nie chcę iść do ołtarza z brzuchem.

– Każesz mi czekać?

Uśmiechnęła się z wezbranym sercem.

– Na pewne rzeczy tak, ale na inne nie.

Leżeli potem długo w łóżku, spleceni uściskiem. Początek ich związku był trudny,

ale mieli przed sobą całe życie.

– Wiesz, skoro przeszliśmy przez to, to chyba potrafimy uporać się ze wszystkim

– powiedziała.

– Też tak myślę.

– Jak długo będziemy wobec siebie szczerzy.

– A zatem w imię szczerości muszę stwierdzić, że twoje piersi bardzo urosły. Podoba mi się to.

– Ależ ty jesteś romantyczny.

– Może i nie. Ale za to szczerzy.

– Dzięki. – Nieoczekiwanie przypomniała sobie wieczór w Cannes, kiedy jedli

pizzę w eleganckim hotelu. Jego słowa o szczęśliwym zakończeniu. – Masz wreszcie

swój happy end – wyszeptala.

Pocałował ją w policzek i mogłaby przysiąc, że poczuł łzę.

– To jeszcze nie koniec.

– Nie. – Przytuliła się do niego. – Na szczęście.

– Tak. Mam przed sobą całe życie z tobą. Ze wzlotami i upadkami, i wszystkimi

emocjami. Ale z tobą.

– To dużo lepsze niż jakikolwiek happy end.

Westchnął. Mogła usłyszeć uśmiech w jego głosie.

– Tak, *agape*. Masz rację.

EPILOG

– To był piękny ślub – powiedziała Leah.

– I odbył się – dodał Yannis.

– Jesteś delikatny jak tępe narzędzie. – Leah promieniała, patrząc na męża.

Wzruszył ramionami i odwrócił się do Alexa, który stał obok w smokingu z rozwiązany krawatem, z owiniętym w kocik dwumiesięcznym synkiem w ramionach.

– Jestem niedelikatny, braciszku?

Alex wpatrywał się w synka. Liam nie przejął się specjalnie tym, że jego rodzice

właśnie wzięli ślub. Leżał spokojny jak zawsze. Jego świat pełen był harmonii.

Serce Alexa wezbrało miłością i dumą. Jego syn miał liczną rodzinę, która go kochała. Szczęśliwe dzieciństwo, jakiego ani on, ani Yannis nigdy nie zaznali. Nigdy

nie doświadczy szorstkiej krytyki ze strony matki, jak Rachel. Nie będzie się musiał

buntować ani zamykać w sobie, żeby zostać, kim chce. Nigdy nie będzie się zastanawiać, czy jest kochany. Mówili mu to każdego dnia.

– Tak, ale to część twojego uroku.

– Nie zachęcaj go, Alex – powiedziała Leah.

Podeszła promienna Rachel, wsparta na ramieniu ojca. Właśnie skończyli tańczyć.

Nadal miała pełniejszą figurę niż przed ciążą i zaokrąglone policzki. Alexowi ogromnie się to podobało.

– Jak to miło – odezwał się Joseph Holt – mieć wszystkie moje dzieci i wnuka

razem w jednym miejscu.

Alex spojrzał na rodzinę ze ściśniętym sercem.

– Tak, to prawda.

– Pozwolisz, że skradnę ci mojego wnuka na moment? – spytał Joseph. – W zamian

oddaję ci pannę młodą.

– Wchodzę w to. – Podał Liama starszemu panu, sam wziął Rachel za rękę i poprowadził ją na parkiet.

– Ten ślub był o wiele bardziej w twoim stylu, prawda? – spytał, patrząc na pełen

prostoty wystrój. Wokoło żywe kolory. Wszystko tryskało radością. Tak jak jego

żona.

– Tak. Z tobą ja sama jestem bardziej sobą.

Pocałował ją w nos.

– Cieszę się. Ja z pewnością jestem lepszym sobą. To niesamowite, co się dzieje

w człowieku, kiedy zaczyna rozumieć, czym jest miłość. Kiedy zastępuje nią gniew.

– Cieszę się, bo masz w sobie tyle miłości do dania.

– Nigdy nie byłem taki szczęśliwy jak dzisiaj. – Trzymał w ramionach żonę, a ich

synek był tuż obok.

– Mamy przed sobą nowy cel.

– Jaki?

– Odnajdować jeszcze większe szczęście, każdego dnia. Jak długo żyjemy.

– Z tobą, Rachel, to nie będzie trudne.

Tytuł oryginału: One Night to Risk it All

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Maisey Yates

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises

Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC.

Nazwa

i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1821-4

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. ___